

ISSN 1897-1083

ECHA POLESIA

№ 3(63)2019 KWARTALNIK POLAKÓW NA POLESIU

Z DZIEJÓW FLOTYLLI RZECZNEJ MARYNARKI WOJENNEJ W PIŃSKU

ŚMIERĆ POD TOMASZÓWKĄ

Bal maturalny w 1938 r. w Brześciu



«Jesteście we własnym kraju, choć pochodzicie z innych stron»

27 sierpnia w Warszawie w ogrodzie Kancelarii Rady Ministrów odbyło się spotkanie premiera Mateusza Morawieckiego z dziećmi polonijnymi. W spotkaniu udział wzięli także uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. I.Domeyki w Brześciu. Zapraszamy na str.28

«Jesteście przybyszami z innych miast, z innych miejsc, z innych państw, ale chcę żebyście wiedziały, żebyście wiedzieli, droga młodzieży, drogie dzieci, że jesteście tutaj zawsze mile widziani, że nie jesteście też gośćmi, jesteście we własnym kraju, choć pochodzicie z innych stron»

Mateusz Morawiecki
Premier RP

SPIS TREŚCI

'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
Kom. z RB MTS (33) 672 19 37
Kom. z RP 0-037533 672 19 37

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Adres korespondencyjny:
Eugeniusz Lickiewicz
Skr. poczt. 63
Plac Wolności 9
Biała Podlaska 1, 21-500

Skład i łamanie:
Olga Brazińska

Korekta
Iwan Wasylczuk,
Anna Jurkowska

Na okładce – foto Eugeniusza Lickiewicza – Widok na Prypeć z miejsca zatopenia monitora ORP «Wilno»

Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia

OBRONA I WYJŚCIE KAPITANA WACŁAWA

W tym artykule postaram się odpowiedzieć na pytanie, które już od ponad roku wywołuje ostre dyskusje między historykami, pisarzami, krajoznawcami i rekonstruktorami, czy mógł 17 września 1939 r. kapitan Wacław Radziszewski, dowódca batalionu marszowego 82 Syberyjskiego pułku złamać rozkaz opuszczenia Twierdzy, zająć fort Sikorskiego i prowadzić działania bojowe z jednostkami Wehrmachtu do 22 września, a później z jednostkami Armii Czerwonej.

Przez wiele lat badano materiały prasowe przedstawiające historię obrony Twierdzy Brzeskiej we wrześniu 1939 roku, oraz prowadzono prace z kolekcjonerami fotografii na temat historii Twierdzy i jej obrony w 1939 roku. Krok po kroku badałem wały obronne Twierdzy, gdzie bohatersko walczyły jednostki Wojska Polskiego, oglądałem umocnienia fortyfikacyjne, gdzie obrońcy mogli przeczekać naloty lotnicze i ostrzały artyleryjskie trwające przez 3 dni. To wszystko trzeba było zrobić po to, aby zrozumieć, gdzie znajdowały się pozycje obrońców, gdzie przeciwnik podejmował aktywne działania szturmowe, o ile w odpowiednim czasie dowództwo zgrupowania «Brześć» wydało rozkaz wyjścia z Twierdzy i na ile słusznie rozkaz został wykonany.



Przeszkoda z krawężników i czołgów Renault FT-17 w otworze bramy Kobryńskiej Twierdzy, wrzesień 1939 r.

Przygotowywane do obrony główne pozycje wszystkich trzech umocnień Twierdzy, pozycje na wyspie Północnej będące głównym kierunkiem spodziewanych ataków ze strony części XIX Korpusu Armii, wyznaczyli następująco: w rejonie Bram Brzeskiej i Bielskiej, na prawym brzegu Bugu – 33-batalion piechoty pod dowództwem kapitana Szczupaka. Pozycje od prawego brzegu Muchawca do Bramy Brzeskiej – batalion marszowy 82 Syberyjskiego pułku strzelców pod dowództwem kapitana Wacława Radziszewskiego. Na uzbrojeniu batalionu była broń strzelecka, karabiny maszynowe, armaty kalibru 75 mm i armata przeciwlotnicza Bofors 40 mm. Wszystkie podejścia do wałów zewnętrznych zostały zaminowane, a w otworach Bram Twierdzy były umieszczone czołgi Renault FT-17, aby zapobiec przerwaniu linii obrony przez technikę pancerną nieprzyjaciela. Część czołgów była zakopywana na wałach, Niemcy później wspominali te czołgi jako kopuły pancerne. Umocnienie wyspy Północnej jako miejsca najbardziej prawdopodobnego ataku przeciwnika dowództwo słusznie wyznaczyło.

Ze wspomnień Heinza Guderiana: «15 września pierścień wokół Brześcia zamknął się na wschodnim brzegu Bugu. Próba zdobyć tę cytadelę nagłym atakiem czołgów nie powiodła się tylko dlatego, iż Polacy

Z TWIERDZY BRZESKIEJ RADZISZEWSKIEGO



Żołnierz Wehrmachtu ogląda punkt ostrzału (lekki czołg Renault FT-17) przykrywający szczelinę między wałem głównym a 3 rawelinem Twierdzy Brzeskiej, wrzesień 1939 r.

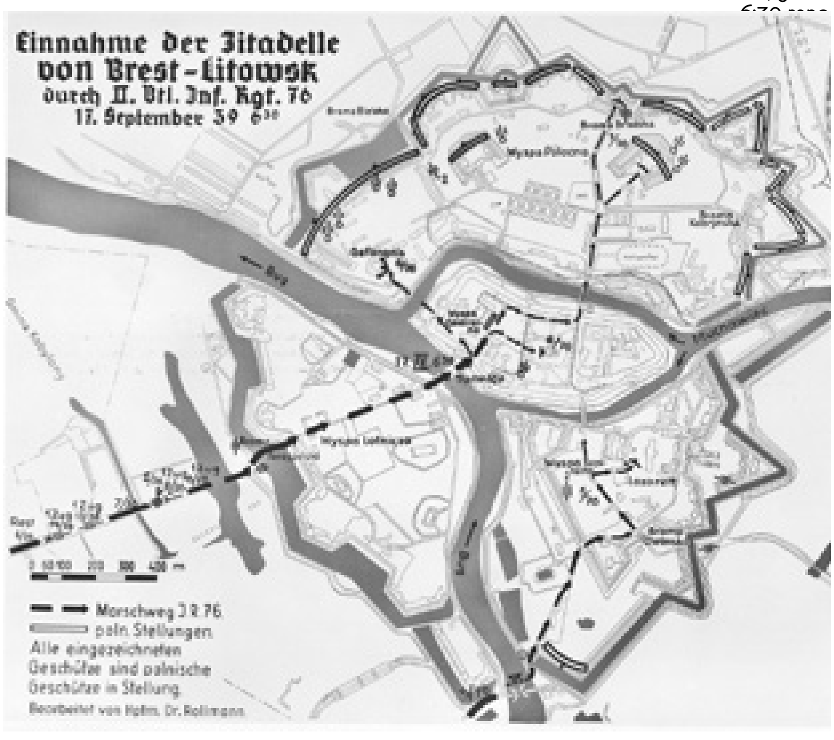
postawili na bramach wejściowych stary czołg Renault, który przeszkodził naszym czołgom włamać się do miasta...». Próba natychmiastowego zdobycia Twierdzy poniosła fiasko. Później przeciwnik podjął siedem ataków przy wsparciu lotnictwa i artylerii, ostatnia mieściła się koło miasteczek Adamkowo i Rzeczycy na północ od Twierdzy i miasteczka Tryszyn na wschodnim skraju miasta. W tym miejscu trzeba wyjaśnić, iż fort Sikorskiego znajdował się na tyłach zbliżającego się wroga, za nasypem kolejowym, faktycznie naprzeciwko pozycji 33 batalionu piechoty. Przed wojną fort Sikorskiego wykorzystywano jako stajnię 30 pułku artylerii lekkiej, który mieścił się w Twierdzy. Wszystkie dni obrony Twierdzy, od 14 do 17 września, gdy ataki przeciwnika się załamywały i pojawiały się straty, wróg cofał się na teren fortu, aby uzupełnić amunicję i pomóc rannym.

Główny atak na Twierdzę rozpoczęto 16 września. Pozycje batalionu marszowego 82 Syberyjskiego pułku piechoty pod dowództwem Radziszewskiego okazały się na czele tego ataku. Przeciwnik zbliżał się zarówno od strony miasta, jak i od strony Adamkowa i Rzeczycy.

Kierunek przez wyspę Lotniczą do Terespola pozostawał w rękach obrońców. Właśnie to dawało możliwość, żeby pomoc, na którą tu naprawdę czekano, mogła dotrzeć do oblężonych. Jeden z oficerów Twierdzy Stanisław Bakuła napisał w swoim dzienniku: «Nagle nadeszła wiadomość, że jedna z dywizji śpieszy się do nas z pomocą. Radość ogarnęła ludzi. Nastrój od razu stał się bojowy». Jednak później dowódca frontu Stefan Dąb-Biernacki, któremu podlegały wojska operacyjne «Modlin», zmienił decyzję i wydał rozkaz 33 dywizji piechoty ruszyć w innym kierunku omijając Brześć. To wpłynęło na duch bojowy obrońców, już nie było co czekać na pomoc, sytuacja operacyjna stała się bardzo skomplikowana.

Z powodu ciągłego ostrzału artyleryjskiego i nalotów Twierdza do końca drugiego dnia obrony prawie w całości »»»

Plan działania jednostek 76 pułku piechoty Wehrmachtu, 17 września 1939 r., godz. 6:30 rano



»»» była objęta ogniem. Generał Plisowski został odłamkiem ranny w plecy. Kierujący artylerią major Komornicki był ciężko postrzelony w szyję. Pełniący obowiązki szefa sztabu podpułkownik Aloizy Chorak został zasypany podczas zawalenia się ściany w wyniku wybuchu i uległ kontuzji. Ogólnie garnizon poniósł duże straty – do 40% składu osobowego. Szpital był przepełniony, ranni leżeli w kazamatach, w piwnicach, w kościele. Jeszcze za dnia została zwołana narada, podczas której generał Plisowski ogłosił, że «powody operacyjne obrony Brześcia straciły swoje znaczenie». Została podjęta decyzja przebijania się w nocy w kierunku Chełma, gdzie jak myślano istniała możliwość przyłączenia się do pozostałości armii polowej.

Ze wspomnień szefa sztabu Aloizego Choraka: «Jednocześnie okazało się, że tak oczekiwana pomoc znalazła się w okrążeniu albo została skierowana do Chełma, również nie było możliwości czekać na pomoc ze wschodu. W tym czasie obrońcy postanowili przebić pierścień wokół oblężonej Twierdzy w nocy z 16 na 17 września w kierunku Chełma».

Na wyspę Lotniczą prowadziła jedyna droga przez Bramę Saperów (Terespolską), wszystkie inne wyjścia były zablokowane.



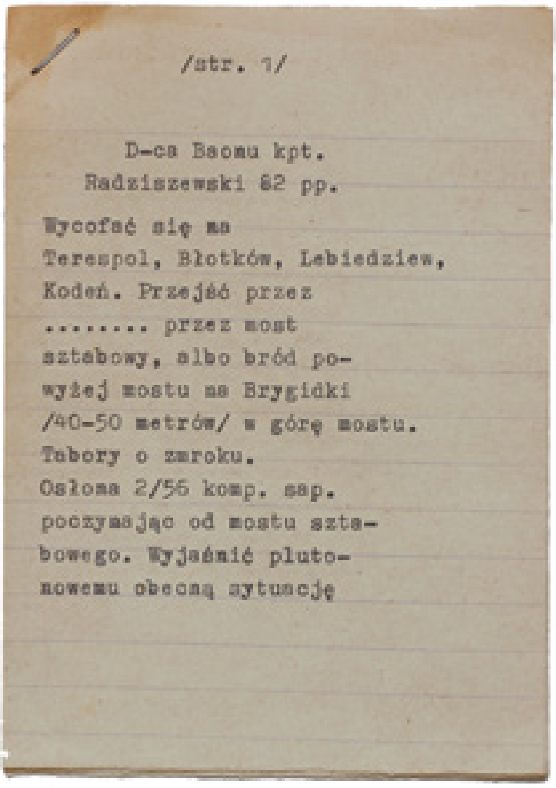
Tablica pamiątkowa na masowym grobie poległych podczas opuszczenia Twierdzy we wrześniu 1939 r., cmentarz prawosławny w Terespolu.



Brama Sztabowa Twierdzy Brzeskiej. Miejsce, w którym saperzy czekali na wyjście Radziszewskiego, wrzesień 1939 r.

O zmierzchu 16 września rozpoczęło się wyjście. Twierdzę opuściło dowództwo oraz sztab obrony (1:00), jednostki batalionów marszowych 33, 34 i 35 pułków, bateria artylerii lekkiej, dywizjon baterii obrony powietrznej, łącznościowcy i konwoje z rannymi, których jeszcze można było przewieźć. Droga była zatkana ludźmi, wozami i sprzętem. Zgodnie z rozkazem wszyscy musieli się przegrupować w miejscowości Kodeń, ale żeby tam trafić, trzeba było skręcić w lewo za starym korytem Bugu, niestety w ciemnościach nie wszyscy mogli to zrobić i ruszyli w stronę Terespola. Na terenie cmentarza prawosławnego kolumna marszowa została ostrzelana, ponieważ przeciwnik kontrolował ten teren. Okazało się, że poniżej prądu Bugu, niedaleko miasta Neple, zgodnie z rozkazem Guderiana została urządzona przeprawa, główne siły 76 pułku piechoty przeprawiły nocą i szybko ruszyły w kierunku Terespola.

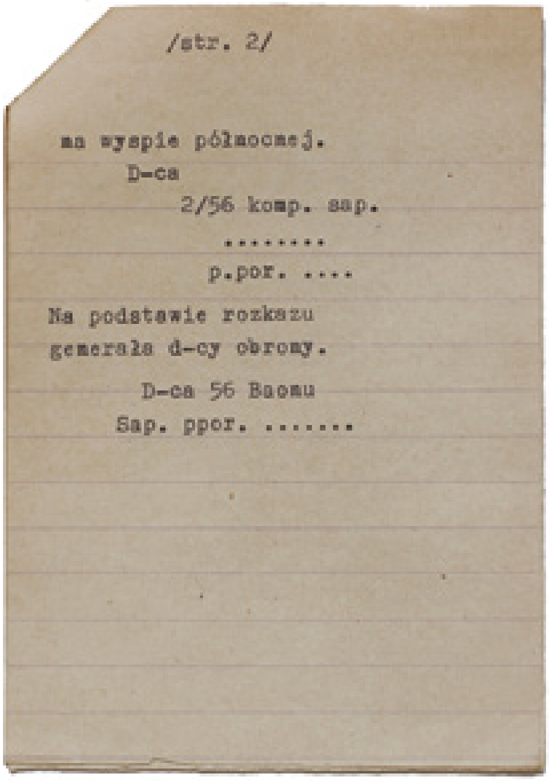
Po otrzymaniu rozkazu opuszczenia Twierdzy dowódca 56 batalionu saperów wydał rozkaz rozminowania Mostu Saperów, pozwolenia jednostkom opuszczającym cytadelę przejść przez niego, a po przejściu przez most wysadzić go. Dowódca osobiście nadzorował wykonanie zadania. Zgodnie z jego rozkazem koło Bramy Sztabowej mieściła się mała jednostka saperów, która czekała na wyjście bojowników 82 batalionu, którym dowodził kapitan Radziszewski. W chwilach oczekiwania na pozycje utrzymywane przez Radziszewskiego



/str. 1/

D-ca Baonu kpt.
Radziszewski 82 pp.

Wycofać się na
Terespol, Błotków, Lebiedziew,
Kodeń. Przejść przez
.... przez most
sztabowy, albo bród po-
wyżej mostu na Brygidki
/40-50 metrów/ w górę mostu.
Tabory o zmroku.
Osłona 2/56 komp. sap.
poczynając od mostu szta-
bowego. Wyjaśnić pluto-
nowemu obecną sytuację



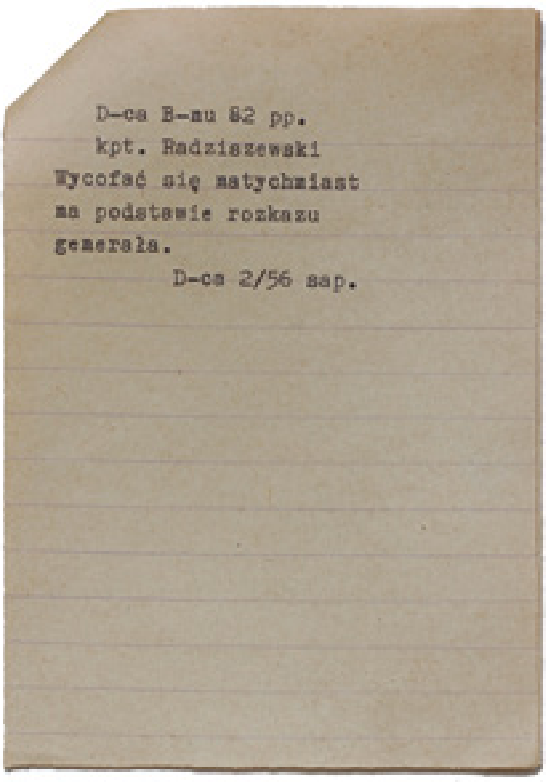
/str. 2/

na wyspie północnej.
D-ca
2/56 komp. sap.
....
p.por. ....
Na podstawie rozkazu
generała d-cy obrony.
D-ca 56 Baonu
Sap. ppor. ....

Strony rozkazu skierowanego do kapitana Radziszewskiego o opuszczeniu Twierdzy (tekst zrekonstruowany).

zostały wysłane 2 rozkazy. Nie doczekawszy się broniących saperzy opuścili cytadelę i wraz ze swoim dowódcą opuścili Twierdzę. Most saperów nie został wysadzony w powietrze. Czy kpt. Radziszewski otrzymywał rozkazy wyjścia z Twierdzy? Tak. Otrzymywał. Czy wyszedł z Twierdzy? Tak, wyszedł. Kapitan Radziszewski bardzo dobrze znał nie tylko lokalizację mostów i obiektów na terytorium Twierdzy, ale również jej okolicę. Otrzymawszy rozkaz opuszczenia Twierdzy, jednocześnie prowadząc zaciętą walkę z wrogiem, zdawał sobie sprawę, że nie uda mu się zebrać wszystkich i ruszyć w kierunku Bramy Sztabowej przez cytadelę na wyspę Lotniczą, ponieważ to pozwoli wrogowi natychmiast włamać się na terytorium Twierdzy. Zorientowawszy się, że się nie mieści w ustalonym przez saperów terminie decyduje opuścić pozycję, gdy atak wroga się zmniejszy. Tak właśnie zrobił. Z większym prawdopodobieństwem nie narażając swoich ludzi na niebezpieczeństwo jego jednostka opuściła Twierdzę przez wyspę Szpitalną.

Na wyspę Szpitalną można dostać się, jeżeli przejdziesz Muchawiec w bród w rejonie rozebranej części koszar obronnych cytadeli, oraz przez Bramę Szpitalną. Właśnie dlatego nikt ich nie widział wśród tych, którzy przeszli przez Bramę Saperów i dalej walczyli lub dostali się do niewoli w »»»



D-ca B-nu 82 pp.
kpt. Radziszewski
Wycofać się natychmiast
na podstawie rozkazu
generała.
D-ca 2/56 sap.

Ponowny rozkaz opuszczenia twierdzy (tekst zrekonstruowany).



Dom w miejscowości Murawiec. W latach 30. ubiegłego wieku miasteczko składało się z takich samych domów.

»»» Terespolu. Poruszając się wzdłuż Bugu w kierunku południowym pododdział Radziszewskiego umiejętnie schronił się na bagnach. Dokładnie nie wiadomo, ile osób wyszło wraz ze swoim dowódcą. Ale jeszcze przez całą dobę, aż do świtu następnego dnia znajdowali się na terytorium umocnień w Twierdzy, szczególnie w pobliżu pierwszej linii fortów zbudowanych przed 1915 rokiem, prawdopodobnie koło fortu VI. Dlaczego właśnie tutaj? Możliwie spodziewali się spotkać tu inne ugrupowania wojskowe, które opuściły Twierdzę i nie wpadły w zasadzkę w Terespolu. Następnie podajemy fragment wspomnień mieszkanki miasteczka Murawiec, które leży w odległości ok. 5-6 kilometrów od Twierdzy prawie nad brzegiem Bugu, trochę na wschód od fortu VI.

Fragment książki «Brześć 1939», autor Piotr Derdej: «Według powojennej relacji Anny Trebik ze wsi Murawiec w powiecie Biała Podlaska oraz według potwierdzających tę relację dokumentów, pieczołowicie przez nią przechowywanych, losy kpt. Radziszewskiego przedstawiają się następująco: O świcie 18 września w zaroślach nad brzegiem Bugu kryło się kilku ludzi. Anna Trebik, podobnie jak i inni mieszkańcy wsi w rejonie Brześcia, nie spała i tej nocy. Znad Brześća i pobliskiej Twierdzy dolatywały wybuchy pocisków artyleryjskich i strzelanina karabinowa. Łuna stała nad miastem i twierdzą. Widząc kryjących się ludzi śmiało zbliżyła się do zarośli domyślając się, że są to polscy żołnierze. I nie omyliła się. Wkrótce okazało się bowiem, że był wśród nich kpt. Wacław Radziszewski i oficerowie z jego batalionu: ppor. Aleksander Gradziuk i ppor. Witold Skwierczyński. Razem z nimi było dwóch podoficerów o nieznanych nazwiskach. Wszyscy w wojskowych ubraniach i płaszczach z bronią krótką. Po przebraniu się w cywilne ubrania, po krótkim odpoczynku i pokrzepiającym posiłku, kpt. Radziszewski przekazał Annie Trebik, wdowie po oficerze z 82. pp., dokumenty osobiste swoje i dwóch oficerów. Były to oficerskie książeczki służby wojskowej. W legitymacji wojskowej kpt. Wacława Radziszewskiego znajdowały się zaświadczenia wydane w Brześciu w pierwszych dniach września 1939 oraz dwie kartki z notesu



Książeczka oficerska Witolda Skwerczyńskiego



Książeczka oficerska Aleksandra Gradziuka



Książeczka oficerska Wacława Radziszewskiego

pisane przez ppor. Kazimierza Giaro z 2/56 komp. saperów adresowane do kpt. Radziszewskiego o następującej treści…

Z nastaniem zmroku w dniu 18 września, kpt.Wacław Radziszewski ze swymi oficerami i podoficerami, już w cywilnych ubraniach, lecz z bronią krótką wyruszyli w nieznanym Annie Trebik kierunku. Kpt. Radziszewski oświadczył, że po swoje dokumenty zgłosi się w odpowiednim czasie. Ot tego dnia ślad po kapitanie i jego ludziach zaginął».

Dzięki muzeum Prochownia Terespol, które przechowuje kopie tych dokumentów, książeczek oficerskich i rozkazów opuszczenia Twierdzy, możemy się upewnić, do kogo należały. Anna Trebik przechowywała je przez kilkadziesiąt lat.

Wacław Radziszewski ruszył w kierunku Brześcia, następnie wrócił do rodziny w Kobryniu, gdzie wkrótce został aresztowany przez NKWD. Po raz ostatni wzmianki o jego nazwisku pojawiły się wiosną 1940 r. w dokumentach dotyczących przeniesienia z obozu NKWD w Kozielsku do Smoleńska. Na jednej z tablic pamiątkowych w Katyniu wypisane jest imię Wacława Radziszewskiego.

Badając temat obrony Twierdzy Brzeskiej przez garnizon Wojska Polskiego w 1939 roku, udało nam się dowiedzieć o losie innego obrońcy Twierdzy, który przez cały czas walczył obok swojego dowódcy. Jest to ppor. Witold Skwierczyński! Sprawa polega na tym, że jego daleka krewna mieszka w Brześciu, a w archiwum rodzinnym ma zdjęcia z jego wizerunkiem. Dzięki niej dowiedzieliśmy się o jego losie. Po przebraniu się i pozostawieniu dokumentów u Anny Trebik Witold Skwierczyński ruszył w kierunku swojego majątku Zakrutin, położonego ok. 30 km na południu od Brześcia. W Zakrutinie Witold Skwierczyński został aresztowany przez NKWD. Jego dalszy los był tragiczny. Na jednej z tablic pamiątkowych w Katyniu wypisane jest jego imię.

Generał Plisowski i zgrupowanie «Brześć» wykonali rozkaz, na trzy dni zatrzymali pod Brześciem korpus dowodzony przez Guderiana. Nad Twierdzą Brzeską przez kilka wrześniowych dni trzepotała flaga ze swastyką. Po 22 dniu zastąpiła ją inna flaga – czerwona.

Wacław Radziszewski, podobnie jak wszyscy żołnierze Wojska Polskiego, którzy w tamte dni walczyli pod murami Twierdzy Brzeskiej, uczciwie spełnił swój obowiązek i bez legendy o walkach odbywających się w forcie Sikorskiego stał się legendą na zawsze wykazawszy siłę męstwa, odwagi i miłości do Ojczyzny. Cześć i chwała ich pamięci!

IWAN CZAJCZYC,
TŁUMACZENIE KATARZYNA WIERCIEJKO



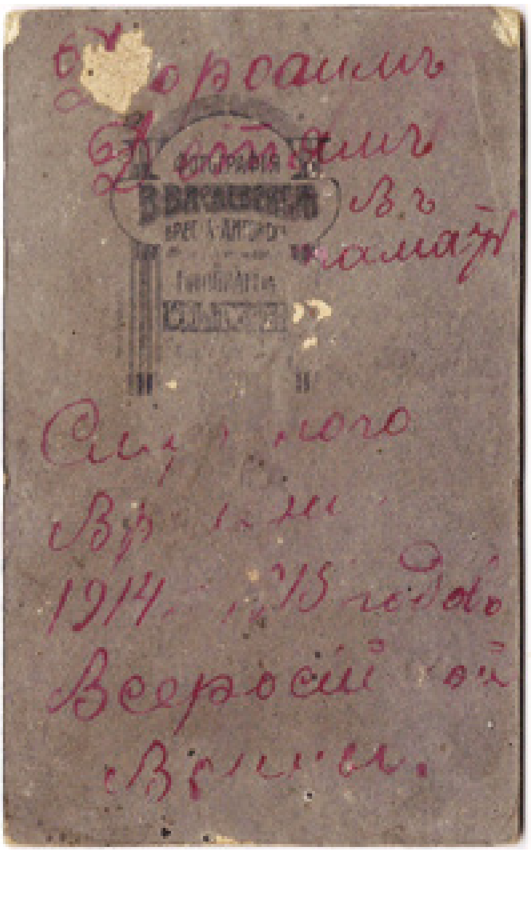
Ppor. Witold Skwierczyński 14.12.1911-1940 technik 82 pp (z archiwum rodzinnego Stanisławy Karpol).



Generał Guderian z oficerami sztabowymi i przedstawicielami radzieckimi, komisarz Panow i kapitan Gubanow na wspólnym obiedzie, 21.09.1939.

CZŁOWIEK I MIASTO

Działacze społeczni to osoby, które zaspokajają potrzeby społeczeństwa – zawodowe, polityczne lub kulturowe. Takim działaczem był Władysław (imię ojca – Marcin) Wiśniewski – fotograf, poseł, burmistrz, wiceprezydent i radny miasta Brześć. Aktywność społeczną Władysława Wiśniewskiego można podzielić na dwa główne okresy: przed I wojną światową i po niej. Jeśli w pierwszym okresie całkowicie poświęcił się sztuce fotografii, zajmując się fotografią artystyczną, szczególnie portretem, to drugi okres jego życia miał zaś charakter twórczy. Oba te okresy są powiązane ze sobą.



Napisy reklamujące Zakład fotograficzny Wiśniewskiego, lata 1914–1915.

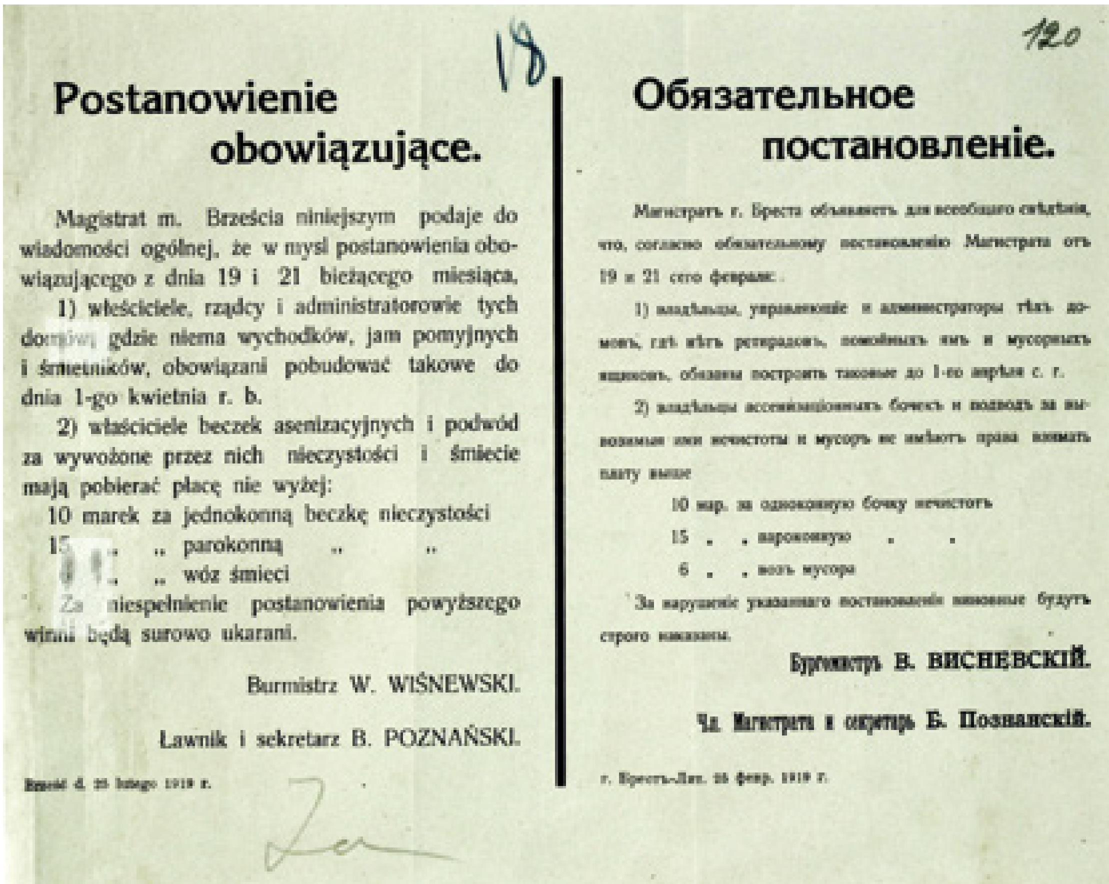
Oto przykład, jak jedno ze zdjęć wykonane w Zakładzie fotograficznym Wiśniewskiego, oprócz wartości artystycznych, zawiera w sobie ciekawą informację dla badaczy historii I wojny światowej. Na odwrocie zdjęcia właściciel własnoręcznie zostawił napis «Drogim Dzieciom na pamiątkę Wielkiej smuty lat 1914 i 1915 Wojny Wszechrosyjskiej». Ten napis zawiera w sobie naprawdę głęboki i tragiczny sens, daje możliwość dowiedzieć się, jak niektórzy mianowali tę wojnę w tamtych czasach. Podobna nazwa spotyka się po raz pierwszy!

Po odejściu okupantów niemieckich rano 9 lutego 1919 roku do Twierdzy wkroczyły oddziały 22 pułku piechoty z Grupy Operacyjnej generała Listowskiego. W wyzwolonym mieście władzę natychmiast objęła armia, jednak stopniowo w ciągu kilku dni poszczególne sfery funkcjonowania miasta zaczynały podlegać władzy państwa, władz cywilnych i samorządu.

13 stycznia 1919 r. zgodnie z rozkazem komendanta miasta Władysława Wiśniewskiego mianowano burmistrzem, pomagać mu miało 6 radnych.

Od lutego 1919 r. przed władzami stało trudne zadanie. Miasto Brześć faktycznie leżało w gruzach, około 70% budynków w mieście uległo zniszczeniu. Stan sanitarny miasta był krytyczny. Zwłaszcza dlatego priorytetem władz miejskich stało się zaprowadzenie porządku w mieście, zapobieganie rozpowszechnianiu się chorób zakaźnych, również zaopatrzenie miasta w żywność i paliwo.

Jedną z pierwszych decyzji przyjętej i podpisanej przez burmistrza Wiśniewskiego 18 lutego 1919 r. było mianowanie inspektorów sanitarnych, do obowiązków których należał nadzór nad stanem sanitarnym miasta. Miasto zostało podzielone na obszary, każdy z których podlegał nadzorowi inspektora. W tym miesiącu rownież zorganizowano policję sanitarną. Wszystko to było konieczne w celu zapobiegania rozpowszechnianiu się epidemii tyfusu i innych chorób zakaźnych, które szalały w mieście. W marcu 1919 r. magistrat wydał postanowienie, według którego każdy



Postanowienie obowiązujące.

Magistrat m. Brześcia niniejszym podaje do wiadomości ogólnej, że w myśl postanowienia obowiązującego z dnia 19 i 21 bieżącego miesiąca,

1) właściciele, rządcy i administratorowie tych do[mów], gdzie niema wychodków, jam pomyjnych i śmietników, obowiązani pobudować takowe do dnia 1-go kwietnia r. b.

2) właściciele beczek asenizacyjnych i podwód za wywożone przez nich nieczystości i śmiecie mają pobierać płacę nie wyżej:

10 marek za jednokonną beczkę nieczystości
15 „ „ parokonną „ „
6 „ „ wóz śmieci

Za niespełnienie postanowienia powyższego winni będą surowo ukarani.

Burmistrz W. WIŚNEWSKI.

Ławnik i sekretarz B. POZNAŃSKI.

Brześć d. 25 lutego 1919 r.

Обязательное постановленіе.

Магистратъ г. Бреста объявляетъ для всеобщаго свѣдѣнія, что, согласно обязательному постановленію Магистрата отъ 19 и 21 сего февраля:

1) владѣльцы, управляющіе и администраторы тѣхъ домовъ, гдѣ нѣтъ ретирадовъ, помойныхъ ямъ и мусорныхъ ящиковъ, обязаны построить таковые до 1-го апрѣля с. г.

2) владѣльцы ассенизаціонныхъ бочекъ и подводъ за вывозимыя ими нечистоты и мусоръ не имѣютъ права взимать плату выше

10 мар. за одноконную бочку нечистотъ
15 „ „ пароконную „ „
6 „ „ возъ мусора

За нарушеніе указаннаго постановленія виновные будутъ строго наказаны.

Бургомистръ В. ВИСНЕВСКІЙ.

Чл. Магистрата и секретарь Б. Познанскій.

г. Брестъ-Лит. 25 февр. 1919 г.

Egzemplarz drukarski postanowienia obowiązującego utrzymanie porządku sanitarnego podpisany przez burmistrza Wiśniewskiego (GABO f. 5, op. 1, d. 111, l. 120).

// Państwowe archiwum obwodu brzeskiego (Государственный архив Брестской области – dalej GABO); f. (фонд) op. (опись), d. (дело), l. (лист).

mieszkaniec miasta musiał chodzić do łaźni. Również każdy musiał mieć przy sobie dokument potwierdzający takie wizyty 2 razy w miesiącu. Ci, którzy próbowali uchylić się od chodzenia do łaźni, byli karani grzywną i musieli iść tam przymusowo. Prawie co miesiąc w mieście na słupach reklamowych i ścianach budynków pojawiały się wydawane przez magistrat zarządzania o robieniu porządków w mieście. Bez zgody magistratu nikt nie miał prawa wycinać drzew na miejskich ulicach i bulwarach, nie wolno było rozbierać kładki dla pieszych, również było zakazane psucie i niszczenie cudzego mienia, kradzież okien, drzwi, demontaż pieców i dachów na domach, pozostawionych przez właścicieli, władze państwowe albo polskią armię. Magistrat pod kierownictwem Wiśniewskiego robił wszystko, aby ratować to, co pozostało.

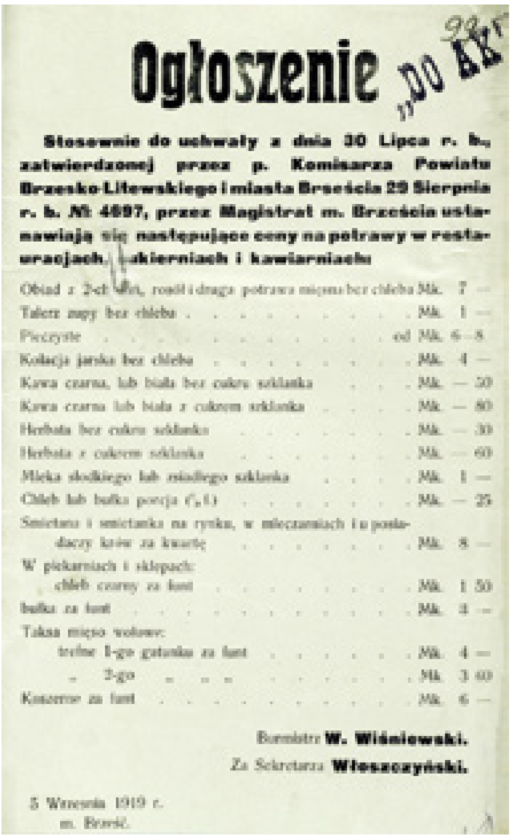
Setki i tysiące uchodźców, którzy opuścili miasto w przededniu działań wojennych w roku 1915, teraz wracali do Brześcia. To był najtrudniejszy czas w historii miasta, które bardzo powoli dochodziło do siebie po wszystkich okropnościach wojny. Według danych sprawozdania, łączna powierzchnia Brześcia w 1919 roku wyniosła 534 ha. Charakterystyczną cechą Władysława Wiśniewskiego stało się to, że cała jego wielopłaszczyznowa działalność otrzymywała szeroki rezonans społeczny, więć od razu zaczynała służyć społeczeństwu. Odnawiające się życie miasta zależało od wielu decyzji magistratu i osobiście burmistrza. Stałym obowiązkiem magistratu było zaopatrzenie ludności w chleb na kartki, mięso i drewno. Wówczas również wielką pracę wśród najuboższej ludności prowadziła amerykańska misja Czerwonego Krzyża.

Podczas zarządzania miastem przez Wiśniewskiego powstało pytanie o zmianie jego nazwy. 13 listopada 1919 r. Rada omawiała kwestię o zmianie nazwy «Brześć Litewski» na «Brześć nad Bugiem», jednak nowa nazwa nie została ustalona ustawowo, to wydarzyło się później, w roku 1923.

W listopadzie 1919 r. po wyborach do rady miejskiej w Brześciu Władysław »»»

Egzemplarz drukarski ogłoszenia cen zatwierdzonych przez magistrat w restauracjach, cukierniach i kawiarniach brzeskich podpisany przez burmistrza Wiśniewskiego (GABO f. 5, op. 1, d. 111, l. 99).

Od prawej: «Atelier Photografique W. Wisniewski a Brest-Litowsk rue Szosejna vis a vis de leglise Russe» (Napisy reklamujące Zakład fotograficzny Wiśniewskiego, w języku francuskim, 1902–1903).



Ogłoszenie „DO AKT"

Stosownie do uchwały z dnia 30 Lipca r. b., zatwierdzonej przez p. Komisarza Powiatu Brzesko-Litewskiego i miasta Brześcia 29 Sierpnia r. b. № 4697, przez Magistrat m. Brześcia ustanawiają się następujące ceny na potrawy w restauracjach, cukierniach i kawiarniach:

Obiad z 2-ch dań, rosół i druga potrawa mięsna bez chleba	Mk.	7 —
Talerz zupy bez chleba	Mk.	1 —
Pieczyste	od Mk.	6–8
Kolacja jarska bez chleba	Mk.	4 —
Kawa czarna, lub biała bez cukru szklanka	Mk.	— 50
Kawa czarna lub biała z cukrem szklanka	Mk.	— 80
Herbata bez cukru szklanka	Mk.	— 30
Herbata z cukrem szklanka	Mk.	— 60
Mleka słodkiego lub zsiadłego szklanka	Mk.	1 —
Chleb lub bułka porcja (1/4 f.)	Mk.	— 25
Śmietana i śmietanka na rynku, w mleczarniach i u posiadaczy krów za kwartę	Mk.	8 —
W piekarniach i sklepach: chleb czarny za funt	Mk.	1 50
bułka za funt	Mk.	3 —
Taksa mięso wołowe: trefne 1-go gatunku za funt	Mk.	4 —
" 2-go " " "	Mk.	3 60
Konserwa za funt	Mk.	6 —

Burmistrz **W. Wiśniewski.**

Za Sekretarza **Włoszczyński.**

5 Września 1919 r.
m. Brześć.



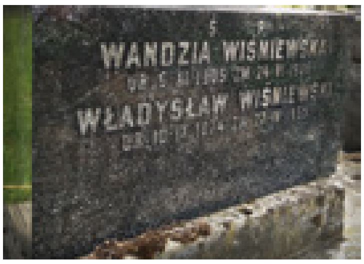
Wiśniewski objął stanowisko wiceprezydenta miasta, a prezydentem został Jan Ursyn-Niemcewicz. Władysław Wiśniewski pracował jako burmistrz od 13 lutego do 13 listopada 1919 r. We wrześniu 1920 r. Władysław Wiśniewski ponownie musiał nie na długo stać na czele magistratu brzeskigo, to odbyło się od razu po wyzwoleniu miasta od Armii Czerwonej, która w sierpniu była w mieście.

Później, już odchodząc ze stanowiska wiceprezydenta, Wiśniewski nadal brał udział w życiu miasta jako poseł do Rady miasta Brześć. W 1932 roku poseł Wiśniewski zaproponował kandydaturę Mieczysława Wężyka na posadę prezydenta miasta, która została poparta 15 głosami z 25.

Życie społeczne prawie pozbawiało czasu wolnego. Będąc doskonałym fotografem przed I wojną światową, po jej zakończeniu Władysław Wiśniewski już nie zajmował się fotografią. Wraz z rodziną mieszkał w dwupiętrowym domu przy ulicy Zygmuntowskiej, ten dom przetrwał do dziś.

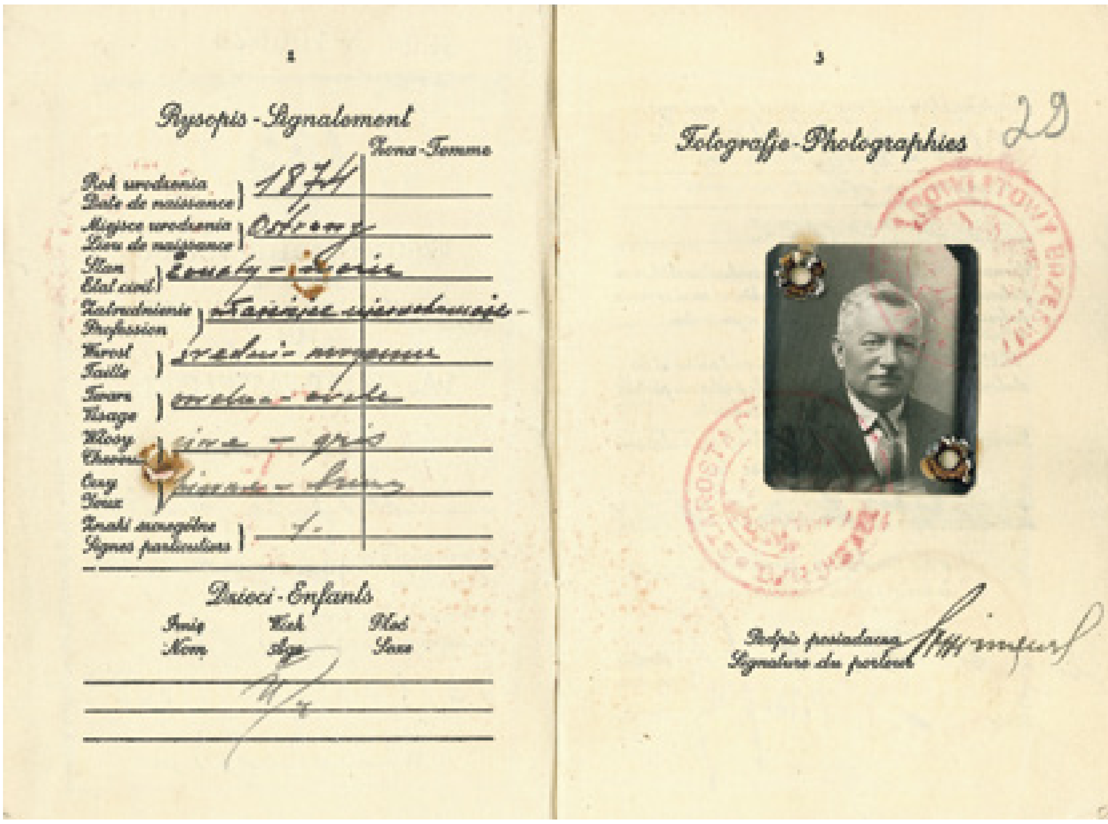
W 1931 r. Władysław Wiśniewski wraz z żoną udał się na wycieczkę do Francji. Ale najpierw poprosił o wydanie paszportów zagranicznych. Dzięki dokumentom zachowanym w Archiwum Państwowym Obwodu Brzeskiego możemy zobaczyć jego zdjęcie i zdjęcie jego żony.

Życie Władysława Wiśniewskiego tragicznie się oberwało 27 kwietnia 1933 r. w wieku 59 lat. Został pochowany na cmentarzu katolickim w Brześciu. Zgodnie z decyzją jego żony ciało męża zostało pochowane w grobie ich córki, zmarłej w wieku 7 miesięcy w roku 1906. Krzyż pamiątkowy ustawiony na grobie córki i męża Maria Wiśniewska zamówiła w Warszawie w pracowni Lubowieckiego.

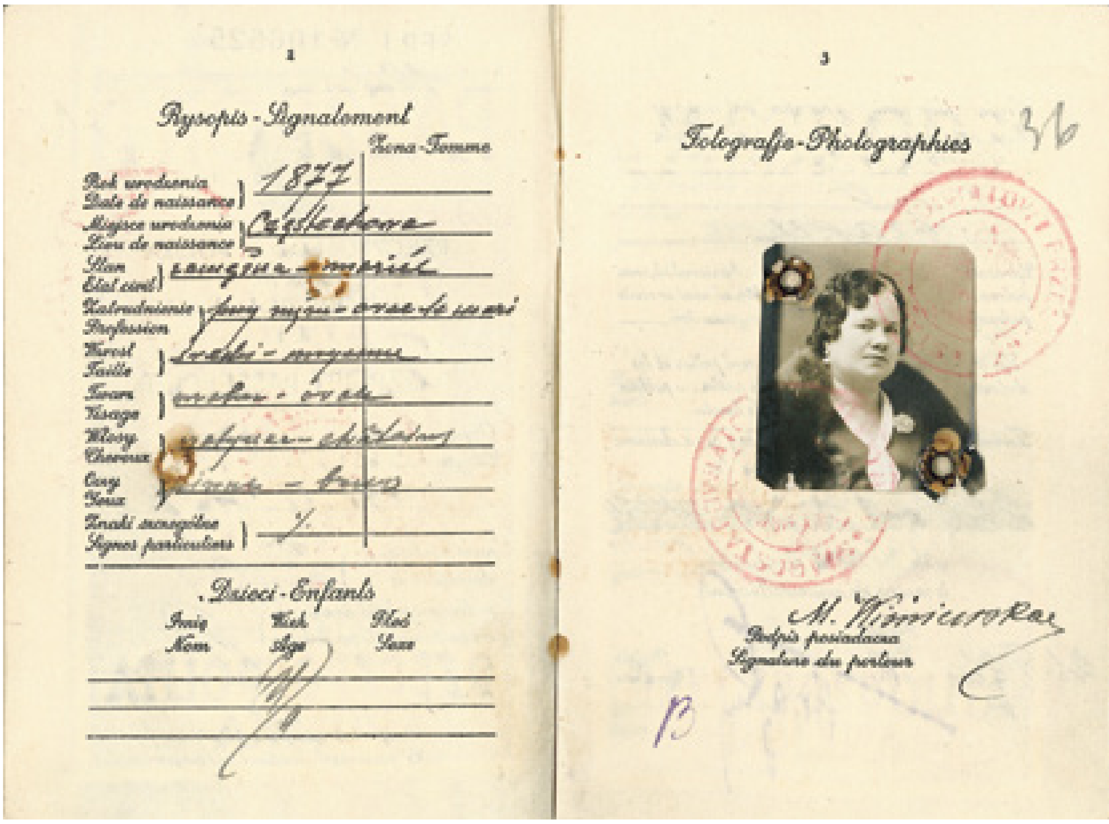


Nagrobek na mogile Władysława Wiśniewskiego

Stanąwszy na czele administracji miasta w najtrudniejszym momencie jego historii



Zdjęcie Władysława Wiśniewskiego w paszporcie zagranicznym, 1931 r. (GABO f. 2, op. 2, d. 194, l. 29.)



Zdjęcie Marii Wiśniewskiej w paszporcie zagranicznym, 1931 r. (GABO f. 2, op. 2, d. 194, l. 36.)

i pozostając zaangażowanym w jego odrodzenie Władysław Wiśniewski na zawsze wpisał swoje imię do historii Brześcia.

IWAN CZAJCZYC
TŁUM. KATARZYNA WIERCIEJKO

BAL MATURALNY

W 1933 ROKU W BRZEŚCIU

Jadwiga Marysiówna-Lobmanowa

Drodzy Nasi Czytelnicy! Prezentujemy dziś dla Państwa fragment wspomnień Jadwigi Marysiównej-Lobmanowej, z którego dowiadujemy się, jak wyglądały bale maturalne naszych prababci i pradziadków w dwudziestoleciu międzywojennym. Wspomnienia te ukazały się w Londynie w 1989 r. w pismie Polskiej Macierzy Szkolnej «Słowo Ojczyste» Nr4/160.

Działo się to w maju 1933 roku w Brześciu nad Bugiem. Zaraz po zdaniu ostatnich egzaminów ustnych, już jako absolwentki Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej, zabrałyśmy się żywo do organizowania pomaturalnego balu, na którym po raz pierwszy miałyśmy się ukazać nie w granatowych mundurkach, lecz w długich kolorowych sukniach – szczycie naszych marzeń. Ileż to było narad z matkami i koleżankami nad wyborem materiału i fasonu galowej toalety. Niebagatelny też był kolor. Nie wiem dlaczego w naszych ówczesnych gustach przeważała jedwabna żorżeta i to koniecznie biała lub różowa. Na niebieski kolor było najmniej reflektantek.

Jak nakazywała tradycja, bal miał odbyć się w budynku szkolnym. Troszkę to nas rozczarowało, albowiem nie posiadał on odpowiedniej sali do tak zaszczytnej zabawy. Po długich naradach z kierownictwem i rodzicami, zdecydowaliśmy się na wybór sali rekreacyjnej, do której przylegały dwie duże klasy nadające się na jadalnie. Do udekorowania tych pomieszczeń zaprosiliśmy chłopców z gimnazjów Traugutta i Lewickiego. Chętni byli też koledzy z gimnazjum żydowskiego Tarbuta. Ale najlepszymi okazali się nasi adoratorzy z Technikum Kolejowego. Mieli dużo ciekawych pomysłów i bardzo sprawne ręce. Nasza szkoła mieściła się w niewielkim parterowym budynku zakupionym przez Polską Macierz Szkolną w 1924 roku. Później do tego głównego korpusu dobudowano boczne pawilony zmniejszając bardzo poważnie powierzchnię otaczającego go ogrodu. Ale innego wyjścia nie było. Podczas bowiem I wojny światowej Brześć ze swoją potężną twierdzą był stale na szlaku bojowym i niszczono to miasto bez litości. W tych warunkach znalezienie odpowiedniego budynku na reprezentacyjną żeńską szkołę średnią Polskiej Macierzy Szkolnej na Polesiu było rzeczą nad wyraz trudną. Architekci, powiększając powierzchnię szkoły, nie mieli powodu do dumy, ale Macierzanki kochały ją bez zastrzeżeń. Grono nauczycielskie starannie dobrane, o wysokich kwalifikacjach zawodowych i wychowawczych dawało gwarancję, że jej mury będą zawsze opuszczały dziewczęta nie tylko z odpowiednim zapasem wiedzy, ale także z silnie rozwiniętymi uczuciami patriotycznymi, moralnymi i estetycznymi.

I oto nadszedł moment rozstania i pożegnania jej na zawsze! Jakoś wydawało się nam to dość dziwne. Po tylu latach spędzonych wspólnie na niewygodnych ławkach z podnoszonymi pulpitami, wśród koleżanek, które traktowało się nieomal jak siostry, w ciągłym obcowaniu z nauczycielami, którzy korygowali wszystkie nasze błędy nie tylko w nauce, ale także w zachowaniu, bez dźwięku dzwonka, wzywającego na lekcje i bez tego ogrodu, w którym na wiosnę tak cudnie pachniały bzy. No, ale życie szło naprzód i jego nakazom należało się podporządkować. Koleżanki miały różne projekty: zamożniejsze i zdolniejsze wybierały się na studia wyższe do Warszawy lub Wilna, inne robiły już starania o posady w instytucjach brzeskich, jeszcze inne, jak Kazia Denisówna, marzyła o szybkim poślubieniu ukochanego podporucznika. Do

klasztoru z naszej szkoły wybrała się tylko Wanda Bogacka imponująca nam zawsze swoją szczerą pobożnością i szlachetnością postępowania.

Sukienka była gotowa. Uszyła mi ją krawcowa z Przedmieścia Kijowskiego a więc nie najlepsza, ale innej w pobliżu nie było. W piątek przed balem wybrałyśmy się z mamą do centrum miasta, by uzupełnić moją toaletę parą prunelków, jakimiś ozdobami oraz żeby zamówić fryzjera na następny dzień. Zabrało nam to sporo czasu, ale powróciłyśmy do domu zadowolone z poczynionych zakupów.

Prunelki – wspominam je z łezką w oku. Cóż to było za cudowne obuwie. Atłasowe wierzchy i miękkie z prawdziwej skóry spody, miały niewielki obcas i zapinały się na jeden paseczek. Zwykłe były czarne, bo to pasowało do koloru każdej prawie toalety, białe do ślubnych strojów a także różnokolorowe. Cudnie się w nich tańczyło, bo nogi nie czuły zmęczenia. Produkowały je przeważnie firmy prywatne i aby wytrzymać konkurencję musiały wytwarzać towar elegancki i tani.

W sobotę od rana przekształcałyśmy brzydką salę rekreacyjną w salę balową. Kiedy dzisiaj spoglądam tak daleko wstecz, trochę mnie śmieszy i trochę wzrusza sposób jej przyozdabiania. Składały się nań różne kolorowe łańcuchy, pracowicie klejone przez kilka dni, lampiony z pomarszczonej bibułki i olbrzymie kwiaty, którymi próbowałyśmy zakryć najbrudniejsze ściany. Była to tandetna dekoracja, ale pocieszałyśmy się, że wieczorem przy świetle przyćmionym kolorowymi abażurami wszystko wyda się ładniejsze. I tak też było !

W programie wieczoru uwzględniłyśmy czas na spożycie wspólnej kolacji, którą zamówiłyśmy w restauracji «Kresówka». Stamtąd miało też przybyć kilku kelnerów. Nasze mamy stanęły również na wysokości zadania i upiekły smakowite i różnorodne ciasta. Pamiętam dobrze, że nie było napojów alkoholowych tylko lemoniada, herbata i kawa. Z Klubu Obywatelskiego wynajęłyśmy orkiestrę, doskonałą, ale bardzo kosztowną. Pochłonęła ona większość naszych składek na tę imprezę.

Kiedy sala została już udekorowana, rozeszłyśmy się do domów, by choć trochę wypocząć przed «nocnym szaleństwem «A potem... potem – ubrana w pierwszą długą toaletę – wsiadłam z bratem Marianem do zamówionej dorożki i pojechałam na bal.

Wkraczającą do sali powitał już ożywiony gwar. Przybyło sporo gości, a koleżanki w powiewnych szatach uwijały się wśród nich. Były kolorowe i radosne. Niektóre tak się zmieniły, że z trudem je poznawałam. A jednak – pomyślałam – szata zdobi człowieka.

Grono nauczycielskie z zasłużonym dyrektorem Szczepanem Chodkowskim i prefektem Janem Borysiukiem rozsiadło się dostojnie w jednym rogu sali, aby mieć najlepszy punkt obserwacyjny. Przyglądano nam się życzliwie. Wiem to z późniejszych relacji. Żaden szczegół naszego zachowania ani toalety nie uszedł ich uwadze. Byłyśmy wychowankami tej szkoły i bardzo zależało im, by bal potwierdził, że wysiłek włożony w przygotowanie nas do nowego etapu życia był właściwy i nie został zmarnowany.

Witając się z gośćmi zauważyłam obecność trzech podchorążych, którzy po szkole odbywali służbę w 35 Pułku Piechoty w Brześciu nad Bugiem. Ucieszyłam się ogromnie zwłaszcza z przybycia Zenka Burskiego, o którym wiedziałam, że jest świetnym tancerzem. Na prośbę swej sympatii, Lusi Molickiej, zgodził się być wodzirejem na naszym balu. Odetchnęłam z ulgą.

Rodzice nie zostali zaproszeni na tę uroczystość, ale kilka mam zgodziło się pomagać w przygotowaniu kolacji. Mieliśmy do niej zasiąść około północy. Widziałam, jak od czasu do czasu dyskretnie uchylały drzwi klasy zamienionej na jadalnię, by popatrzeć na córki adorowane przez młodych panów i by z uczuciem pewnej satysfakcji stwierdzić, że mogą się podobać.

Jeżeli nie odznaczałyśmy się uderzającą urodą, to jednak krasiła nas młodość, wdzięk i radość życia, które otwierało przed nami tyle niespodzianek. Nasi partnerzy potwierdzali to przeświadczenie prawiąc przeróżne komplementy, a my nurzałyśmy się w nich, jak w dymie kadzidlanym zapominając, że szybko się rozwiewa. Na razie było jednak wesoło i beztrosko.

Zjawiła się orkiestra i zasiadła na specjalnie dla niej przygotowanym podniesieniu. Muzykanci zaczęli stroić »»»

»»» instrumenty, a my przebierałyśmy niecierpliwie nogami szykując się do pierwszego walca. Ja z drżeniem serca oczekiwałam zaproszenia do tańca, choć zewnętrznie zachowywałam prowokacyjny spokój. Stałam przed oknem z Tolą Popławską, koleżanką bardzo jeszcze dziecinną i udawałam zainteresowanie gałązką rozkwitającego bzu, gdy tymczasem kątem oka zerkałam w kierunku młodego nauczyciela gimnastyki z Gimnazjum im. R. Traugutta – pana Zygmunta Wichy. Był on przedmiotem moich marzeń i cichych westchnień, które dopiero dzisiaj mogłam uzewnętrznić. Nie zawiódł mnie. Wraz z pierwszymi dźwiękami Błękitnego Walca zjawił się przede mną i poprosił o podanie ręki. Czy muszę opisywać, czym była dla mnie ta chwila! A potem delikatnie i umiejętnie prowadzona przez wspaniałego tancerza płynęłam po sali jak uskrzydlona Nike. Przesuwając się obok areopagu nauczycielskiego czytałam na twarzach naszych drogich wychowawczyń wyrazy zadowolenia, szczególnie objawiła je pani Janina Kudelkowa – polonistka, której byłam faworytką. Dyskretnie klaskał w dłonie pan Władysław Borysiuk, wieloletni nauczyciel przyrody. Młodsze nauczycielki, jak historyczka Aniela Tokarzówna i gimnastyczka Tośka Purtalówna, zostały porwane do tańca i jak my hasały po sali. Geograficzka, urocza Janina Tłoczko i matematyczka Felicja Sobczak były zajęte płotkowaniem na nasz temat i zebranych gości, ale było to na pewno plotkowanie wyrażające ich życzliwość.

Po walcu były polki, oberki, kujawiaki i bardziej modne tanga i fokstroty. Z tymi ostatnimi najgorzej sobie radziłam. Zenek Burski sięgał do coraz nowych pomysłów i układów w prowadzeniu tańców i zmuszał wszystkich do czynnego w nich udziału. Tańczyłam z zapałem w ramionach różnych partnerów, ale żaden z nich nie był tak zręczny jak pan Zygmunt. Dla ochłody przenosiliśmy się do alejek wśród pachnących bzów i rozsiadając się na ławkach przekomarzaliśmy się wesoło lub też szeptem przekazywaliśmy tajemnice naszych serc.

Kolacja, jak to kolacja. Nie muszę się o niej specjalnie rozpisywać, powiem tylko, że właścicielka «Kresówki» i nasze mamy uczyniły wszystko, by potrawy były efektowne i smaczne. Pałaszowałyśmy je też z apetytem właściwym młodości. W środku nocy kelnerzy roznosili ciasta i herbatę, aby wzmocnić nasze siły, nadwątlone tańcami.

O piątej rano bal zakończył się Białym Mazurem, do którego stanęli wszyscy. Prowadził Zenek z Danką Bandurską. Wyglądali wspaniale: młodzi, zgrabni, urodziwi. Za nimi sunęły, jak pamiętam następujące pary: Ela Serownikówna z Żeńkiem Pochowskim, Lusia Molicka z podchorążakiem, którego nazwiska nie pamiętam, ale wiem, że zginął w 1939 roku, Kazia Denisówna ze swoją sympatią a przyszłym mężem, Ida Wajnsztejnówna z niewiele od niej wyższym partnerem, Hala Kamińska z urzędnikiem wojewódzkim itd., itd. Nawet brzydula Niura Szkurnikówna – prymuska nie pozostała pod ścianą. Wszystkich porwał ten ostatni taniec na pierwszym balu w naszym życiu.

Przed rozejściem się do domów zaśpiewaliśmy jeszcze ukochaną pieśń «Polesia Czar» napisaną i skomponowaną przez brześcianina J. A. Kosteckiego.

Zmęczona, ale też ogromnie zadowolona, wsparta na ramieniu brata szłam ulicami, które przez osiem lat codziennie przemierzałam. Z ulicy Krzywej, przy której stał budynek szkolny skręciliśmy w Unię Lubelską, po której kursowała brzeska ciuchcia łącząc miasto z twierdzą. Ostatni jej przystanek wypadał na przeciwko kościoła parafialnego. Bywałam w nim często i zanosiłam modły do cudownego obrazu Matki Boskiej o pomoc w różnych opresjach mego młodego życia. Stare kobiety i kilku mężczyzn śpieszyło na jutrznię[1]), którą zwykle odprawiał proboszcz Kazimierz Bukraba.

Miasto budziło się już ze snu. Na 3 Maja głównym «deptaku» brzeskim, dozorcy kamieniczek czynszowych i właściciele pomniejszych domów uzbrojeni w miotły osadzone na długich kijach uważnie zamiatali chodniki a także i jezdnię. Przy rogu ulicy Steckiewicza stały dwie jednokonne dorożki z brodatymi Żydami na koźle. Czekali na pasażerów udających się na dworzec kolejowy, ale my postanowiliśmy kontynuować pieszą wędrówkę po ulicach naszego miasta.

1. Modlitwa brewiarzowa odmawiana w kościele katolickim przed wschodem słońca.

Kiedy doszliśmy do Dąbrowskiego odezwały się pięknie brzmiące dzwony Brackiej Cerkwi, usytuowanej między reprezentacyjnym gmachem gimnazjum Traugutta a o wiele skromniejszym budynkiem gimnazjum rosyjskiego. Tak było po lewej stronie tej ulicy począwszy od 3 Maja. Po prawej zaś aż do ulicy Jagiellońskiej, a nawet do brzegów Muchawca, rozciągało się królestwo Merkurego. Pełno tu było sklepów, sklepików, straganów i różnych zakładów rzemieślniczych a prawie wszystkie w posiadaniu Żydów. Byli oni dobrymi kupcami, dbali o różnorodność towarów, no i można było z nimi potargować. To właśnie na tej ulicy u pana Hazana nabyłam prunelki.

Szliśmy krokiem wolnym odurzeni świeżym wiosennym powietrzem i rozmarzeni, chociaż każdy z innego powodu. Przy rogu Piotrowskiej mieściła się znana apteka Saskiego. Była już otwarta i brat wstąpił do niej, by kupić lekarstwo dla matki. Po drugiej stronie Piotrowskiej (później Batorego) prawie na przeciw apteki, w rozłożystym parterowym drewniaku rezydował od lat Klub Obywatelski, miejsce spotkań i szalonych zabaw elity brzeskiej. Zawsze marzyłam, aby przestąpić jego progi. Teraz było to już możliwe!

Od ulicy Szerokiej (Sobieskiego), nie brukowanej, która wyglądała jak wiejska droga, 3 Maja była już mniej atrakcyjna dla niedzielnych spacerów. Natomiast dla mnie ta dalsza jej część kryła zawsze wiele niespodzianek. Tutaj stykałam się najczęściej z fołkołorem żydowskim. Tutaj była bożnica, którą szczególnie w piątki i soboty mijałam z lekką trwogą, a potem z wielkim zainteresowaniem. Schodzili się do niej wszyscy ortodoksyjni wyznawcy religii mojżeszowej, brodaci, w chałatach i jarmułkach z tałesami[2] pod pachą. Charczącym głosem wyśpiewywali swoje modlitwy, które rozchodziły się bardzo daleko. Czasami odnosiłam wrażenie, że oni nie modlą się, ale kłócą z Panem Bogiem, tyle było bowiem tragizmu w ich wołaniach.

Za przejazdem kolejowym rozpoczynało się Kijowskie Przedmieście. Najpierw droga prowadziła obok cmentarza, gęsto zadrzewionego, miejsca gniazdowania niezliczonych ilości kruków, wron i gawronów. Minęliśmy domek grabarza, którego córka śpiewała w chórze kościelnym sopranem o prześlicznym brzmieniu, lecz kształcić swego głosu nie miała za co. Zawsze witałam ją serdecznie, bo było mi jej naprawdę żal. Po przeciwnej stronie ulicy stała kolonia kilkunastu piętrowych domów urządzona, jak na warunki brzeskie, komfortowo przez zagraniczną organizację żydowską dla najbardziej poszkodowanych przez wojnę. Na uliczkach tego mini miasta bawiło się zawsze wiele dzieci o dużych ciemnych oczach i kręconych włoskach.

Ciasnymi zaułkami bez chodników dotarliśmy wreszcie do wysokiego, szarego muru, który oddzielał przedmieście od zabudowań kolejowych, skupionych wokół stacji Brześć II i warsztatów taboru PKP[3]. Zaraz za bramą był nasz dom a na jego progu oczekiwała matka. Tego ranka nie byłam w stanie przekazać jej wrażenia z pierwszego balu. Zrobiłam to wieczorem, siedząc na niskim stołeczku u jej stóp[4].

Często przed wejściem do Gimnazjum Macierzy stały grupki chłopców z innych szkół, o tym też pisze Tadeusz Bujnowski: – najłatwiej, można było się urwać z zajęć warsztatowych i z usmolonymi pyskami gonić przez cały 3 Maj na Unię Lubelską pod bramę macierzanek, by zdążyć przed czwartą. Co za odurzające szczęście, gdy macierzanka otarła chusteczką smar z policzka i pozwoliła nieść swoją teczkę do domu.

Gdy pierwszy raz po wojnie po 50-ciu latach, w 1990 roku wybraliśmy się do Brześcia, jeszcze przed wyjazdem z Londynu Tadeusz Bujnowski spytał mnie:

– Czy pozwoli pani ponieść swoją teczkę, gdy będziemy już na 3 Maja, na Gazie?. Teczki już dawno nie miałam, ale kupiłam podobną do tych, w których pół wieku temu nosiłyśmy książki i zeszyty; wiozłam ją przez całą Europę i w Brześciu oddałam mu ją. Szukaliśmy też kawiarenki Kaniowskiego czy Segały, ale nie znaleźliśmy, nie było już.

2. Szal z czarnymi pasami zakładany przez starozakonnych w czasie modlitwy.
3. Polskie Koleje Państwowe
4. Wspomnienia te ukazały się w Londynie, w 1989 roku w piśmie Polskiej Macierzy Szkolnej «Słowo Ojczyste» Nr 4/160



TAM, GDZIE KOŃCZĄ SIĘ TORY...

To jest stacja Włodawa w miejscowości Tomaszówka w rejonie brzeskim. Znajduje się na styku trzech granic – Białorusi, Ukrainy i Polski. Miasteczko Włodawa natomiast jest położone kilka kilometrów na zachód, na drugiej już – lewej stronie Bugu. Ze wzgórza widać wieżę kościoła i zabudowania miasteczka. Przed II wojną światową tory tutaj się nie kończyły, bo była czynna kolej do Chełma, a przez rzekę Bug był most, który łączył te miejscowości.

80 lat temu, w drugiej połowie września, już po wybuchu II wojny światowej oraz po drugiej tragicznej dla Polski dacie 17 września 1939 roku miejscowość ta stała się ostatnim też przystankiem na drodze życia dla oddziału wycofujących się żołnierzy Wojska Polskiego, którzy zginęli w nierównej walce z zajmującą te tereny Armią Czerwoną. Zostali pomordowani. Pochował ich ksiądz-proboszcz miejscowej parafii w Tomaszówce na posesji kościoła, a dokumenty jednego z zabitych oficerów przekazał jego żonie, która wówczas pozostawała w swoim mieszkaniu w Warszawie. Oficerem tym był Aleksander Leszczyński, dyrektor «Linii Oceanicznych Gdynia-Ameryka».

Nowo wybudowany i oddany do użytku kościół w Tomaszówce nie przetrwał wojny, został zniszczony. Krzyże na grobach pochowanych przy kościele żołnierzy Wojska Polskiego jednak ocalały. Przetrwały aż do naszych dni. Ale z uwagi na swój wiek chyliły się już ku upadkowi. Dlatego latem br. zostały wymienione na nowe – wykonano i zamontowano w miejscu starych krzyży ich dokładne repliki z dębu. Przy tym zostało wykonane również nowe ogrodzenie kwatery.

Poświęcenie nowych krzyży odbyło się w dniu 2 września br., którego dokonał opiekujący się również tymi terenami ksiądz Jerzy Chiniewicz, proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu. By oddać hołd poległym Oficerom i Żołnierzom, tego dnia do Tomaszówki przybyli Polacy z Domaczewa, Peliszcz, Brześcia oraz Włodawy (Polska), delegację miejscowego



Ks. Jezry Chiniewicz poświęca nowe krzyże



sielsowietu na czele z prezes Eleną Iwanowną Burak oraz delegacja KG RP w Brześciu na czele z Konsulem Generalnym Piotrem Kozakiewiczem. Jako gość specjalny z Warszawy przyjechał wnuk pochowanego w Tomaszówce Aleksandra Leszczyńskiego – pan Krzysztof Logan Tomaszewski, poeta, malarz i publicysta. Uroczystości poprowadziła Alina Jaroszewicz, prezes oddziału brzeskiego obwodowego ZPB, redaktor naczelna «Ech Polesia».

Przy pięknej, słonecznej i ciepłej pogodzie odbyła się równie piękna i wzniosła uroczystość, której towarzyszyła serdeczna, rodzinna prawie atmosfera. Było wiele wzniosłych przemówień, płonących zniczy i kwiatów. I prawie wszyscy (zarówno Polacy, jak i Białorusini) nie kryjąc wzruszenia mówili o bezsensu i okrucieństwie przemocy, wojny i zabijania, wołając o potrzebę miłości i przebaczenia. *« ...Śmierć żołnierza. Każda śmierć wywołuje we mnie bunt. I* »»»





Krzysztof Logan Tomaszewski z Warszawy – wnuk Aleksandra Leszczyńskiego, pochowanego w Tomaszówce

»»» *nie ważne, czy na polu bitwy umiera swój czy wróg: Japończyk, Rosjanin, Amerykanin czy Polak. Przelana krew bywa często daremna w swojej wymowie. Tragizm wojny polega na jej obłędzie – obłędzie, w który najpierw wpadają bezduszni politycy, a po nich dowódcy. Na końcu ślepi wykonawcy rozkazów – zwykli żołnierze...»*, – to słowa z artykułu Krzysztofa Tomaszewskiego pt. «Śmierć pod Tomaszówką».

EUGENIUSZ LICKIEWICZ

ŚMIERĆ POD TOMASZÓWKĄ

Krzysztof Logan Tomaszewski

Żołnierz. Zaledwie osiemnastoletni chłopak. Jeszcze niedawno ssał cycusia mamusi a teraz stoi w mundurze. Na blond czuprynie czapka z daszkiem. Pośrodku – orzełek w koronie. 18 lat to niewiele. Zero doświadczenia, rutyny. To jeszcze młokos, ale każdy żołnierz potrafi już strzelać z pistoletu i karabinu. Potrafi zabijać bagnetem, nożem, a gdy trzeba – saperką. Uczono go walczyć bez zastanowienia. Automatycznie! Na razie na niby. Pcha więc żołnierzyk bagnet w kukłę raz, drugi, trzeci. Z wyskoku – wystawiając dwie wyprostowane ręce w przód, mocno zapierając się nogami w ziemię – lecz kukła to tylko trzy kilogramy płótna wypchanego słomą. Czy będzie umiał zabijać naprawdę?

Kiedy próbuję namalować słowami postać żołnierza, przychodzi mi na myśl, że nierozerwalnie wiążą się z nim dwa pojęcia: NADZIEJA i ŚMIERĆ. Każdy żołnierz łudzi się, że na wojnie nie zginie, że kula go ominie. Ale myli się. Śmierć jest wpisana w jego los. Czy tego chce czy nie. To jego przeznaczenie.

Bezsens wojny opisywało wielu niezwykłych pisarzy. Wśród nich wspomnę tylko mojej wielkiej piątce: Erich Maria Remarque w «Na Zachodzie Bez Zmian» i w «Czas Życia i Czas Śmierci». Ernest Hemingway w «Komu Bije Dzwon». Lew Tołstoj w «Wojna i Pokój». James Jones w «Cienkiej Czerwonej Linii» i w «Stąd do Wieczności». Wreszcie – Norman Mailer w «Nadzy i Martwi». Każda z tych powieści tchnie prawdą o wojnie. Opowiada o jej okrucieństwie i bestialstwie człowieka, który w nieracjonalny i nielogiczny sposób zabijając bliźniego, okazuje mu swoją pogardę. A także – moim zdaniem – swą słabość. Gdy żołnierz zabija żołnierza – udowadnia zanik swego człowieczeństwa.

Kiedy sięgam do historii i największych bitew, przypominają mi się «Bitwa pod Somosierrą» i szaleństwo polskich szwoleżerów. Oto scena, w której na swoim siwku Napoleon Bonaparte rzuca słynne zdanie: – «Skoro moje doborowe pułki nie mogą otworzyć mi drogi na Madryt, może ci Polacy to uczynią ?...» Pułkownik Kozietulski podnosi szablę w górę: – «Naprzód psie krwie!»...

Bezsens wojny. Jej irracjonalność ukazują dwie kolejne bitwy, w których starły się pod «Maratonem»: dwie potężne armie: perska i grecka oraz pod «Termopiłami» – gdzie Rzym walczył z Antiochem III Wielkim w roku 191 p.n.e. A bitwa pod Ipres w 1916 roku, w której Niemcy po raz pierwszy użyli gazu i kompletnie zaskoczyli Francuzów. A lądowanie w Normandii, które kinomani znają z filmu «Najdłuższy dzień». Nie wspominając o bitwie pod «Arnheim», w której polskich spadochroniarzy Niemcy wystrzelali jak kaczki. Wreszcie bitwa o «Starówkę» w Powstaniu Warszawskim, które dla Polaka jest najbardziej złożonym i jednocześnie spektakularnym przykładem męstwa powstańców AK. Rzeź Ochoty i Woli, gdzie Niemcy użyli miotaczy płomieni wysadzając dom po domu. Gwałcąc kobiety. Zabijając rannych w szpitalach. Stosując żywe tarcze. Mordując jeńców i tysiące cywilów.

Śmierć żołnierza. Każda śmierć zawsze wywołuje we mnie bunt. I nie ważne czy na polu bitwy umiera swój czy wróg: Japończyk, Rosjanin, Amerykanin czy Polak. Przelana krew bywa często daremna w swojej wymowie. Tragizm wojny polega na jej obłędzie – obłędzie, w który najpierw wpadają bezduszni politycy a po nich dowódcy. Na końcu ślepi wykonawcy rozkazów – zwykli żołnierze.

Na każdej wojnie najczęściej giną młodzi ludzie. Wojna ścina młokosów »»»



A. Leszczyński – drugi po lewej, trzyma czapkę

»»» jak ostrze kosy ścina główki żyta. Łan po łanie. W bitwie ginie ich setki. Rannych bywa kilka tysięcy. Leżą później na ukwieconych łąkach, albo w błocie – poskręcani od wybuchów szrapneli, bez rąk, bez nóg, z rozprutymi brzuchami, z których wypełzły wnętrzności, a ślady krwi są prawdziwe – nie zaś jak w hollywoodzkich obrazach wojennych – z ketchupu. Śmierć czyha na żołnierza wiosną, latem, jesienią i zimą. Nie ważna pora roku i godzina. Gdy śmierć zabija w zimie – trupy trzymają fason. Nie rozkładają się błyskawicznie i nie cuchną. Zima jest łaskawa dla żołnierza. Konserwuje ciała poległych, a mróz pomaga szybko zidentyfikować twarze. Twarze żołnierzy, którzy zginęli wczoraj są białe jak płótno. Tylko sine oczodoły, fioletowe wargi i uszy przykuwają wzrok sanitariuszy, którzy zbierają ciała na nosze. Karetki są pełne. Od podłogi po sufit. Lato jest wobec śmierci bezlitosne. Ciała poległych wyglądają jak nadmuchane. Fetor bijący z ciał bywa tak uporczywy, że sanitariusze używają po dwie maski naraz. Nad zabitymi końmi unoszą się stada insektów. Brzęczą, brzęczą, brzęczą uciążliwie. Możesz strzelać do much z karabinu – lecz muchy nie trafisz. Ona musi nachapać się końskiej krwi. Im bardziej gęsta – tym lepiej smakuje.

Urodził się w Warszawie 28 stycznia 1881 roku. Był synem przemysłowca Wincentego i Józefy z Rutkowskich. Ukończył 7 – klasową szkołę handlową w Warszawie. Wyższe studia odbył w «Handels-Hochschule» w Berlinie i uzupełnił je na «Columbia University» w Nowym Jorku. W 1910 roku został zaangażowany przez fabrykę «Max Krause» w Berlinie w charakterze przedstawiciela podróżującego do Rosji (Syberia, Mandżuria) i Chin, gdzie działał przez 3 lata. Po wybuchu wojny europejskiej został dyrektorem Towarzystwa «Winimax» w Moskwie po czym w 1915 roku udał się do Ameryki,



A.Leszczyński - drugi po prawej - w czapce

gdzie pracował ponad pięć lat.

Aleksandra R. Leszczyńskiego wzięli «z pościeli» rankiem 26 VIII 1939 roku. Miał wtedy 48 lat. Ubierał się cicho, aby nie budzić dzieci, które o szóstej rano spały w swoich pokojach. Żona zrobiła mu na drogę kilka kanapek i przygotowała termos z herbatą. Na koniec pocałowała go w usta. Zajrzał do Zosi i Jurka. Jedno i drugie, spało pod kołderkami w oddzielnych pokojach.

Na dole spojrzał raz jeszcze w stronę I piętra. Sześciopokojowe, luksusowe mieszkanie przy Alei Szucha numer 8 mieszkania numer 6. Winda, drewniane schody wyściełane wiśniowym suknem. Masywne wejściowe drzwi przykryte kotarą. Długi przedpokój. A na ścianie telefon – telefon o numerze: 88011. Garderoba na płaszcze i kapelusze. Potem duży pięknie utrzymany salon i korytarz prowadzący do gabinetu dyrektora Linii Oceanicznych «Gdynia-Ameryka» GAL».

Oddział polskich jeźdźców zbliżał się do Włodawy, niedaleko Tomaszówki. Było to z końcem lata, 25 września 1939 roku. Niespełna dzień wcześniej stracili w potyczce z licznym oddziałem bolszewików paru kolegów. Znów przybyło kilku rannych. Ubywało ich. Oddział – początkowo liczył blisko 120 jeźdźców. Mieli trzy armatki. Teraz – stopniał do sześćdziesięciu paru. Minęli Bug. Napoili konie. A potem ponownie wjechali w skwar. Na dnie manierek mieli po kilkanaście kropel wody. Pili jak opętani. Niejedną twarz przyozdabiał wąs. Wielu żołnierzy miało niebieskie oczy – niebieskie niczym chabry, które dawno przekwitły na łąkach – a może jeszcze bardziej podobne do polskiego nieba – niebieściutkiego nieba 1939 roku – bez jednej chmurki od wielu, wielu dni.

Jazda stępa, przeszła znowu w kłus. Oddział polskich żołnierzy miotał się. Mijali wioski i sioła. Opustoszałe i wymarłe »»»

»»» jak na wojnie. Przed nimi niezmiennie ta sama droga – jasno – popielaty gościniec, który zwężał się, to rozszerzał, albo zakręcał z tą samą niewiadomą – co ich czeka z kolejnym przejechanym kilometrem? Za przewróconą kapliczką z Matką Boską? Za przetrzebionym folwarkiem? Spaloną brzeziną?...

Jechali milcząc. Byli spięci ale skoncentrowani. Z wysokości siodeł panoramowali wzrokiem nadpalone trawy i płoty, powalone stodoły i doszczętnie spalone kościółki. Ołtarze chrześcijańskiej wiary były plugawione. Kobiety zgwałcone. Mężczyzn rozstrzeliwano bez sądu. Polski oddział mijał zwęglone, jeszcze wczoraj bialusieńkie dworki. Charakterystyczne ganki i schodki przy wejściu były rozprute pociskami.

Ciągle spotykali ciała poległych. Najwięcej swoich. Ich sylwetki były poskręcane jakby pogięte. Czasem nie widać było ran. Twarze, nieruchome twarze i zawsze otwarte oczy. Jakby umierali w biegu. W całkowitym zaskoczeniu. Żołnierze zwalniali. Cwał przechodził w kłus, a potem w trucht. Konie parskały, stawały dęba. Ktoś zeskakiwał z siodła, pochylał się nad zmarłym i dyskretnie zamykał mu oczy. Na grzebanie poległych nie było czasu. Gdzieś niedaleko słychać było wystrzały. Coraz częściej kanonadę. Rosjanie parli ze wschodu – w głąb Polski. A z drugiego krańca – z zachodu – szli jak taran Niemcy. Przypominało to żelazne obcęgi, którymi dwie wrogie armie, krok po kroku dławiły opór Polaków.

Znów zakręt. Aleja starych dębów. I następne miasteczko, w którym nikt ich nie witał. A potem rzeczka. Ostatni ocalały oficer major «Ryś» – Kamil Starski zaznaczył ją o świcie w mapniku. – «Jeśli uda się bez ponownej walki dotrzeć w ogóle do Warszawy – pomyślał – to będzie cud»!

Następne dwa dni to ciągłe omijanie wroga, wysyłanie zwiadowczych patroli, które konsekwentnie cofały się w porę. Kolejny dzień w odwrocie. Znów wpadli w zasadzkę. Po raz wtóry w całej kampanii odczuli na własnej skórze ostrość ataków z flanki i zagonów. Ukąszenia zadane tą samą niby bronią. Tamci mieli działa i tanki. Oni tylko po karabinie i pistolecie, szablę w garści i dzielnego wierzchowca.

Wreszcie dotarli do Tomaszówki. Tu, na kwadrans przystanęli szukając studni, żeby napoić konie. I wtedy pojawił się jak spod ziemi oddział Rosjan. Jeden z Polaków odruchowo sięgnął do kabury po pistolet. To był odruch! Otoczeni, w nierównej walce zostali wystrzelani. Kilku ocalałych polskich żołnierzy Rosjanie natychmiast ustawili pod topolami. Padli od kul. Ich krew szybko wsiąkała w ziemię. Wielu leżało na plecach. Jakby śmierć zaskoczyła ich we śnie. Prawie wszyscy – jak zawsze – z szeroko otwartymi oczami. Jakby zdziwieni, że w końcu ich to spotkało. Śmierć była im przeznaczona. Czekali z nadzieją, że ich ominie. Wśród niedobitków polskiego oddziału – teraz w trawie pod polskimi drzewami nieopodal wsi – leżał Aleksander R. Leszczyński. Otrzymał postrzał w brzuch i umarł prawdopodobnie szybko. W trawie leżały jego dokumenty. Paszport, legitymacja dyrektora «Linii Oceanicznych Gdynia – Ameryka».

Wkrótce wszystkich pochowano w Tomaszówce. Uczynił to miejscowy proboszcz. Niedługo potem, przejeżdżał tamtędy inny oddział. Wśród nich, żołnierz z Warszawy. To on zawiadomił potem rodzinę Aleksandra Leszczyńskiego o jego śmierci. Żołnierzem, który zginął pod Tomaszówką był mój dziadek.

A Rosjanie...Ci, rozhulali się. Gwałcili polskie kobiety, dalej niszczyli ołtarze i czasami po pijanemu grali na organach.

UROCZYSTOŚCI W POPINIE NOWEJ

W dniu 31 lipca b.r. w miejscowości Popina Nowa w rejonie drohiczyńskim odbyły się uroczystości z okazji odnowienia zdewastowanego w minione lata pomnika na grobach uczestników powstania styczniowego 1863 roku Jana i Stefanii Żuków.

W uroczystościach udział wzięli przedstawiciele brzeskiego obwodowego oddziału Związku Polaków na Białorusi i Redakcji kwartalnika «Echa Polesia» Alina Jaroszewicz, redaktor naczelna pisma oraz prezes oddziału, wiceprezesi Elita Michajłowa i Eugeniusz Lickiewicz, prezes UTW Teresa Puńko, członkowie zespołu «Karolinka» wraz z Markiem Trzeciakiem, dyrektor firmy «Energopol» w Kobryniu Stanisław Kędzierski, mieszkańcy Popiny Nowej oraz pochodzący z tej ziemi Daniłow Iwan Pietrowicz, profesor-gematolog, pisarz, autor «Zapisek zachodniego Białorusina». Na zaproszenie obecnego na uroczystościach Konsula Generalnego RP w Brześciu Piotra Kozakiewicza, do Popiny Nowej w tym dniu przybyli także przedstawiciele władz rejonowych: Nierest Wladimir, zastępca przewodniczącego drohiczyńskiego komitetu wykonawczego, Bartosz Swietłana – przewodnicząca rejonowej rady deputowanych oraz Dyszko Swietłana – przewodnicząca rady w Popinie.

Odnowienie zdewastowanego pomnika Jana i Stefanii Żuków, który jednocześnie stanowi miejsce polskiej pamięci narodowej oraz znajduje się także w rejestrze Ministerstwa Kultury RB chronionych przez państwo zabytków stało się możliwe przez współpracę brzeskiego obwodowego oddziału ZPB z Fundacją Pomocy Polakom na Wchodzie w Warszawie podczas realizacji kolejnej edycji projektu pt. »»»







Alina Jaroszewicz, prezes oddziału brzeskiego obwodowego ZPB, Teresa Puńko, preses UTW «Uscisk dłoni» Elita Michajłowa , wiceprezes ZPB obwodu brzeskiego do spraw kultury, Stanisław Kędzierski, dyrektor generalny firmy «Energopol» w Kobryniu , koordynator projektu renowacji pomnika w Popinie

«Strażnicy Pamięci» (koordynator projektu – Eugeniusz Lickiewicz, opiekun miejsc pamięci narodowej). Zatem uroczystości w Popinie poprzedził rok żmudnej pracy wielu zaangażowanych w tę sprawę osób, polegającej na pozyskaniu sponsorów, wykonaniu projektu renowacji oraz zatwierdzenia tego projektu i uzyskaniu pozwolenia od Ministerstwa Kultury na wykonanie prac, wreszcie bezpośrednich prac przy odnowieniu pomnika i konserwacji ogrodzenia kwatery. Warto zaznaczyć przy tym osobę Igora Praszczurowicza, głównego sponsora tej sprawy oraz Stanisława Kędzierskiego, Generalnego Dyrektora firmy «Energopol» w Kobryniu, który odznaczył się szczególnym zaangażowaniem.

Podczas okolicznościowego przemówienia, opowiadając zebranym o historii rodziny Żuków i losach powstańców styczniowych z Polesia, Konsul Generalny RP w Brześciu Piotr Kozakiewicz m.in. powiedział: «...niestety, w źródłach historycznych nie wiele jest informacji nt. rodziny Żuków; wiadomo natomiast, że w majątku ich była bardzo bogata biblioteka, z zasobów której korzystała także mieszkająca wówczas w sąsiednim majątku Eliza Orzeszkowa, ...wyryte na bocznych stronach cokola pomnika ś.p. Stefanii zdania «Dobra Pani» oraz «Opiekunka biednych» zapewne nie są przypadkowe, świadczą zatem (jak w przypadku np. Marii Rodziewiczówny z Hruszowej czy Wyslouchów z Perkowicz), że ci ludzie będąc gorącymi patriotami polskimi, kochali i wspierali także zamieszkujący z nimi tą ziemię lud białoruski...». Dziękując wszystkim, kto przyczynił się do ratowania pomnika – ważnego dla historii zarówno Polski, jak i Bialorusi, konsul zaznaczył dobrą wolę i współpracę każdej z zainteresowanych stron.

RED.



OBJAZD POLSKICH MIEJSC PAMIĘCI NARODOWEJ W OBWODZIE BRZESKIM

Małoryta, Ołtusz, Mokrany, Ostrowje, Buchowicze, Kobryń, Żabinka, Brześć to miejscowości na trasie objazdu polskich miejsc pamięci narodowej z okazji Dnia Wojska Polskiego oraz zbliżającej się 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej, który odbył się w dniu 29 sierpnia.

W objeździe zorganizowanym przez Konsulat Generalny RP w Brześciu we współpracy z brzeskim obwodowym oddziałem ZPB udział wzięli delegacje ZPB z Brześcia, Peliszcz, Kobrynia, Prużany, przedstawiciele Polskiej Szkoły Społecznej im. I.Domeyki, członkowie redakcji kwartalnika polskiego «Echa Polesia», także przedstawiciele innych brzeskich organizacji polskich oraz miejscowi Polacy.

Dzięki obszernej i głębokiej wiedzy historycznej Konsula Generalnego RP Piotra Kozakiewicza, również i ten objazd miejsc pamięci narodowej stał się dla uczestników objazdu lekcją żywej historii, co stało się już dobrą tradycją.

W sierpniu br, w okresie poprzedzającym objazdy miejsc pamięci, oddziały ZPB obwodu brzeskiego prowadziły prace porządkowe na wszystkich polskich nekropoliach. Szczególnie wiele wysiłku i pracy włożyły oddziały brzeski obwodowy (koordynator Eugeniusz Lickiewicz), oddział brzeski miejski (Irena Głuchowska), oddział ZPB w Kobryniu (Aleksander Jarmoszuk), Adam Mickiewicz (Peliszcze), Dymitr Burec (Juszkiewicze).

Przez oddział brzeski obwodowy ZPB we wrześniu i październiku br. zaplanowane są kolejne objazdy miejsc pamięci w celu uzupełnienia bazy danych dla nowej edycji «Katalogu miejsc pamięci obwodu brzeskiego».

RED.



«Jesteście we własnym kraju, choć pochodzicie z różnych stron»

DZIECI ZE SZKOŁY I.DOMEYKI WRÓCIŁY ZE SPOTKANIA Z MATEUSZEM MORAWIECKIM

27 sierpnia w Warszawie w ogrodzie Kancelarii Rady Ministrów odbyło się spotkanie premiera Mateusza Morawieckiego z dziećmi polonijnymi. W spotkaniu udział wzięli uczniowie szkół polskich i polskich ośrodków edukacyjnych z Białorusi, Litwy i Ukrainy. Delegacji z Białorusi przewodniczyła pani Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi. W składzie delegacji byli przedstawiciele społecznych szkół polskich przy ZPB z Baranowicz, Brześcia, Grodna, Lidy, Wołkowyska, Mohylewa, Mińska, Stołpców.

«Kochane dzieci, przede wszystkim chcę was przywitać bardzo serdecznie, bardzo gorąco. Jesteście przybyszami z innych miast, z innych miejsc, z innych państw, ale chcę żebyście wiedziały, żebyście wiedzieli, droga młodzieży, drogie dzieci, że jesteście tutaj zawsze mile widziani, że nie jesteście też gośćmi, jesteście we własnym kraju, choć pochodzicie z innych stron» – powiedział premier.

«To historia w ten sposób zadziałała, rzuciła wasze babcie, prababcie,

pradziadków w bardzo trudnych warunkach, bardzo często dramatycznych warunkach w inne obszary, a czasami to była jeszcze wcześniejsza historia, która spowodowała, że granice się przesunęły i Polska przesunęła się w inne miejsce, ale Polacy pozostali poza nowymi granicami Polski» – dodał.

«Wiem, że jest w was tęsknota za Polską, ale tam, gdzie jesteście, na Litwie, Ukrainie, Białorusi, wiem, że tworzycie dobry polski dom również i potraficie dbać o polską tradycję, o polskie obyczaje, że jesteście przywiązani do języka polskiego, do kultury polskiej. To jest przepiękne» – akcentował Mateusz Morawiecki.

Wyraził nadzieję, że ich związek z Polską będzie jak najczęstszy.

«Może część z was przyjedzie tu na studia, może niektórzy z was będą chcieli tu zostać. Mam nadzieję, że my też będziemy mogli do was częściej przyjeżdżać. Bardzo cieszę się, że jesteście tutaj z nami» – podkreślił.

Wszystkie dzieci otrzymały od pana premiera specjalne wyprawki szkolne.

Ze swojej strony dzieci przekazały premierowi własnoręcznie wykonane prace. Uczniowie PSS im. I.Domeyki przekazali także panu premierowi podręcznik «Historia i kultura Polesia w nauczaniu języka polskiego», wydany przez nauczycieli Szkoły i w Szkole stosowany oraz ostatnie numery kwartalnika «Echa Polesia», który jest przygotowywany przez nauczycieli, a zawiera także najlepsze prace i rysunki uczniów.

Spotkanie z panem premierem Mateuszem Morawieckim pozostanie na zawsze w sercach dzieci, gdyż było bardzo szczere, dobre i serdeczne. Uczestnicy spotkania składają serdeczne podziękowanie pracownikom Kancelarii Rady Ministrów za doskonałą organizację.

RED.





UROCZYSTOŚĆ KU CZCI MARYNARZY FLOTYLLI PIŃSKIEJ W MOKRANACH

30 czerwca b.r. w rejonie małoryckim w Mokranach Polacy z Pińska, Brześcia i Kobrynia spotkali się przy pomniku marynarzom Flotylli Pińskiej, by uczcić pamięć marynarzy Flotylli, pomordowanych i pochowanych w tym miejscu we wrześniu 1939 roku.

W uroczystościach udział wzięły delegacje oddziałów ZPB z Brześcia, Pińska, Prużan i Kobrynia na czele z prezes brzeskiego obwodowego oddziału ZPB Aliną Jaroszewicz oraz Klubu Historycznego «Poszuk» z Pińska. By wspólnie z rodakami oddać hołd poległym marynarzom, do Mokran przyjechał Konsul Generalny KG RP w Brześciu Piotr Kozakiewicz z małżonką. Członkowie delegacji złożyli przy pomniku kwiaty, zapalili znicze, odmówili modlitwę za dusze marynarzy, pomordowanych w Mokranach 28 września 1939 r.

Wydarzenie to zainaugurowało obchody 100-lecia powstania Flotylli Pińskiej. Flotylla Pińska powstała 19 kwietnia 1919 roku, gdy gen. Antoni Lisowski zgodził się, aby porucznik Jan Giedroyć stworzył z trzech motorówek Lech, Lisowczyk i Lizdejko, w Pińsku patrol rozpoznawczy. W połowie 1919 roku oddział ten wziął udział w starciach z flotą bolszewicką pod Mostami Wolańskimi i pod Horodyszczem, gdzie 3 lipca 1919 roku trzy łodzie motorowe przeprowadziły rajd rzeką Jasiołdą. Na jednej z łodzi znajdował się pluton 34 pp pod dowództwem chorążego Andrzeja Baja, który pod nieprzyjacielskim ogniem desantował się i zdobył Horodyszcze, co następnie umożliwiło zajęcie ważnego ze względów komunikacyjnych Łunińca. Na pamiątkę tych wydarzeń 3 lipca ogłoszono Świętem Flotylli Rzecznej w II RP.

W swoim przemówieniu pan Piotr Kozakiewicz, konsul generalny RP w Brześciu, opowiedział o historii Flotylli Pińskiej, o szlaku bojowym marynarzy podczas wojny polsko-bolszewickiej, o życiu Flotylli w dwudziestoleciu międzywojennym. Opowiedział zebranym także o tym, że marynarze Flotylli Pińskiej stali się jednymi z pierwszych ofiar Sowietów w



1939 roku. Oficerowie i podoficerowie zostali oddzieleni od szeregowych żołnierzy i rozstrzelani. Pozostałych wywieziono w głąb Związku Sowieckiego. Przez ponad pół wieku prawda o Mokranach nie mogła wyjść na jaw.

Zbrodnia w Mokranach przez lata była jednym z zapomnianych epizodów tragicznej historii Polski w czasie II wojny światowej. Przemilczana, nieudokumentowana, czekała na historyków, którzy przypomną o dramacie polskich marynarzy pomordowanych przez Sowietów jeszcze w 1939 roku. Ze względu na okoliczności zbrodni Mokrany zostały określone «małym Katyniem» lub też «marynarskim Katyniem», co jasno wskazuje na podobieństwa między miejscami kaźni polskich oficerów oraz winnych przeprowadzenia egzekucji. Po 70 latach, głównie dzięki zaangażowaniu Mariusza Borowiaka oraz Instytutu Pamięci Narodowej, Mokrany pojawiły się w świadomości historycznej Polaków, pozwalając na uczczenie bohaterów.

Dopiero po 1989 roku rozpoczęto starania o upamiętnienie zabitych Polaków. Wtedy też wznowiono badania historyków. Udało się ustalić, że w Mokranach zginęli (lista M. Borowiaka): Bronisław Bończak, Władysław Jasik, Edmund Jodkowski, Jan Stanisław Kierkus, Władysław Józef Kwińciński, Narcyz Małuszyński, Janusz Julian Marciniewski, Jan Mieczysław May, Roman Mendyka, Marian Jan Radziejewski, Bogusław Rutyński-Roth, Mieczysław Sierkuczewski-Lubicz, Wacław Leon Schwartz, Arkadiusz Zahorański-Kisiel. Należy wziąć poprawkę, że lista ta może zawierać drobne błędy za względu na niemożność ustalenia ponad wszelką wątpliwość tożsamości zamordowanych. Oprawcy pozbawili ich elementów identyfikujących, aby utrudnić ewentualne zidentyfikowanie ofiar.

Po ponad 50 latach w miejscu kaźni polskich oficerów stanął pomnik upamiętniający pomordowanych. W inskrypcji na odsłoniętym w 1991 roku monumencie oddano hołd Polakom.

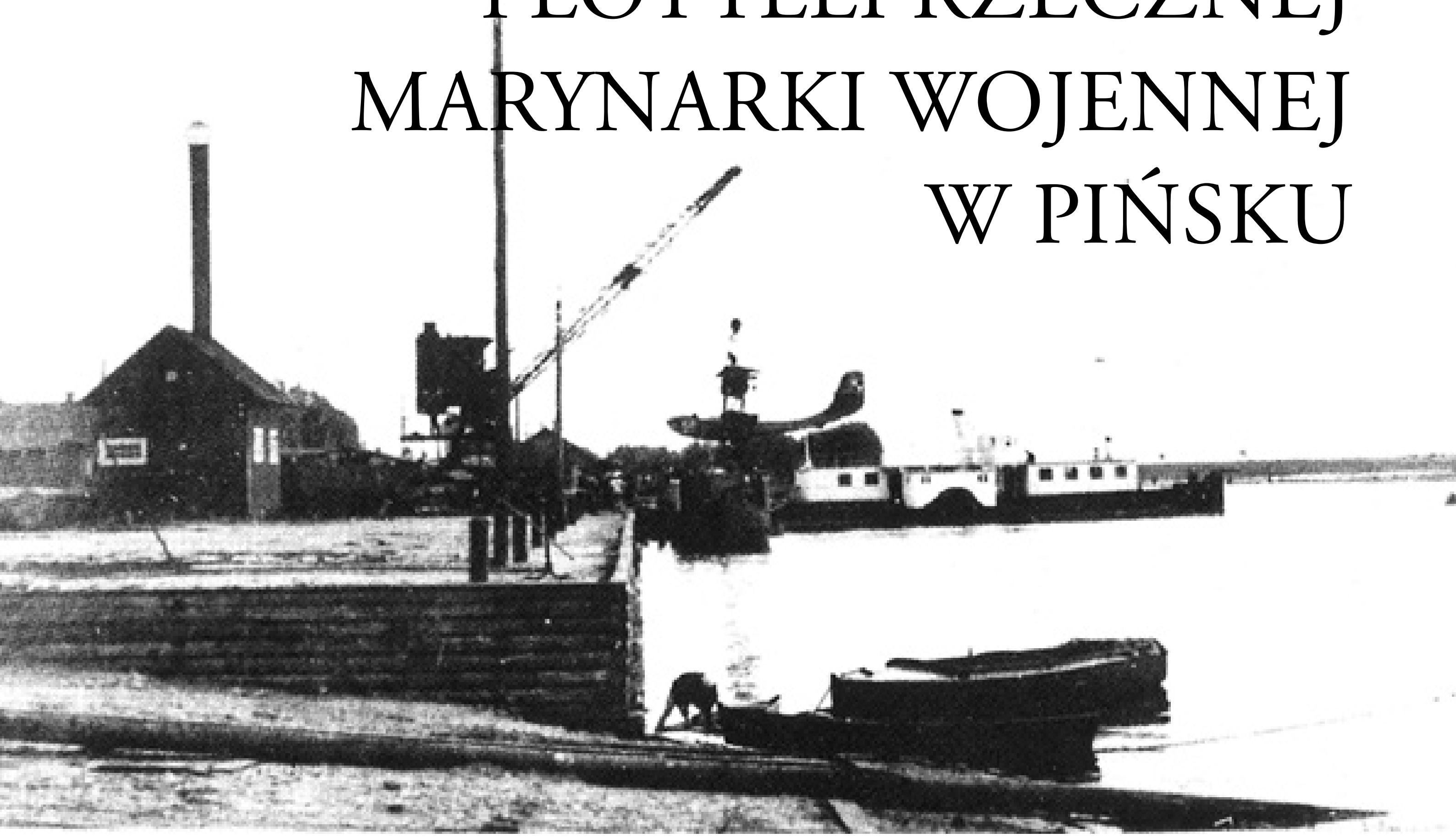
Alina Jaroszewicz, redaktor kwartalnika «Echa Polesia» i prezes ZPB obwodu brzeskiego opowiedziała, jak obchodzono Święto Flotylli w dwudziestoleciu międzywojennym. Podczas uroczystości także powiedziała: «Nie możemy zapomnieć wierności, niezłomności ducha i poświęcenia oficerów i marynarzy Flotylli Pińskiej, którzy z dala od morza, na bezdrożach Polesia, służyli Ojczyźnie, a wielu z nich za Ojczyznę oddało swoje życie». I zaprosiła do zapoznania się z numerem specjalnym kwartalnika «Echa Polesia», poświęconym Flotylli Pińskiej na stronie

www.echapolesia.pl (Nr 3(15) 2007, http://polesie.org/wp-content/uploads/2015/09/Echa_Polesia-3-2007.pdf)

ANNA JURKOWSKA,
MOKRANY-BRZEŚĆ
FOTO EUGENIUSZA LICKIEWICZA

Janina Szestakowska

Z DZIEJÓW FLOTYLLI RZECZNEJ MARYNARKI WOJENNEJ W PIŃSKU



Port wojenny Pińsk // Muzeum marynarki wojennej w Gdyni

FLOTYLLA PIŃSKA W II RZECZYPOSPOLITEJ

FORMOWANIE FLOTYLLI PIŃSKIEJ

Po stu dwudziestu trzech latach niewoli 11 listopada 1918 roku odrodziła się Rzeczpospolita Polska. W okresie kształtowania się granic państwowych Naczelnik Państwa Józef Piłsudski dekretem z dnia 28 listopada 1918 roku rozkazał utworzyć marynarkę polską.

Polska Marynarka Wojenna została powołana do życia, kiedy Polska pozbawiona była jeszcze dostępu do morza. Polska Marynarka Wojenna została powołana w imię sprawiedliwości dziejowej i jeszcze dlatego, by decyzja o dostępie Polski do Bałtyku nie uszła uwadze uczestników konferencji wersalskiej. Wersalski traktat pokojowy zawarty 28 czerwca 1919 roku przyznał Polsce Pomorze Wschodnie (bez Gdańska). 10 lutego 1920 roku generał Józef Haller dokonał symbolicznych «zaślubin z Bałtykiem», które zakończyły proces oficjalnego przejmowania Pomorza przez Państwo Polskie.

Jesienią 1918 roku, po ogłoszeniu dekretu o powołaniu marynarki polskiej, wobec

braku dostępu do morza, rozpoczęto tworzenie flotylli rzecznej na Wiśle. Wisła, wraz z dopływami, stanowiła pod względem operacyjnym arterię komunikacyjną, łączącą wybrzeże Bałtyku z resztą kraju.

Już 30 listopada 1918 roku Sekcj a Marynarki Wojennej Ministerstwa Spraw Wojskowych rozpoczęła organizować w Modlinie portpołożonyw widłach rzeki Wisły i Bugo-Narwi. Pierwszyport wojenny w Modlinie pełniłrolębazy Polskiej Marynarki Wojennej. Był punktem zbornym dla powracających do kraju marynarzy i ośrodkiem organizacyjno-szkoleniowym przygotowującym kadry dla planowanej już floty morskiej.

Komendantem portu w Modlinie był major[1] marynarki Stanisław Witkowski. Jednym z oficerów Flotylli był starszy bosman Teofil Kaplita, który od 1918 roku tworzył zręby marynarki polskiej w Modlinie.

Flotylla Wiślana powstała 23 grudnia 1918 roku. W tym dniu Sekcja Dróg Wodnych przy Ministerstwie Komunikacji przekazała Flotylli parostatek «Weichsel» i cztery motorówki.

W tym czasie Flotylla Wiślana patrolowała granicę z Niemcami w dolnym odcinku Wisły. Zimą 1920 roku Flotylla Wiślana uczestniczyła w zajmowaniu Pomorza.

Na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej tworzono w tym czasie zalążki drugiej flotylli rzecznej w poleskim mieście Pińsk nad rzeką Piną.

Dzieje Flotylli Pińskiej zaczęły się w 1919 roku.

Dywizja Podlaska, dowodzona przez generała Antoniego Listowskiego, po krótkich walkach z oddziałami rosyjskimi 5 marca 1919 roku zajęła miasto Pińsk. Do generała A. Listowskiego zgłosił 1 się porucznik byłej rosyjskiej marynarki wojennej Jan Giedroyć z propozycją utworzenia na wodach Polesia flotylli okrętów rzecznych. Generał A. Listowski odniósł się bardzo przychylnie do tego projektu.

Generał A. Listowski powołał Jana Giedroycia do Wojska Polskiego w stopniu porucznika, mianując go dowódcą Flotylli, którą dopiero miał sformować.

Od tej daty 19 kwietnia 1919 roku rozpoczęła się historia flotylli, która od miejsca jej utworzenia otrzymała nazwę Flotylla Pińska.

Rejon działalności flotylli i dorzecze Prypeci, które dzięki swemu ukształtowaniu, zwłaszcza gdy w wiosennym okresie było ogromnym rozlewiskiem, zyskało sobie miano «pińskiego morza».

W czasie pokojowym główne drogi wodne Polesia były wykorzystane do celów transportowych, jako szlaki komunikacyjne i handlowe.

Cały system dróg wodnych przez Pinę, Kanał Królewski i Bug miał połączenie z Wisłą i zachodnią częścią kraju. Dorzecza Wisły i Prypeci należą do dwóch zlewisk morskich – Bałtyku i Morza Czarnego.

W krótkim czasie od powołania Flotylla Pińska otrzymała pierwsze jednostki pływające. Pozostawiony w Pińsku sprzęt niemiecki wykorzystano do utworzenia zespołu motorówek do służby rozpoznawczej i transportowej.

Cztery z nich zakwalifikowano do odbudowy i remontu, nadając im nazwy: «Lech», «Lisowczyk», «Lizdejko» i «Lauda».

Jesienią 1919 roku flota pińska składała się z uzbrojonego statku «Bug» oraz dwunastu motorówek.

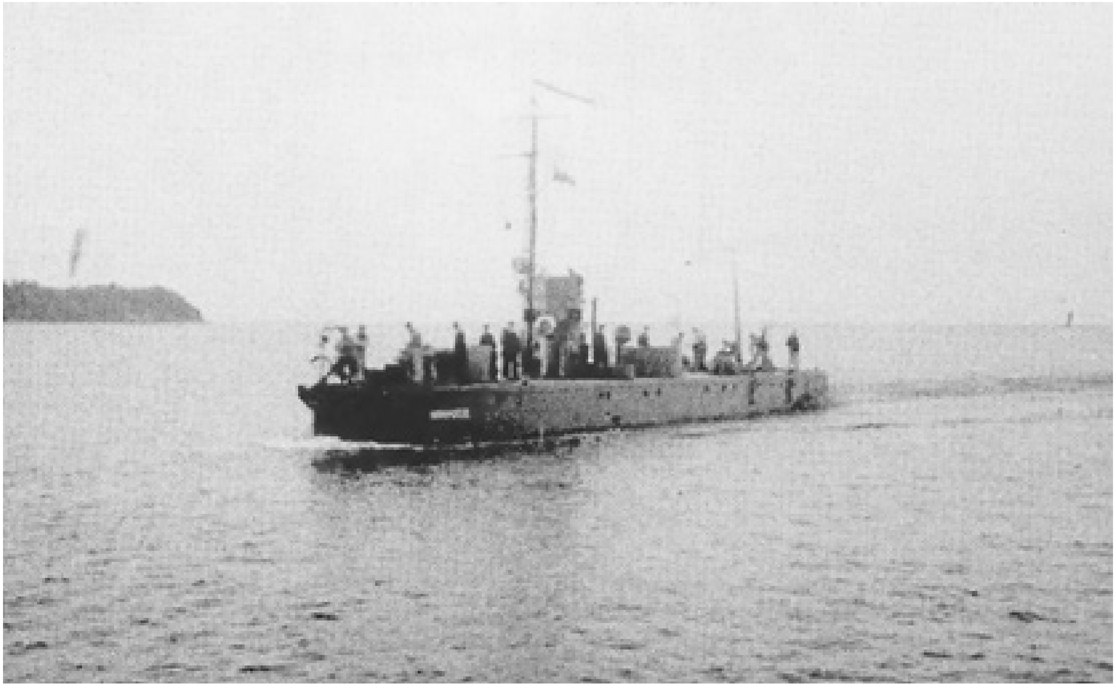
Flota pińska została wzmocniona uzbrojonymi statkami z Flotylli Wiślanej: «Wartą», «Kilińskim» i «Różyckim». Wlipcu 1919 roku wyjechało z Modlina do Pińska kilkudziesięciu marynarzy. Żegnano ich uroczyście, z orkiestrą.

W okresie organizowania Flotylli Pińskiej urządzono w pośpiechu prowizoryczne warsztaty nie tylko w Pińsku, lecz także w innych małych portach na Polesiu, w których naprawiano i dozbrajano statki.

W Narowli nad Prypecią były dość duże budynki warsztatów Flotylli. Również w Mozyrzu i Czarnobylu nad Prypecią wykorzystywano w tym celu port rzeczny.

Początkowo Flotylla Pińska pełniła funkcje pomocnicze zlecone przez władze wojskowe (zwiad, łączność, dostawy zaopatrzenia). Zmieniła się rola i zadania Flotylli, gdy nad Prypecią pojawiły się duże i silnie uzbrojone okręty radzieckiej Flotylli Dnieprzańskiej. Wtenczas Flotylla Pińska miała zwalczać zespoły »»»

1. Początkowo stopnie wojskowe w Marynarce Wojennej były identyczne jak w siłach londowych. Wyróżniono je przymiotnikiem «marynarski».



Monitor «Horodyszcze» // Muzeum marynarki wojennej w Gdyni

»»» rzeczne i siły lądowe przeciwnika, wysadzać desanty i wspierać własne wojska w natarciu i w obronie. Obszar Polesia stał się terenem walki o kształt granic na wschodzie II Rzeczypospolitej.

DZIAŁANIA BOJOWE FLOTYLLI PIŃSKIEJ W OKRESIE MAJ 1919 ROKU – 2 SIERPNIA 1920 ROKU

Tereny Polesia i sam Pińsk – siedziba dowództwa Wojennej Flotylli w latach 1919-1921, objęte były działaniami wojennymi.

Dowództwo wojskowe nad grupą poleską objął generał Władysław Sikorski.

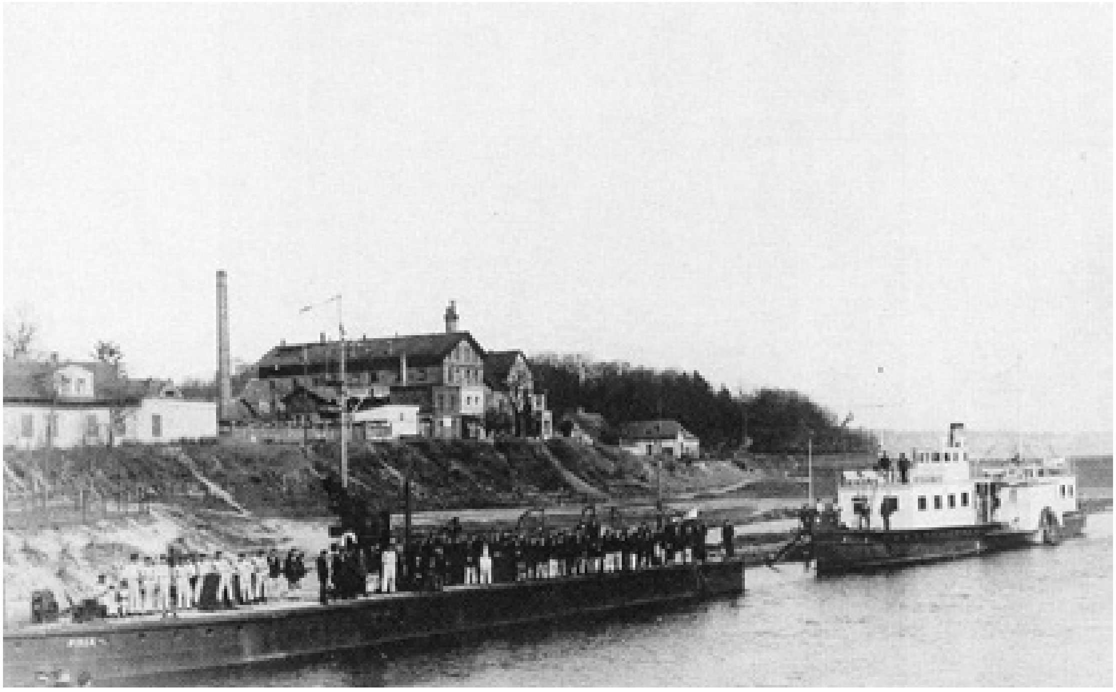
Dnia 17 listopada 1918 roku sowieckie wojska, pod złudnymi hasłami rewolucji proletariackiej, rozpoczęły marsz na zachód. Rząd sowiecki do walki z Polakami skierował na Prypeć uzbrojoną Flotyllę Dnieprzańską. Statki tej flotylli, po raz pierwszy w dniu 25 maja 1919 roku, starły się z jednostkami Flotylli Pińskiej w rejonie Starych Koni i Mostów Wolańskich 22 czerwca 1919 roku zespół radzieckich okrętów dokonał wypadu w górę Prypeci, atakując polskie pozycje pod Porościem i Koczanowicami.

W obliczu radzieckiego zagrożenia dowódca Flotylii Pińskiej podjął działania wzmacniające Flotyllę.

Działania wojenne toczyły się, nabierały mocy angażując z obu stron coraz większe siły. Flotylla Pińska 2 lipca 1919 roku wzięła udział w natarciu na Horodyszcze i Łuniniec. O świcie 3 lipca 1919 roku, kiedy artyleria polska rozpoczęła ostrzał Horodyszcza, motorówki wypłynęły na Jasiołdę, kotwicząc około dwóch kilometrów od wejścia na jezioro Horodyskie. Swoim ogniem wspomagały one artylerię i wysadziły desant, który zaatakował wieś, wspierany ogniem motorówek.

Współdziałanie uzbrojonych motorówek Flotylli z grupą artylerii zakończyło się sukcesem taktycznym. Nieprzyjaciel w popłochu opuścił Horodyszcze, a także most na Jasiołdzie. Dzień 3 lipca 1919 roku – dzień pierwszego zwycięstwa pińskich marynarzy, został ustalony świętem Flotylli Pińskiej. Łuniniec został zdobyty 7 lipca 1919 roku.

Dwie załogi eskadry lotniczej 5 lipca 1919 roku zbombardowały stację kolejową w Łunińcu wysadzając w powietrze parowozownię i siedzibę jednostki rosyjskiej, która natychmiast opuściła miasto.



Monitor «Pińsk» // Muzeum marynarki wojennej w Gdyni

Po bitwie horodyskiej Flotyllę Pińską znacznie wzmocniono. Na froncie poleskim znów rozgorzały walki. Rozpoczęły się regu--larne starcia z oddziałami radzieckiej 16. Armii. W Mozyrzu bazowały okręty i motorówki radzieckiej Flotylli Prypeckiej. W czasie walki o Dawidgródek w dniu 2 sierpnia 1919 roku marynarze Flo-tylli Pińskiej zdobyli uzbrojony statek «Goryń».

Wypady Flotylli Prypeckiej nasiliły się od 1 września 1919 roku.

W dniu 17 września stoczono bitwę o port i miasto Petryków. Po ostrych walkach Petryków zdobyto 1 października 1919 roku i tegoż dnia przeniesiono tam Flotyllę.

Flotylla otrzymała zadanie: ochrony mostu polowego w Nowosiółkach, patrolowania zajętego przez Rosjan południowego brzegu Prypeci oraz prowadzenie zwiadu w dole rzeki. Wypad w dniu 21 października na zajętą przez Rosjan wieś Szestowieże nie udał się.

W początkach listopada 1919 roku, w związku z rozpoczynającym się zamarzaniem rzek, odesłano motorówkina zimowanie i remont do Pińska. W Pińsku wybudowano specjalny hangar na postój zimowy motorówek.

W Petrykowie pozostała obsada pododcinka «Prypec». Wzięła ona udział w zimowych walkach nad Uborcią: pod Nowosiółkami (17 listopada 1919 roku), Petrykowem (3 grudnia 1919 roku), Wielawskiem (16 stycznia 1920 roku) oraz Remiezą (22 stycznia 1920 roku), gdzie zdobyto trzy armaty. W pierwszych dniach lutego 1920 roku obsadę odcinka «Prypeć» wycofano do Pińska na odpoczynek oraz w celu przygotowania jednostek pływających do działań wiosennych.

W marcu 1920 roku Polskie Naczelne Dowództwo przeprowadziło lokalną operację mającą na celu opanowanie Mozyrza i Kalinkowicz.

Działania rozpoczęto 5 marca 1920 roku, kierując główne uderzenia na południe od Prypeci.

Zaatakowano ważny węzeł kolejowy Mozyrz – Kalinkowicze. Cele natarcia zostały osiągnięte.

Zdobyto wiele materiału wojennego, w tym statki rzeczne Flotylli Dnieprzańskiej w Mozyrzu, Barbarowie, Juriewiczach i Narowli.

Łącznie zdobyto dwa statki opancerzone, dwadzieścia transportowych, dziesięć motorówek, pięćdziesiąt trzy barki i dwadzieścia łodzi, które otrzymała Flotylla Pińska.

W Mozyrzu 26 marca 1920 roku utworzono warsztaty remontowe «Taura», port wojenny, którego komendantem został por. mar. Aleksander Mohuczy. »»»



Bosmanmat Józef Kosmowski, pełnił służbę na monitorze «Warszawa»// Własność Aliny Kosmowskiej

»»» Tak więc w krótkim czasie linia frontu na Polesiu ustabilizowała się od linii kolejowej Kalinkowicze, przez Mozyrz, Jelsk do Uborci.

Nieprzyjaciel w tym czasie nie pozostawał bezczynny.

Radziecka Flotylla Prypecka z końcem września 1919 roku weszła w skład Flotylli Dnieprzańskiej, która stanowiła pokaźną siłę i teraz miała wspierać oddziały sowieckiej armii, usiłujące odzyskać Mozyrz.

Wiosną – 24 marca 1920 roku rosyjskie uzbrojone statki usiłowały przebić się do Narowli.

Atak został odparty ogniem baterii artylerii.

W czasie zwiadu marynarzy Flotylli Pińskiej pod Łomaczami i Tulgowiczami, uzbrojone motorówki zostały lekko uszkodzone ogniem broni maszynowej.

W odwecie 12 kwietnia 1920 roku nastąpiło natarcie wojsk polskich od strony lądu i oddziału desantowego od strony rzeki, który ostrzelał Łomacze i drogę do Tulgowicz.

Desant marynarski zajął wieś Łomacze.

17 kwietnia 1920 roku uzbrojone motorówki wraz z wojskami lądowymi zaatakowały wieś Diernowicze, zmuszając do odwrotu stojący tam zespół radziecki, który stoczył pojedynek z baterią i wycofał się do Czarnobyla.

Nastąpiła teraz tygodniowa przerwa w działaniach na rzece Prypeci.

Uruchomiono regularną komunikację wodną między Mozyrzem a Pińskiem.

Wiosenna ofensywa operacji kijowskiej rozpoczęła się 25 kwietnia 1920 r.

Nacierała wzdłuż Prypeci dywizja generała Władysława Sikorskiego z podporządkowaną operacyjnie Flotyllą Pińską.

W skład jej oddziału bojowego wchodziły: uzbrojony statek «Pancerny», cztery uzbrojone motorówki, dwie motorówki zwiadowcze oraz ruchome baterie nadbrzeżne – dwie armaty.

W skład oddziału transportowego – dziewięć statków i osiemnaście krypt – stanowiło to łącznie dwudziestu pięciu oficerów, trzystu dwudziestu dwóch marynarzy i podoficerów oraz czterdziestu pięciu pracowników cywilnych.

25 kwietnia 1920 roku polski oddział wyruszył na Czarnobyl.

Pod wsią Koszarówka pięć okrętów radzieckich ostrzelało zbliżające się motorówki.

26 kwietnia 1920 roku toczyły się zacięte walki na Prypeci pod Lelowem o Czarnobyl, których wynikiem może się szczycić Flotylla Pińska, gdyż – bez porównania słabsza – wyparła flotyllę nieprzyjacielską na Dniepr, zadając jej ciężkie straty.

W porcie czarnobylskim zdobyto pięć statków transportowych, trzy motorówki, warsztaty pływające i sześć pogłębiarek.

2 maja 1920 roku ochronę ujścia Prypeci na Dniepr przejęła bateria nadbrzeżna Flotylli.

Rozpoczął się końcowy etap operacji kijowskiej: 7 maja 1920 roku zdobyto Kijów, 9 maja Rzeczycę, 10 maja Gorwal i 13 maja – Łoje w.

W ten sposób 350-kilometrowy odcinek Dniepru od Gorwala do Tripolja znalazł się w rękach polskich. 9 maja sforsowano mosty kijowskie, rzeczna komunikacja przeciwnika została przerwana, a radziecka Flotylla

Dnieprzańska odeszła w górę i w dół rzeki.

9 maja 1920 roku w Kijowie, na słynnym Kreszczatiku, ludność miasta, gnębiona przez bolszewików, witała oswobodzicieli. Przed Naczelnym Dowódcą Wojsk Polskich, marszałkiem J. Piłsudskim,i szefem narodowego rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej, atamanem Semenem Petlurą, defilowały oddziały Wojska Polskiego i marynarki oraz wojska ukraińskie.

W opanowanych portach dnieprzańskich zdobyto:

– w Kijowie: siedemnaście statków, dwadzieścia sześć motorówek, dziesięć barek oraz przystań pływającą,

– w Rzeczycy: cztery statki, motorówkę i dwadzieścia dwie barki.

W okresie wojny polsko-radzieckiej działały również przeciwko rosyjskim jednostkom pływającym na obszarze Polesia eskadry lądowe lotnictwa polskiego.

Pierwszy etap ofensywy na Ukrainie zakończył się pełnym powodzeniem.

Nieprzyjaciel odpowiedział na to zakrojoną na szeroką skalę ofensywą.

Nastały dni ciężkich walk obronno-odwrotowych, kontrnatarcia.

Już 21 maja 1920 roku Flotylla Dnieprzańska zaatakowała port w Rzeczycy.

W rozciągnięty front uderzyły po pobiciu Denikina świeże siły podciągnięte z południa.

Taranem była potężna armia Budionnego.

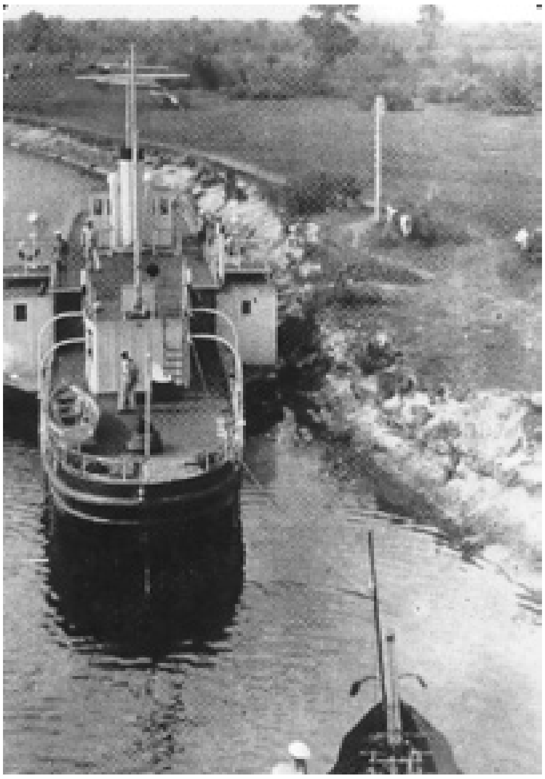
Spodziewana ofensywa Armii Konnej rozpoczęła się 26 maja 1920 roku atakiem na przedmieścia kijowskie – Puchówka. 28 maja zespół Flotylli Dnieprzańskiej osłaniał przeprawę grupy wojsk przez Dniepr pod Rżyszewem.

Trwały zacięte walki z okrętami radzieckimi w rejonie Okininowo i Pieczkami.

Sytuację pogorszył atak oddziału desantowego Flotylli Dnie-przańskiej na Tripolje, które zostało utracone 11 czerwca.

Po przerwaniu frontu polskiego przez I Armię Konną pod Samhorodkiem, w dniu 8 czerwca 1920 roku zapadła decyzja o opuszczeniu Kijowa.

Przesądziło to o losach znajdującego się tu sprzętu taboru rzecznego oraz okrętów.



ORP «Admirał Sierpinek» // Muzeum marynarki wojennej w Gdyni

W tym czasie ataki lotnictwa polskiego opóźniały przeprawę wojsk rosyjskich.

Dało to stronie polskiej możliwość spokojnego odwrotu z przyczółka mostowego w Rzeczycy, wysadzenia mostu kolejowego i zatopienia większości jednostek Flotylli Pińskiej, dzięki czemu nie wpadły one w ręce Rosjan.

Załogi tych jednostek odeszły do Mozyrza, gdzie 20 czerwca 1920 roku utworzono oddział transportowy Flotylli.

Bez oddziału bojowego Flotylla pełniła przy Grupie Poleskiej służbę transportową oraz prowadziła ewakuację taboru z zagrożonych portów dolnej Prypeci.

Ponieważ na Prypeci nie było polskich okrętów bojowych, ożywiła swe działanie Flotylla Dnieprzańska.

22 czerwca 1920 roku wysadziła desant pod Cieszkowem i pod wioską Łomacz. 27 czerwca radzieckie statki opancerzone wysadziły desant pod wsią Grody i próbowały wedrzeć się do Mozyrza.

W tej sytuacji oddział transportowy Flotylli ewakuował się do Piererowa i szykował się do odwrotu. »»»



Rok 1936. Na ul. imenia Kościuszki w Pińsku. Starszy bosman Teofil Kaplita i bosmanmat (nazwisko nieznane) // Własność Jadwigi Kaplita

»»» 2 lipca 1920 roku nastąpiła zmiana dowódcy Flotylli, został nim ppłk Jerzy Wołkowieki który zajął się przygotowaniem nowego oddziału bojowego oraz selekcją ewakuowanego taboru.

Skompletowany oddział w składzie uzbrojonego statku «Pancerny-2» i trzech uzbrojonych motorówek wyruszył z Pińska do Petrykowa.

Jednocześnie sformowano desantową kompanię piechoty morskiej.

11 lipca 1920 roku oddziały Flotylli bojowy i transportowy dotarły do Wereśnicy, wysyłając w górę rzeki zwiad nawigacyjny.

Okazało się, że między Piererowem a Pińskiem wyłoniły się mielizny o łącznej długości około 4000 metrów.

Katastrofalny był stan Kanału Królewskiego.

Tymczasem skomplikowała się poważnie sytuacja operacyjna na froncie.

4 lipca 1920 roku wojska radzieckie skierowały się na Warszawę. Oznaczało to utratę Pińska i wycofanie się na linię Bug. Utrata zaś Pińska wobec niedrożności Kanału Królewskiego decydowała o zniszczeniu Flotylli.

Mimo tych perspektyw ppłk Wołkowicki, ponaglany rozkazami o przyspieszeniu ewakuacji, skierował dwie pogłębiarki do kopania przejść przez mielizny.

18 lipca 1920 roku, po przepłynięciu 135 km i sforsowaniu ośmiu mielizn, Flotylla doszła do Wolańskich Mostów, gdzie została ostrzelana przez wojska radzieckie.

Saperzy wysadzili most. Porzucono część taboru sprawiającego kłopot holującym.

Za Kaczanowicami znajdowała się ostatnia mielizna 1.500 m, którą mogły sforsować tylko małe statki. Zdecydowano rozładować i zniszczyć cztery największe statki. Na Dnieprze pod Mieżjegoriem wysadzono w powietrze statek uzbrojony «Pancerny Jeden».

21 lipca 1920 r. resztki oddziału bojowego i transportowego dotarły do Pińska.

Poziom wody na Kanale spadł do 20 cm. Zapadła decyzja o:

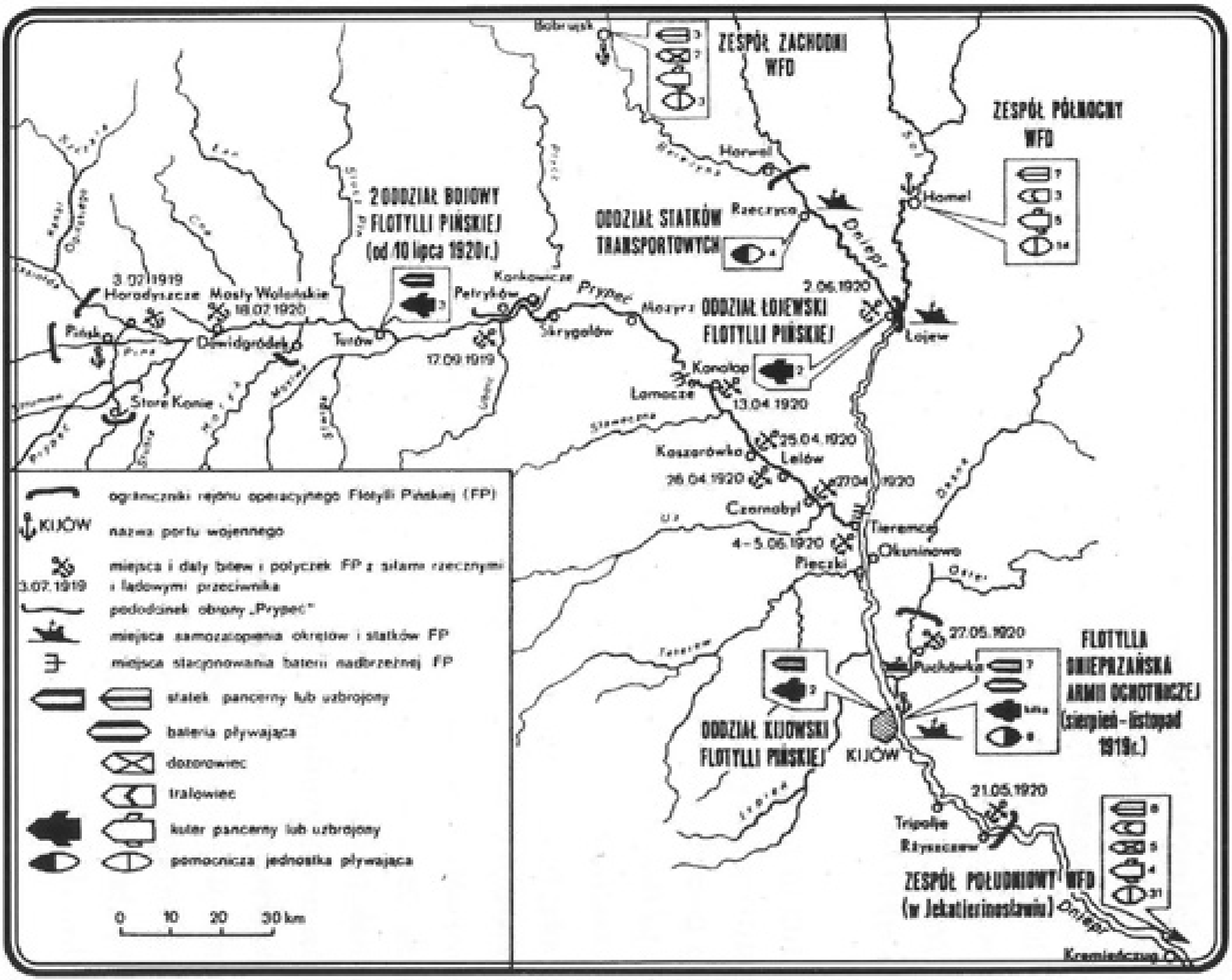
– zatopienie taboru Flotylli. Kilka barek zatopiono 25 lipca w Pinie,

– ewakuacji koleją do Modlina zdemontowanego ze statków uzbrojenia, sprzętu oraz materiałów technicznych. Wysłano do Modlina koleją dwie motorówki. Dwa transporty kolejowe ze sprzętem odeszły do Brześcia.

Oficerowie i marynarze obsadzili zmobilizowany tabor Flotylli Wiślanej oraz zasilili szeregi Pułku Morskiego. Wojska sowieckie zajęły Pińsk 27 lipca 1920 roku. Tragiczny dla Flotylli Pińskiej splot wydarzeń, katastrofalne warunki hydronawigacyjne, słabe efekty bojowe, mimo pełnego zaangażowania załóg – sprawiły, że 2 sierpnia 1920 roku Ministerstwo Spraw Wojskowych rozformowało Flotyllę Pińską.

W kampaniach lat 1919 i 1920 Rzeczna Flotylla Pińska wykazała przydatność operacyjną walcząc z silniejszym przeciwnikiem pod: Horodyszczem, Czarnobylem, Petrykowem, Łomaczami, Remiezami, Lelowem, Koszarówka, Rżyszewem, Okuninowem i Puchówką.

W zwycięstwach Flotylli Pińskiej główną rolę odgrywała zawsze wysoka wartość moralna marynarza polskiego.



Rejon operacyjny Flotylli Pińskiej oraz jej działania bojowe w wojnie polsko-radzieckiej 1919-1920

ODDZIAŁ DETASZOWANY FLOTYLLI WIŚLANEJ NA PRYPECI W OKRESIE 11 PAŹDZIERNIKA 1920 ROKU – 1 MARCA 1922 ROKU.

Zakończenie działań wojennych na wschodzie oraz ponowne zdobycie Pińska przez oddziały polskie we wrześniu 1920 roku, postawiły na porządku dziennym reaktywowanie Flotylli Pińskiej i wydobycie zatopionych wlipcu 1920 roku na Prypeci i Pinie – statków i motorówek.

Departament Spraw Morskich w dniu 11 października 1920 roku wydał rozkaz dotyczący reaktywowania Flotylli Pińskiej.

Zgodnie z tym rozkazem dowódca Flotylli Wiślanej, kpt. mar. Bohdan Jarociński tworzył w Pińsku tak zwany Oddział Detaszowany Flotylli Wiślanej na Prypeci, który początkowo pełnił role patrolowe na granicy, służbę transportową, zwalczał powojenny bandytyzm, świadczył usługi dla ludności, lecz przede wszystkim wydobywał tabor pływający, zatopiony w 1920 roku przez Flotyllę Pińską.

Oddział składał się z uzbrojonego statku, dwóch motorówek, warsztatów »»»

»»» pływających oraz ośmiu oficerów, dziewięćdziesięciu siedmiu podoficerów i marynarzy.

Po przybyciu Pogotowia Technicznego do Pińska rozpoczęto prace wydobywcze w Pińsku i w Wolańskich Mostach.

W ciągu 1921 roku podniesiono i prowadzono prace remontowe wydobytych, zatopionych wcześniej, okrętów: trzynastu statków, jedenastu motorówek, trzynastu barek i kryp, pięciu pogłębiarek. Jednocześnie dla potrzeb Flotylli, na terenach położonych obok portu wojennego w Pińsku przystąpiono do ponownej organizacji i odbudowy pińskich Warsztatów Portowych Marynarki Wojennej, które naprawiały, modernizowały, konserwowały i utrzymywały w gotowości bojowej wszystkie jednostki.

Po pewnym czasie w Warsztatach Portowych budowano również nowe jednostki w oparciu o własne biuro konstrukcyjne.

W Pińsku 10 lutego 1921 roku odtworzono Komendę Portu Wojennego.

W Porcie Wojennym utworzono straż ogniową.

Podpisanie 18 marca 1921 roku ryskiego traktatu pokojowego i jego postanowień w sprawie podziału Polesia, określało granice działań operacyjnych Oddziału Detaszowanego do 345-kilometrowego odcinka Prypeci (od źródeł do ujścia Słuczy Północnej; od Pińska tylko 132,5 km). Oddział przystąpił do oczyszczania i przywracania żeglugi na zniszczonych przez działania wojenne torów wodnych.

Oddział Detaszowany Flotylli Wiślanej na Prypeci istniał do 1 marca 1922 roku, przeformowany we Flotyllę Pińską.

FLOTYLLA PIŃSKA W OKRESIE 2 MARCA 1922 ROKU – 25 LUTEGO 1927 ROKU

Oddział Detaszowany Flotylli Wiślanej – przeformowano w nową Flotyllę Pińską której dowódcą został por. mar. Marian Wolbek. Składała się ona z dowództwa Flotylli, grupy uzbrojonych statków pancernych, grupy uzbrojonych motorówek, pomocniczego taboru pływającego z podręcznymi warsztatami, składów technicznych i amunicji, warsztatów uzbrojenia. Ponadto zakupiono liczne kutry uzbrojone. Flotylla Wiślana przekazała do Pińska dwie jednostki rzeczne «Warszawa» i «Mozyrz» (który 31 lipca 1923 roku przemianowano na «Toruń». Były to trudne czasy, Flotylla Pińska była nadal w stadium organizacji. Stopniowo kompletowano również dowództwo Flotylli. Wydawano wojskowe przepisy porządkowe. Prowadzono szkolenia z praktyką na okrętach.

W rejonie Mostów Wolańskich zorganizowano ćwiczenia i wspólne manewry z oddziałami 30 DP. Personel Flotylli wziął udział w sierpniowych obchodach wymarszu Pierwszej Kadrowej oraz Bitwy Warszawskiej. W październiku 1923 roku grupa motorówek brała udział w urządzanych przez wojsko i policję obławach na grasującą w rejonie dorzecza Prypeci i Horynia bandę «Muchy» Michalskiego.

W dniu 23 października 1924 roku dowódcą został kmdr por. Władysław Blinstrub. W okresie od 1 stycznia do 1 maja 1925 roku na kursach specjalistycznych w Świeciu przebywało sześć-dziesięciu pięciu marynarzy. Wiele uwagi poświęcono podniesieniu stanu dyscypliny. Wprowadzono ograniczenia przepustek i codzienne apele wieczorne, okresowo wstrzymywano urlopy, założono książki kar przedstawiane co miesiąc do wglądu dowódcy Flotylli. Usuwano ze służby zawodowej lub oddawano przed sąd niepoprawnych zawadiaków. Jednostki Flotylli w sierpniu i wrześniu wykonały ostre strzelanie oraz odbyły rejs nawigacyjny. W listopadzie 1925 roku przeniesiono w stan konserwacji trzy uzbrojone statki, holownik i cztery motorówki. W końcu 1925 roku (1 października) uległa likwidacji Flotylla Wiślana w Toruniu. Wszystkie okręty, statki rzeczne tej Flotylli skoncentrowano na wschodzie w składzie Flotylli Pińskiej.

Flotylla Pińska w 1926 roku wzięła udział w obchodach święta 3 maja (wielka gala

banderowa i 95. rocznicy powstania listopadowego) – defilował oddział pieszy. Flotylla urządziła zbiórkę pieniężną na pomnik w Ostrołęce marynarzy poległych w 1920 roku.

Nocą z 25 na 26 marca 1926 roku całkowicie spłonęły Pińskie Warsztaty Portowe, podpalone przez sabotażystę Żabińskiego. Żabiński – sympatyk ZSRR, w dniu wkroczenia wojsk sowieckich do Pińska 20 września 1939 roku chwalił się, że dokonał sabotażu i podpalił budynki Warsztatów Portowych.

Warsztaty odbudowano, zmodernizowano poszczególne wydziały i nadbudowano nowe pomieszczenia. Warsztaty podjęły pracę na przełomie 1926/1927 roku, jeszcze w trakcie odbudowy.

15 kwietnia 1926 roku jednostki Flotylli Pińskiej rozpoczęły kampanię ćwiczeń. W ćwiczeniach tych po raz pierwszy wziął udział pluton wodnopłatowców z Pucka. Ćwiczenia te wykazały pełną przydatność lotnictwa morskiego na Polesiu. Rok 1926 upłynął we Flotylli na szkoleniu załóg oraz porządkowaniu spraw organizacyjnych związanych z przejęciem jednostek i personelu z rozformowanej

Flotylli Wiślanej (dwa monitory, siedem motorówek i dziewięć jednostek pomocniczych).

Wydatne wzmocnienie Flotylli nastąpiło w 1926 roku. Flotylla otrzymała dwa monitory «Kraków» i «Wilno», zbudowane w Krakowie. Włączenie jednostek Flotylli Wiślanej oraz nowych monitorów podniosło rangę Flotylli Pińskiej, czyniąc z niej ważny element obrony i osłony Polesia na wypadek wojny.

FLOTYLLA PIŃSKA W OKRESIE OD 26 LUTEGO 1927 ROKU DO 31 SIERPNIA 1939 ROKU

W dniu 25 lutego 1927 roku dowództwo Flotylli Pińskiej objął i sprawował je przez dwanaście lat, aż do końca istnienia tej formacji – ówczesny komandor podporucznik Witold Zajączkowski. Był to jeden z najwybitniejszych oficerów marynarki. Człowiek dużej wiedzy, bardzo prawego charakteru, energiczny. Cieszył się dużym autorytetem nie tylko wśród swych podwładnych, ale też w społeczności Pińska i całego województwa. Popularnie nazywany «księciem Polesia», a przez marynarzy – «Zającem».

Kmdr ppor. W. Zajączkowski poświęcił się pracy z całą energią i zaangażowaniem nie szczędząc trudu, starań i wysiłków, aby z Flotylli Rzecznej uczynić sprawnie działającą siłę zbrojną. Zastępcą dowódcy Flotylli od 1936 roku był kmdr por. Henryk Eibel.

Flotylla osłaniała wschodnią granicę Polski. Głównym przeciwnikiem Flotylli Pińskiej była radziecka Flotylla Dnieprzańska. Stanowiła ona realne zagrożenie dla polskich sił rzecznych, jak i działającej w pasie Prypeci armii «Polesie». Główną bazą Flotylli Pińskiej był port wojenny w Pińsku, nad rzeką Piną. Na terenie portu były między innymi budynki koszarowe, hangar, schrony, budynek straży pożarnej, warsztaty portowe Marynarki Wojennej. Trzy pochylnie służyły do opuszczania na wodę budowanych okrętów.

Na drugim brzegu Piny znajdowały się bazy: paliwowa i amunicyjna, której szefem był st. bosman Teofil Kaplita. Komandor

W. Zajączkowski przekształcił Flotyllę Pińską w sprawnie działający zespół operacyjny, odgrywający na terenie Polesia rolę pływającego odwodu artyleryjskiego działających tu wojsk lądowych.

Aby wykonać przewidziane dla niej zadania Flotylla Pińska wiatach 1931-1938 została poważnie wzmocniona i unowocześniona.

17 października 1931 roku Flotylla Pińska przemianowana została na Flotyllę Rzeczną Marynarki Wojennej w Pińsku.

Komandor W. Zajączkowski w oparciu o posiadane środki i możliwości starał się przygotować ją na ewentualny wybuch wojny. Utworzył on zespoły taktyczne, zwane dywizjami bojowymi, o składzie różnowodnym, które mogły samodzielnie wykonywać zlecenie taktyczne.

Powstały grupy jednostek:

– grupa monitorów, czyli »»»



Modlin-port, rok 1927 – grupa marynarzy przed wyjazdem do Pińska// Własność Jadwigi Kaplita

»»» opancerzone okręty o małym zanurzeniu i silnej artylerii. Monitory były największymi i najsilniejszymi okrętami Flotylli Pińskiej, porównywane często do morskich pancerników. Popularne stało się wśród marynarzy powiedzenie: «Nasze monitory rzeczne są dla wroga niebezpieczne»;

– grupa trałowców opancerzonych i dobrze uzbrojonych. Mogły one stawiać i trałować miny;

– grupa kanonierek o wyporności 30 ton i długości 18 metrów. Jednostki opancerzone, silnie uzbrojone – działko 37 mm i ciężki karabin maszynowy;

– grupa kutrów uzbrojonych. Były to łodzie motorowe o długości 10 m z opancerzonymi nadbudówkami, uzbrojone w działko 37 mm i karabin maszynowy;

Ciekawą odmianą kutra uzbrojonego była jednostka zbudowana z alupołonu – lekkiego materiału wynalezionego w Polsce. Jednostka sklasyfikowana jako ścigacz miała wyporność 9 ton, była silnie uzbrojona – w dwa karabiny maszynowe;

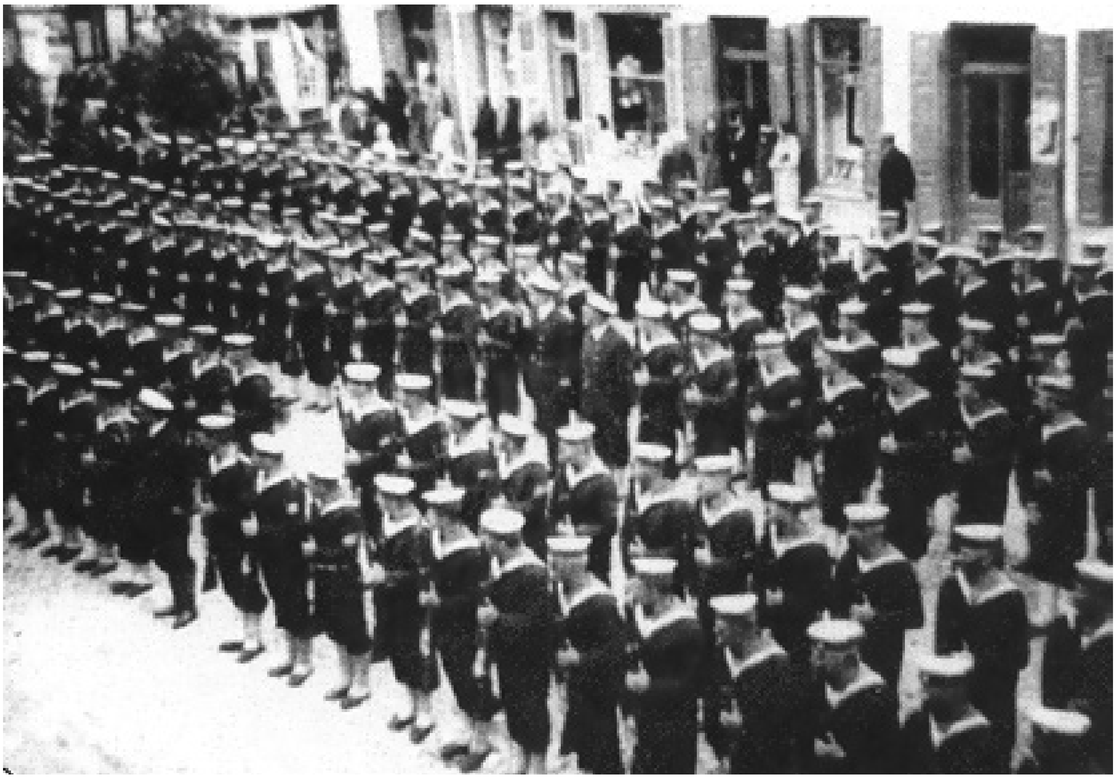
– statki pomocnicze: holowniki, ślizgacze, jeden statek-szpital, krypy, motorówki;

– funkcję statku służbowego pełnił «Admirał Sierpinek», miał 45 m długości i 5 m szerokości, wyporność 120 ton.

W latach 1931-1938 nastąpiła rozbudowa Flotylli o dwa ciężkie monitory, trzy kanonierki artyleryjskie, statki uzbrojone i minowe, czternaście kutrów uzbrojonych (w tym dwa z miotaczami min), sześć bojowych trawlerów i trzy krypy).

O znacznej sile przebojowej i ogniowej Flotylli Rzecznej w Pińsku świadczy posiadanie w 1939 roku czterdziestu jednostek pływających i ich uzbrojenia, o łącznej wyporności 1.505 ton – są to: cztery statki uzbrojone, trzy kanonierki, dwadzieścia kutrów i siedem trałowców. Ponadto dysponowała pięćdziesięcioma statkami pomocniczymi (jeden statek szpitalny, dwa holowniki, dziewięć motorówek, sześć ślizgaczy i trzydzieści dwie krypy). Stan osobowy Rzecznej Flotylli Pińskiej w 1939 roku wynosił około dwóch tysięcy ludzi.

W czasie przewrotu majowego w 1926 roku Polska Marynarka Wojenna zajęła postawę neutralną, czym naraziła się nowemu kierownictwu państwowemu i wojskowemu. W konsekwencji zagroziło to rozwojowi Flotylli w Pińsku. Minister Spraw Wojskowych w



Boże Ciało w Pińsku w 1936 roku // Muzeum marynarki wojennej w Gdyni

1928 roku zamierzał przeprowadzić reorganizację Flotylli i przekazać ją departamentowi inżynierii Ministerstwa Spraw Wojskowych. Oficjalnym pretekstem do reorganizacji były względy oszczędnościowe.

Sprawę rozstrzygnął gen. Józef Rybak, który w raporcie z dnia 5 grudnia 1927 roku do marszałka J. Piłsudskiego stwierdził, że Flotylla Pińska jest podstawą osłony Polesia, że może niemal samodzielnie walczyć w obszarach, gdzie nie jest w stanie – z racji błot i bezdroży – przeniknąć piechota. Zwrócił również uwagę na rozbudowę radzieckiej Flotylli Dnieprzańskiej, jako jej przyszłego przeciwnika.

Kierując się tymi motywami marszałek J. Piłsudski w dniu 25 kwietnia 1928 roku zdecydował o pozostawieniu Flotylii Pińskiej w strukturze organizacyjnej Polskiej Marynarki Wojennej.

Wobec wysokiej oceny stanu Flotylli Pińskiej, wiceadmirał

marynarki wojennej Jerzy Świrski postanowił zaprezentować ją szefowi Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i innym wyższym dowódcom, organizując w dniach 26-29 czerwca 1928 roku pokaz jednostek pływających. Flotyllę odwiedził również Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

W 1930 roku Inspektorem Flotylli został generał dywizji Kazimierz Sosnkowski, który w listopadzie 1930 roku przeprowadził dla Flotylli Pińskiej ćwiczenia (wspólnie z oddziałami 30. DP), aby sprawdzić jej przygotowania do działań, których celem miało być «panowanie nad arterią wodną Prypeci». Sprawozdanie z ćwiczeń Flotylli Pińskiej przedstawiono marszałkowi Piłsudskiemu.

17 września 1930 roku kmdr W. Zajączkowski wyjechał do Jugosławii na miesięczny staż w Jugosłowiańskiej Rzecznej Flotylli Dunajskiej.

Flotylla Pińska prowadziła systematycznie szkolenia załóg. Utworzenie Szkoły Specjalistów Flotylli gwarantowało dobre wyszkolenie marynarzy. Coroczne szkolenia letnie prowadzono dwuetapowo. Etap pierwszy (maj-czerwiec) obejmował szkolenie indywidualne okrętów i jednostek, połączone z ostrym strzelaniem. Etap drugi (10.07.-15.10.) szkolenie jednostek i okrętów Flotylli w zespołach. Rozpoczęcie kampanii szkoleniowej nazywano otwarciem nawigacji, której nadano uroczystą oprawę. W »»»

»»» porcie wojennym w Pińsku na pokładzie ORP «Pińsk» odprawiano Mszę św. z asystą kompanii honorowej. Po Mszy św. odbył się uroczysty obiad na okrętach i w kasynie oficerskim. W sierpniu 1934 roku na ORP «Admirał Sierpinek» odbyli rejs pod wodach Polesia uczestnicy Międzynarodowego Kongresu Geografów w Warszawie.

W kwietniu 1939 roku Pińska Flotylla otrzymała polecenie wzmocnienia Obrony Wybrzeża dywizjonu artylerii. Przekazano do Gdyni część kadry oficerskiej, uzbrojenia, umundurowania, pokaźną liczbę broni ręcznej i maszynowej. W okresie od 30 kwietnia do 15 czerwca 1939 roku kmdr W. Zajączkowski przejściowo objął funkcję dowódcy Obrony Wybrzeża w zastępstwie chorego dowódcy Floty, kontradmirała Józefa Urunga.

Skierowanie uzbrojenia, umundurowania oraz prawie stu dobrze wyszkolonych specjalistów do dyspozycji Lądowej Obrony Wybrzeża wyraźnie wskazywało na istniejącą groźbę wybuchu wojny z Niemcami. W czerwcu 1939 roku Flotylla Pińska przystąpiła do intensywnych ćwiczeń bojowych.

30 sierpnia 1939 roku kmdr W. Zajączkowski opuścił Pińsk i wyruszył ku granicy na kontrolę stanu rzeki.

Po dojściu 31 sierpnia wieczorem w rejon kanału Sytnickiego, dowódca Flotylli, wobec ogłoszenia mobilizacji powszechnej, postanowił wracać do Pińska. We Flotylli rozpoczęto ją od 31 sierpnia, przystępując do formowania batalionu zapasowego, który stanowić miał rezerwę ludzi, przewidzianą na uzupełnienie oddziału desantowego i załóg jednostek pływających Flotylli.

DOWÓDCY FLOTYLLI

por. mar. Jan Giedroyć (1919-1920 r.)

mjr mar. Edward Sadowski (1920 r.)

ppłk mar. Jerzy Wołkowicki (1920 r.)

kpt. por. mar. Ignacy Antoniewicz (1922 r.)

kpt. por. mar. Marian Wolbek (1922-1926 r.)

kmdr por. Władysław Blinstrub (1924-1927 r.)

kmdr Witold Zajączkowski (1927-1939 r.)

DOWÓDCY ODDZIAŁU DETASZOWANEGO

kpt. mar. Bogdan Jarociński (1920 r.) por. mar. Aleksander Mohuczy (1920-1921 r.) kmdr ppor. Edward Rozenbaum (1921-1922 r.)

ZASTĘPCY DOWÓDCY FLOTYLLI RZECZNEJ

kmdr ppor. Stanisław Hryniewiecki (1932-1936 r.)

kmdr por. Henryk Eibel (1936-1939 r.)

ORGANIZACJA W 1939 R.

Szef sztabu – mjr dypł. art. Władysław Szczekowski Oficer artylerii sztabu – ppłk art. Włodzimierz Klewszczyński Oficer techniczny – kpt. mar. inż. Wacław Trzebiński Oficer łączności – kmdr ppor. Bronisław Witkowski Oficer wywiadowczy – kpt. mar. Narcyz Małuszyński Oficer oświatowy – kpt. mar. Czesław Basiński Oficer flagowy – por. mar. Janusz Marciniewski Oficer inspekcyjny Portu Wojennego Pińsk – por. mar. rez.

Stefan Murza-Murzicz

Szef kancelarii – st. bsm. Wacław Szwarc

Kapelan – mjr ks. Władysław Antonowicz

Naczelny lekarz – kpt. mar. Władysław Kozłowski

Komendant Portu Wojennego Pińsk – kmdr por. Mieczysław Reutt

Intendent Flotylli – kpt. mar. Alojzy Mrozik

DOWÓDCY DYWIZJONÓW

1. Dywizjon Bojowy – kpt. mar. Mieczysław Sierkuczewski

2. Dywizjon Bojowy – kmdr ppor. Stefan Kamiński

3. Dywizjon Bojowy – p.o. kpt. mar. Bronisław Bończak

DOWÓDCY OKRĘTÓW

Monitor ORP «Wilno» – kpt. mar. Edmund Jodkowski Monitor ORP «Kraków» – kpt. art. Jerzy Wojciechowski Monitor ORP «Warszawa» – por. mar. Jan May Monitor ORP «Horodyszcze» – kpt. mar. Andrzej Marzecki Monitor ORP «Pińsk» – kpt. mar. Jan Kierkuś Monitor ORP «Toruń» – kpt. mar. Bolesław Parydzay Statek OPL ORP «Generał Sikorski» – ppor. mar. rez. Fidosz Statek OPL ORP



Dowódca Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej w Pińsku, kmdr Witold Zajączkowski // Muzeum marynarki wojennej w Gdyni

«Fłetman Chodkiewicz» – por. mar. rez. Edward Kulesza

Statek uzbrojony ORP «Generał Szeptycki» – kpt. mar. w st. spocz. Rudolf Stanisław Kuzio

Statek minowo-gazowy ORP «Mątwa» – kpt. mar. NarcyzMałuszyński

Statek sanitarny «Generał Sosnkowski» – p.o. st. bsm. Jerzy Kubicki Stateksztabowy»AdmirałSierpinek» – por. mar. JanuszMarciniewski Dowódca Oddziału Kanonierek – kpt art. Władysław Jasik Dowódcy kutrów uzbrojonych: – bsmt. Leopold Hóhn,

– st. bsm. Feliks Krauze,

– st. bsm. Henryk Pełda

Wymieniłam nazwiska dowódców Flotylli Pińskiej, aby zachować pamięć o tych ludziach, którzy dobrze zasłużyli się Ojczyźnie.

Oficerowie II Rzeczypospolitej, wychowani zgodnie z zasadami «Bóg, Honor, Ojczyzna», szli na wojnę przygotowani do oddania życia w obronie Polski.

Wielu z nich zginęło w sposób okrutny, kiedy to w zdradziecki sposób wzięci do niewoli lub aresztowani, nie mogąc się już bronić – zostali zamordowani, wbrew międzynarodowym konwencjom.

PORT WOJENNY, WARSZTATY FLOTYLLI PIŃSKIEJ, ORGANIZACJE I STOWARZYSZENIA SPOŁECZNE, UROCZYSTOŚCI I ŚWIĘTA

PORT WOJENNY I WARSZTATY FLOTYLLI PIŃSKIEJ

W latach 1919-1920 w Pińsku i w innych małych portach na Polesiu urządzono naprędce prowizoryczne warsztaty.

W Narowli nad Prypecią, jak również w Mozyrzu i Czarnobylu były dwa duże budynki warsztatów. Uzbrajano tam statki i zakładano opancerzenie. Cofające się ze wschodu w 1920 roku Wojsko Polskie, wraz z oddziałami Flotylli Rzecznej, ewakuowało część urządzeń warsztatowych i taboru pływającego do Pińska.

Stopniowo i bardzo powoli wiatach 1921-1925 urządzano w Pińsku warsztaty i port wojenny.

19 sierpnia 1921 roku paliło się miasto Pińsk. W tej sytuacji rozbudowa warsztatów Flotylli ciągle natrafiała na trudności.

Warsztaty w Pińsku mieściły się w Porcie Wojennym nad Piną, w obszernym, murowanym budynku o dwóch kondygnacjach i w części starego, drewnianego budynku, w którym było po-mieszczenie kierownictwa i biura.

Kierownikiem warsztatów od 1919 roku do 1925 roku był kpt. Witold Szulc z rosyjskiej marynarki wojennej. Szefem Służby Technicznej Flotylli był kmdr inż. W. Żejma. Warsztaty przeprowadzały remonty, przebudowę i odbudowę statków i barek wyciągniętych z wody.

Pracownicy warsztatów portowych wykonali wiatach 1921 – 1926 dość trudne prace okrętowe bez odpowiednich urządzeń stoczniowych oraz wyposażenia warsztatów »»»

»»» kadłubowych i mechanicznych.

W celu wydobycia statków Flotylli zatopionych w Pinie, Prypeci, Horyniu, Jasiołdzie i innych rzekach, zbudowano podnośnik, który nie miał żadnych napędów mechanicznych – poruszany był pracą rąk ludzkich. Podnośnik zaprojektował kmdr Małecki. Pan Kalenik był mistrzem działu robót placowych, który wyciągał statki na ląd za pomocą prymitywnych, drewnianych kołowrotków. Dopiero w 1936 roku wybudowano pochylnię na torach z wózkami do wyciągania z wody jednostek pływających.

W okresach gdy Flotylla przebywała na ćwiczeniach poza Pińskiem, warsztaty pracowały na trzy zmiany całą dobę. W miejscach kotwiczenia jednostek Flotylli urządzano odpowiednie warsztaty pływające z kuźnią i obrabiarkami na barkach. Kierownikiem Warsztatów Portowych Marynarki Wojennej w Pińsku w poszczególnych latach byli:

– 16.02.1925-20.10.1926 – kpt. mar. inż. R. Somnicki,

– 1926-1927 – kpt. mar. inż. J. Wielogórski,

– 1928-1930 – kpt. mar. inż. Tadeusz Kotik,

– 1930-1932 – kmdr ppor. A. Czesnowicki,

– 1932-1934 – inż. cywilny A. Wierzbicki,

– 1935-20.09.1939 – kmdr ppor. S. Sokołowski.

W 1925 roku szefem produkcji w Warsztatach Portowych w Pińsku został Michał Nowakowski, starszym mistrzem kadłubowym był Bolesław Trojanowski, a mistrzem działu mechanicznego

– Stanisław Chromy, rozstrzelany przez Niemców w 1943 roku w Janowie Poleskim.

Nocą z 25 na 26 marca 1926 roku całkowicie spłonęły pińskie Warsztaty Portowe.

W ciągu kilkunastu miesięcy zrekonstruowano budynek główny. Wybudowano nowe pomieszczenia dla biura konstrukcyjnego i zmodernizowano inne wydziały. Odbudowa warsztatów w Pińsku, wykonana sposobem gospodarczym, została zrealizowana w ciągu wyjątkowo krótkiego czasu. Warsztaty podjęły prace na przełomie 1926 i 1927 roku. Przy Warsztatach Portowych istniała przyzakładowa szkoła zawodowa.

Z czasem zaczęto budować w Warsztatach Portowych Marynarki Wojennej w Pińsku jednostki specjalnego przeznaczenia dla potrzeb Floty.

W roku 1925 zorganizowano biuro konstrukcyjne. Kierownikiem był A. Iljutowicz, a konstruktorem M. Filipowicz. Biuro konstrukcyjne w ciągu kilku miesięcy 1926 roku zaprojektowało parową maszynę sterową. W kraju nie produkowano wówczas takich maszyn. Modele odlewnicze, obróbkę, montaż i próby wykonały warsztaty w Pińsku bez pomocy z zewnątrz. Pierwszą maszynę sterową zamontowano na okręcie «Dickman» w 1926 roku, gdzie sprawnie pracowała przez okres trzynastu lat, aż do wojny 1939 roku. W następnych latach warsztaty wykonały szereg tych maszyn.

Biuro konstrukcyjne, którym kierował inż. A. Iljutowicz opracowało w 1927 roku projekt trałowca rzecznego z napędem kołowym.

Podjęto budowę jednostek rzecznych według własnych planów przez Warsztaty Portowe Flotylli.

W 1926 roku urządzono w Pińsku wystawę produkcji stoczniowej, wykonanej wiatach 1920-1926. Jednym z ważniejszych eksponatów była parowa maszyna sterowa.

20 lutego 1929 roku zarządzeniem KMW warsztatom w Pińsku nadano nazwę Warsztaty Portowe Marynarki Wojennej w Pińsku.

Kierownik warsztatów kmdr ppor. Alojzy Czesnowicki został bezpośrednio podporządkowany szefowi KMW, uzyskując przy tym znaczną samodzielność gospodarczą. W skład warsztatów wchodziły: biuro konstrukcyjne, elektrownia, odlewnia i kuźnia.

W ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego (1919-1939) Warsztaty Portowe Marynarki Wojennej w Pińsku remontowały okresowo i budowały nowe jednostki, jak również konserwowały i utrzymywały w gotowości bojowej wszystkie jednostki oraz cały tabor pływający.

Od 1927 roku do wybuchu wojny w 1939 roku Warsztaty Portowe Marynarki Wojennej w Pińsku zbudowały między innymi: trzy kanonierki («Zawzięta», «Zuchwała»,

«Zaradna»), dwadzieścia osiem kutrów uzbrojonych, cztery kutry trałowe bocznokołowe i trzy śrubowe, statek minowo-gazowy, ścigacz rzeczny, dwa holowniki, ponad trzydzieści kryp i setki łodzi.

W dniach 21-25 września 1939 roku radziecka Flotylla Dnieprzańska wpłynęła do Pińska. Do portu wojennego w Pińsku wszedł pierwszy radziecki okręt «Uljanow».

Warsztaty Portowe Marynarki Wojennej, urządzenia stoczniowe i port wojenny w Pińsku w 1939 roku nie były zniszczone. Polscy stoczniowcy, pod nadzorem NKWD, uruchomili warsztaty.

Władze radzieckie postanowiły podnieść zatopione polskie okręty i wcielić je w skład marynarki wojennej. Główne prace prowadzono w warsztatach remontowych portu wojennego w Pińsku. Nowa nazwa warsztatów Pińskiej Marynarki Wojennej brzmiała: Narkomreczfłot Zapadnoje Riecznoje Parachodstwo Sudoremontnyj Zawód w Pińskie. Warsztaty, pod kierownictwem radzieckich władz, istniały od września 1939 roku do czerwca 1941 roku.

Po wkroczeniu Niemców do Pińska w czerwcu 1941 roku ogłoszono, by na określony dzień zgłosili się bez oporu i sprzeciwu byli pracownicy warsztatów celem podjęcia pracy dla Niemców. Kierownictwo stoczni podczas okupacji niemieckiej objął były st. bosman Michał Gostomski, który od 1936 roku pracował dla wywiadu niemieckiego.

14 lipca 1944 roku w walce z Niemcami wojska radzieckie szturmem zdobyły Pińsk. W Pińsku wznowiły działalność Warsztaty Remontowe pod kierownictwem białoruskich władz. Przywrócono rosyjską nazwę tych zakładów: Sudoremontnyj Zawód w Pińskie.

Znaczna część stoczniowców pińskich wyjechała w ramach repatriacji do Polski.

ORGANIZACJE I STOWARZYSZENIA SPOŁECZNE W WARSZTATACH PIŃSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ

1. Od 1927 roku działa Zasadnicza Szkoła Zawodowa, której celem było przygotowanie specjalistów dla stoczni. Praktyczne szkolenie odbywało się w warsztatach. Nauka zawodu trwała trzy lata. Ożywioną działalność prowadziła również Szkoła Budowy Okrętów dla starszych wiekiem, tzw. Szkoła Nr 2 SIMP, która prowadziła kurs monterów okrętowych. Kierownikiem tej szkoły był kpt. Tadeusz Kotik.

Szkolenie rzemieślników w Pińsku dawało bardzo dobre wyniki. Absolwenci szkoły i kursów byli świetnymi stoczniowcami.

2. W latach 1932-1933 powstałow Pińsku Zrzeszenie Pracowników Warsztatów Portowych, mające do swej dyspozycji dużą świetlicę, w której organizowano odczyty, zabawy dla stoczniowców i ich rodzin. Urządzano corocznie uroczystości gwiazdkowe.

W okresach wakacyjnych organizowano dla dzieci stoczniowców kolonie letnie.

3. Przy Warsztatach Pińskiej Marynarki Wojennej istniały organizacje i stowarzyszenia społeczne, jak: «Strzelec», Związek Rezerwistów, Liga Obrony Przeciwpowietrznej i Przeciwgazowej, Liga Morska i Rzeczna.

4. Wiatach 1931-1932 na brzegu Piny, naprzeciw stoczni, wybudowano własną przystań z pawilonem-kawiarnią. Organizacje społeczne uczestniczyły we wszelkich uroczystościach orga-nizowanych na terenie warsztatów lub miasta Pińska, a nawet okolic, na przykład wHorodyszczu podczas święta Flotylli, a także na Jarmarku Poleskim. Imprezy te uświetniała wojskowa orkiestra dęta.

5. W 1929 roku została założona w Pińsku Spółdzielnia Spożywców Flotylli «Ogniwo». Posiadała ona dwa sklepy, własną masarnię i wytwórnię wód gazowanych.

W warunkach zacofanego ekonomicznie Polesia znacznie ułatwiała życie kadry Flotylli, pracowników cywilnych i ich rodzin.

Od 1934 roku Spółdzielnia emitowała na terenie Portu Wojennego w Pińsku własny pieniądz zastępczy, zwany markami lub bonami kredytowymi (1, 2 i 5 zł oraz 5, 10, 20, 50 groszy). W praktyce siła nabywcza tych pieniędzy równa była obowiązującej walucie.

Polskie «pieniądze marynarskie» są »»»



Grupa członków Spółdzielni Wojskowej Marynarki Wojennej w Pińsku – rok 1938 // Własność Jadwigi Kaplita

»»» dziś wielką rzadkością numizmatyczną.

ŻYCIE SPORTOWE FLOTYLLI W PIŃSKU

Utworzenie 5 listopada 1934 roku Klubu Sportowego Flotylli «Kotwica» znacznie ożywiło życie sportowe we Flotylli.

Utworzono sekcje piłki nożnej, pięściarstwa, szermierki i hokeja na lodzie.

Sukcesem zakończyły się wystąpienia Flotylli w wiosennych zawodach w 1935 roku o mistrzostwo szermierki Marynarki Wojennej we Lwowie. Zdobyto pierwsze miejsce w szabli i drugie miejsce w szpadzie.

Corocznie organizowano letnie zawody sportowo-obronne. Latem 1935 roku zawodnicy Flotylli odnieśli sukcesy sportowe w zawodach o Mistrzostwo Marynarki Wojennej, zdobywając pierwsze miejsca w pływaniu, siatkówce, koszykówce i piłce nożnej, a drugie miejsce w lekkoadetyce.

W wiosennych zawodach sportowych w 1936 roku w Gdyni pięściarze Flotylli wywalczyli pierwsze miejsca w wadze koguciej i piórkowej, a szermierze zdobyli pierwsze miejsca w szpadzie i szabli.

Również wiatach 1937-1939 Flotylla Pińska w zawodach sportowych o mistrzostwo Marynarki Wojennej odnosiła kolejne sukcesy.

Było to wielką zasługą działającego Klubu Sportowego «Kotwica».

Jednak ożywione życie sportowe nie powstrzymało marynarzy, od wykroczeń, za które karano dyscyplinarnie i sądownie.

SPRAWY OGÓLNE I KULTURALNE FLOTYLLI PIŃSKIEJ

Uporządkowano w roku 1931 przepisy, dotyczące ubiorów oficerów marynarki. Wprowadzono dziewięć rodzajów umundurowania i szabli do munduru galowego, ponadto galony złote dokoła rękawa z wypustkami.

Utworzono w 1931 roku Teatr Marynarski Flotylli Rzecznej pod kierownictwem referenta oświatowego Flotylli. Przedstawienia tego teatru zastąpiły organizowane dotąd doraźnie widowiska amatorskie.

Włączono w roku 1932 w skład dywizjonu sztabowego orkiestrę dętą, którą zaokrętowano na okręcie sztabowym «Sierpinek». Kapelmistrzem orkiestry dętej był st. bsm.

Julian Tomaszewski. Prowadzono zbiórkę pieniędzy na okręt podwodny im. Marszałka Piłsudskiego. Flotylla Pińska w roku 1931 zebrała i przekazała do Komendy Głównej Marynarki Wojennej kwotę 1.140,80 zł.

W czasie postoju flotylli w Pińsku, czas wolny oficerowie spędzali w kasynie oficerskim, podoficerowie – w podoficerskim.

UROCZYSTOŚCI I ŚWIĘTA

Flotylla Pińska uroczyście obchodziła swoje święto w dniu 3 lipca. Uroczystości rozpoczynały się w Pińsku już w ostatnich dniach czerwca, zwykle w sobotę, capstrzykiem po ulicach miasta, a potem tradycyjne wianki na oświedonej rzędami żarówek na rzece Pinie. Tłumy mieszkańców i gości zgromadzonych na brzegu Piny podziwiało i nagradzało brawami karnawał wodny – płynące w pełnej gali banderowej oświetlone jednostki. Grała orkiestra dęta Flotylli, utworzona w 1928 roku.

3 lipca, na placu nad Piną, odprawiano Mszę św. połową, podczas której było święcenie statków i łodzi i podniesienie bandery przy dźwiękach Hymnu Państwowego i salwie armatniej.

Składano wieńce na symbolicznej płycie Nieznanego Żołnierza u zbiegu ulic T. Kościuszki i Bernardyńskiej. Potem na Pinie była defilada Flotylli wojennej i handlowej. Wieczorem zabawy w parku miejskim nad Piną i zawody sportowe. Pińczanie byli bardzo dumni ze swej Flotylli.

«Dni Morza» w 1939 roku, które zbiegły się niemal ze Świętem Flotylli, obchodzono na Polesiu w atmosferze zagrożenia wojennego. Rozpoczęto je 25 czerwca w Dawidgródku, gdzie mieszkańcy mogli zwiedzać okręty i kutry bojowe. Uroczystości centralne, połączone z karnawałem wodnym, odbyły się 29 czerwca w Pińsku.

Święto Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej, obchodzone 3 lipca, miało w tym roku charakter szczególny, z racji 20-lecia istnienia Flotylli i 20. rocznicy zwycięskiej bitwy pod Horodyszczem. Na jeziorze Horodyskim odbyła się parada i salut narodowy z dwudziestu jeden wystrzałów.

Po Mszy świętej, celebrowanej w kościele w Horodyszczu, do zgromadzonych załóg wygłosił przemówienie kmdr Witold Zajączkowski, który oświadczył, że głównym zadaniem Flotylli w obecnej sytuacji politycznej jest, poza ochroną wschodniej granicy państwowej, udzielenie pomocy i wsparcie kolegów z Floty w obronie wybrzeża morskiego.

Drodzy Czytelnicy,

Zaprezentowaliśmy Państwu fragment książki Pani Janiny Szostakowskiej, naszej wieloletniej Czytelniczki i Autorki pt. «Z dziejów Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej w Pińsku». Praca była wydana przez autorkę nakładem 100 egz. w 2013 r. w Warszawie. Janina Szostakowska, z domu Lenkiewicz urodziła się 11 października 1923 r. w Pińsku. Do chwili wybuchu II wojny światowej uczęszczała do Gimnazjum Kupieckiego w Pińsku. W dniu 21 czerwca 1941 roku wraz z matką i siostrą przez NKWD została wywieziona do Ałtajskiego Kraju. Ta straszna zsyłka trwała 5 lat. W 1946 r. powróciła do Polski. W czasie II repatriacji Polaków do Polski przeniosła się do Warszawy. W Warszawie dokończyła przerwaną przez wojnę i zsyłkę naukę. Aktywnie działa w Warszawskiej Rodzinie Katyńskiej i Związku Sybiraków. Pracę swoją poświęciła swojej Matce Sybiraczce oraz bratu Adamowi Lenkowiczowi, rozstrzelanemu w 1940 r. w Kalininie (Twieru).

Dr Stanisław Silwanowicz

POLSKA, ZWIĄZEK SOWIECKI I NIEMCY W PRZEDEDNIU DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Zgodnie z powojennym ustrojem międzynarodowym, ukształtowanym przez Traktat wersalski z roku 1919, Polska stawała się swego rodzaju wschodnim «strażnikiem» pokonanych w pierwszej wojnie światowej Niemiec i miała być barierą przed przeniknięciem bolszewizmu z Rosji Sowieckiej do Europy Zachodniej. Z tego powodu Polska była jednym z głównych ogniw systemu wersalskiego, ponieważ nie pozwalała na połączenie krajów zainteresowanych jej eliminacją. Jednocześnie, mając nieporównywalnie mniejszy potencjał niż kraje, którym miała służyć przeciwwagą, w celu zachowania własnej suwerenności, była zmuszona do prowadzenia polityki manewru i poszukiwania wsparcia ze strony państw, które były gwarantami systemu wersalskiego. Sytuację pogarszał fakt, że starając się zgodnie z ideami polskich polityków zapewnić niezbędne dla silnego państwa terytorium, Polska wywołała niezadowolenie swych sąsiadów, w tym Niemiec i ZSRS. Realizując politykę równowagi wobec ZSRS i Niemiec, polski rząd nie zawsze mógł utrzymać niezbędny dystans. Zwieńczeniem zbliżenia z Niemcami były wspólne działania przeciwko Czechosłowacji w czasie kryzysu sudeckiego, przejawiające się przejęciem Zaolzia przez



Wspólne zdjęcie żołnierzy polskich i czeskich w czasie przekazania Zaolzia

Polskę (region Cieszyna lub Śląska Cieszyńskiego). Aspiracje polskiego przywództwa wyróżniały się niekiedy mocarstwowością i prowokowały podejrzliwość sąsiadów, w szczególności ZSRS, który nie odrzucał możliwości wspólnej polsko-niemieckiej wyprawy przeciwko Sowietom.

Jeśli chodzi o sowiecką politykę zagraniczną, zawsze opierała się ona na dwóch głównych motywacjach: ekspansji rewolucji proletariackiej na inne kraje i wzmocnieniu państwa sowieckiego. Podczas gdy druga motywacja doprowadziła do próby uregulowania stosunków między państwem sowieckim a innymi krajami za pomocą środków dyplomatycznych, pierwsza z nich odzwierciedlała rewolucyjne ambicje i sama w sobie była raczej zaprzeczeniem wszelkich prób

tworzenia polityki zagranicznej. Połączenie tych przeciwstawnych aspiracji było aktem zmuszonym, ponieważ bolszewicy nie oczekiwali, że w rzeczywistości rewolucja światowa może nie być aktem jednorazowym i oni będą musieli współistnieć z kapitalistami przez dłuższy czas. Po niepowodzeniu wielu prób zainicjowania rewolucyjnej eksplozji w Europie i Azji, rozpoczęła się walka pomiędzy zwolennikami Trockiego i zwolennikami Stalina o możliwość budowania socjalizmu w jednym kraju. Oprócz walki o władzę, w istocie za tą kwestią leżała walka o taktykę w rewolucji światowej. Jeśli Trocki nalegał na kontynuowanie prób szturmu na świat kapitalistyczny i nie był skłonny traktować ZSRS jako centrum w przyszłym światowym państwie proletariackim, to Stalin nalegał na wzmocnienie materialnej i technicznej bazy ZSRS, aby we właściwym momencie uderzyć na świat kapitalizmu, i uważał Związek Sowiecki za centrum przyszłego państwa proletariatu.

19 stycznia 1925 r. na Plenum Komitetu Centralnego WKP (b) Stalin powiedział: « ... Jeśli wybuchnie wojna, nie pozostaniemy bezczynni, wystąpimy, ale wystąpimy w ostatniej kolejności. I rzucimy na wagi decydujący ciężar, który zdoła odegrać rozstrzygającą rolę».[1] Używanie Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu), stworzonej do szerzenia światowej rewolucji, w interesie państwa sowieckiego, z jednej strony często powodowało szkody w międzynarodowym ruchu komunistycznym, z drugiej strony często było źródłem poważnych kłopotów i niebezpiecznych przeszkód dla ZSRS. Potrzeba przezwyciężenia tego rodzaju kłopotów zmuszała sowieckich urzędników, przede wszystkim z Komisariatu Ludowego Spraw Zagranicznych, do kategorycznego zaprzeczenia związku między sowiecką polityką zagraniczną a ideologią komunistyczną, a także między ZSRS a Kominternem. Jednocześnie nie dla kogo nie było tajemnicą, że jest to tylko mit, ponieważ od czasu do czasu zdarzały się międzynarodowe skandale, które ujawniały takie kontakty. Kiedy Komisarz Ludowy do Spraw Zagranicznych Czyczeryn oświadczył na Zjeździe Sowietów w marcu 1925 r. w Tyflisie, że «musimy ponownie oświadczyć rządowi niemieckiemu, że nasz rząd nie jest odpowiedzialny za działalność Kominternu i nie ma z tym nic wspólnego», słuchacze odpowiedzieli mu hucznym śmiechem, co doprowadziło zaczerwienionego Komisarza Ludowego do zamieszania. Zagraniczni komuniści szczególnie z wielkim trudem przestrzegali tego mitu, ponieważ powiedziano im również, by uważali Rosję Sowiecką za «ojczyznę światowego proletariatu».[2] Reakcją na sowieckie pragnienie szerzenia rewolucji w innych krajach była podejrzliwa i wroga postawa wobec ZSRS krajów kapitalistycznych, a przede wszystkim najbliższych sąsiadów. Z drugiej strony jednym z dogmatów wiary bolszewickiej było to, że międzynarodowy kapitalizm nigdy nie pozwoli na ugruntowanie władzy sowieckiej. Stopniowo temat «konspiracyjny» stawał się coraz bardziej obsesją Stalina. Po raz pierwszy w 1927 r. wypowiedziawszy hipotezę o istnieniu zagrożenia militarnego ZSRS ze strony państw kapitalistycznych, z czasem zbudował nową teorię spiskową, która w swej ostatecznej formie nie była tak straszna, ale nie mniej groteskowa niż »»»

1 E.Topitsch, Wojna Stalina, Wrocław-Warszawa-Kraków 1996, s.33.
2 Г.Хильгер, Россия и Германия. Союзники или враги? Москва 2008, с.138.



»»» mit o ogólnej konspiracji Żydów, która nie dawała spokoju Hitlerowi. I chociaż od czasów wojny domowej w Rosji i do czasu dojścia Hitlera do władzy w 1933 r. żaden z zachodnich przywódców nawet nie pomyślał o obaleniu reżimu bolszewickiego, Stalin szczerze wierzył we własną teorię spiskową. W taki czy inny sposób to samo można powiedzieć o innych przywódcach partyjnych – w końcu sama ideologia zmuszała ich w to uwierzyć. Tych, którzy nie podzielali teorii spiskowych Stalina, natychmiast zapisywano do «wrogów ludu». Rozwijając leninowskie zasady o tym, że imperialiści po prostu nie mogą nie próbować zniszczyć jedynego na świecie państwa robotniczego i chłopskiego, Stalin dochodził do wniosku, że jeśli chcą zniszczyć ustrój sowiecki, to całkiem naturalne, że ich służby wywiadowcze aktywnie prowadzą działalność wywrotową. Aby obalić tę podstawową zasadę stalinowskiej teorii spiskowej, konieczne było przeciwstawienie się samym podstawom leninizmu. Było to dla bolszewików nie do przyjęcia. Z tego powodu groźba wojny była również wygodnym wytłumaczeniem represji wobec prawdziwych i wyimaginowanych wrogów w kraju w walce o ustanowienie osobistej władzy Stalina.

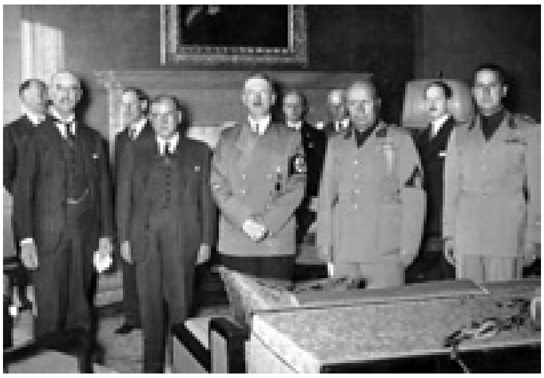
Poczynając od roku 1922 na podstawie niezadowolenia z systemu wersalskiego rozwijają się dość bliskie stosunki między Związkiem Sowieckim a Niemcami. Ogólna wrogość wobec Polski odegrała w tym istotną rolę. Według doradcy ambasady niemieckiej w ZSRS G.Hilgera, przez cały okres powojenny nowy podział Polski był ukrytym ostatecznym celem obu rządów. (Wówczas używano następującej frazy: «Odrzucić Polskę wstecz do granic etnograficznych»).[3] W lutym 1938 r. zastępca komisarza spraw zagranicznych ZSRS W.Potemkin powiedział bułgarskiemu ambasadorowi w Moskwie N.Antononowi, że jeśli w Europie rozpocznie się nowa wojna, to nie Związek Sowiecki będzie zagrożony przez niemiecko-polski sojusz, ale w wyniku zmiany systemu sojuszniczego «Polska zostanie pokonana, a następnie jej sprzymierzone Niemcy, dla których dzisiaj pułkownik Beck czyni tak usilne starania, zamiast zgłosić się w jej obronie, przyjdą do nas z propozycją powrotu do starej praktyki XVIII wieku: razem przeprowadzić czwarty rozbiór».[4]

Ten ostateczny cel rzadko był wypowiedziany i nie był aktywnie realizowany w okresie między 1920 a 1939 rokiem. Po dojściu Hitlera do władzy stosunki sowiecko-niemieckie zostały poważnie schłodzone, ale strona sowiecka ogólnie nie wykluczała możliwości przywrócenia współpracy – przynajmniej do końca lat 30-tych inicjatywa na rzecz poprawy stosunków sowiecko-niemieckich pochodziła od rządu sowieckiego. Hitler jednak niezmiennie odrzucał takie sondaże. G.Hilger przypomniał, że przeszkodą w normalizacji stosunków między Niemcami a ZSRS była polityka zagraniczna Hitlera, a nie ideologia. Poważnie obawiając się możliwości zjednoczonej «krucjaty» krajów kapitalistycznych przeciwko ZSRS, Stalin usankcjonował wysiłki podjęte przez komisarza do spraw zagranicznych Litwinowa w celu stworzenia antyniemieckiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Ta polityka była w rzeczywistości reorientacją sowieckiego resortu polityki zagranicznej, spowodowaną przemyśleniem priorytetu zagrożeń, które wcześniej wiązano z Wielką Brytanią i Francją, a teraz przeniesiono do Niemiec. Sądząc z faktu, że w przeddzień oficjalnej zmiany polityki wobec Niemiec wiosną 1939 r. Litwinow został zwolniony, był on całkiem szczery w kwestii stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego, czego nie można powiedzieć o sowieckim przywództwie, a zwłaszcza o Stalinie. W warunkach industrializacji i kolektywizacji Związek Sowiecki nie był gotowy na żadne globalne wzruszenia. Jednak idea rewolucji światowej nie została zapomniana. Podczas gdy Litwinow starał się stworzyć system bezpieczeństwa zbiorowego, formalny przywódca Związku Sowieckiego, M.Kalinin, w rozmowie z pracownikami Prezydium Wszechzwiązkowego Centralnego Komitetu Wykonawczego powiedział szczerze:

3 Ibidem, c.191.
4 M.Kornat, Agresja 17 września 1939 r. i jej konsekwencje w polityce europejskiej, w: Radziecka agresja 17 września 1939 r. I jej skutki dla mieszkańców ziem północno-wschodnich II Rzeczypospolitej, Białystok 2000, s.61.

«Nie jesteśmy przeciwni wojnie imperialistycznej, jeśli można ją ograniczyć na przykład tylko do wojny między Japonią a Ameryką lub między Anglią a Francją».[5] Dlatego w latach trzydziestych w istocie prowadzono tę samą politykę mającą na celu podział ewentualnych przeciwników, z tą tylko różnicą, że miejsce Niemiec w świecie kapitalistycznym zajmowały Anglia i Francja. Grając na sprzecznościach między krajami zachodnimi, ZSRS stał się członkiem Ligi Narodów, został uznany za godne szacunku państwo, nie patrząc na przeprowadzoną z ekstremalną brutalnością kolektywizację, nieustannie prowadzone represje i sfabrykowane procesy polityczne. Kierownictwo sowieckie bezlitośnie eksploatowało zasoby krajowe i wykorzystywało zachodni potencjał do modernizacji przemysłu i armii. W miarę rozwiązania problemów industrializacji i kolektywizacji Stalina pochłoniała myśl o rosnącej potędze Związku Sowieckiego i możliwości wykorzystania sprzeczności między krajami zachodnimi we własnych interesach.

Podstawowym punktem stanowiska kierownictwa sowieckiego w tej sprawie było uznanie pożyteczności wojny między krajami kapitalistycznymi, ponieważ przyczyniłoby się to do ich osłabienia, rosnącego niezadowolenia społecznego i stworzenia warunków do poszerzenia sfery komunizmu za pomocą Armii Czerwonej. Polityka «uspokajania» Hitlera, prowadzona przez Wielką Brytanię i Francję, była, przeciwnie, podyktowana chęcią zapobieżenia wojnie, ponieważ zachodnie rządy były w pełni świadome zarówno pacyfistycznych nastrojów własnej ludności, słabości militarnej, jak i tego, że w przypadku wojny wygra tylko Związek Sowiecki. I chociaż na Zachodzie nie brakowało mężów stanu, którzy byliby całkowicie zadowoleni ze starcia Hitlera ze Stalinem, nie było jednak żadnego anglo-francuskiego spisku, aby zmusić Niemcy do ataku na Związek Sowiecki. Wiara Stalina w ów spisek została wzmocniona nie tylko przez jego osobiste



Od lewej – Camberlain, Daladier, Hitler, Mussolini, Ciano podczas konferencji monachijskiej 1938

zaangażowanie w tę teorię, ale także przez naturę otrzymanych informacji wywiadowczych. Oficerowie wywiadu, którzy nie mogli dostarczyć dowodów na anglo-francuskie próby sprowokowania wojny między ZSRS a Niemcami, zaryzykowali wzbudzenie podejrzeń o zmowę z imperialistami. Co zaś do antysowieckich poufnych rozmów, które miały miejsce między oficjalnymi przedstawicielami krajów zachodnich, to są one bardziej związane z retoryką Hitlera, mającą na celu uspokojenie Brytyjczyków i Francuzów, niż z inicjatywą tych ostatnich.

Kiedy Hitler w marcu 1939 r. złamał obietnice dane im w Monachium i okupował całą Czechosłowację, Anglia rozszerzyła swoje gwarancje na Polskę, Grecję, Rumunię i Turcję, chociaż, zgodnie z logiką zwolenników idei anglo-francuskiego spisku, miałaby tylko witać niemieckie zbliżenie do granic sowieckich. Należy również zauważyć, że to właśnie Hitler, a nie rządy brytyjski i francuski, umiejętnie grał na arenie międzynarodowej w drugiej połowie lat 30-ch, konsekwentnie przechytrzył demokracje zachodnie i Związek Sowiecki. W czasie kryzysu sudeckiego ZSRS zmienił swoją pozycję z końca lat 20 wobec Niemców sudeckich i był jedynym krajem gotowym przyjść z pomocą Czechosłowacji. Realizując decyzje V Kongresu Kominternu w 1929 r., Czechosłowacka Partia Komunistyczna uznawała «prawo samostanowienia aż do secesji» Niemców sudeckich, Zakarpackiej Rusi i Słowacji.[6] »»»

5 Л.Млечин, Иосиф Сталин, его маршалы и генералы, Москва 2004, с.247.

6 H.Cimek, Komuniści. Polska. Stalin, Białystok 1990, s.45.



Niemcy wstępują do obwodu sudeckiego

»»» Stanowisko to podyktowane było pragnieniem zintensyfikowania walki z imperializmem i zdobycia mniejszości narodowych. Zmiana stanowiska komunistów w tej kwestii po raz kolejny wskazuje, że interesy bezpieczeństwa ZSRS i perspektywa rewolucji światowej zawsze wysuwały się na pierwszy plan w porównaniu z interesami narodowymi tych krajów, na których terytorium działały partie komunistyczne. W 1938 r. wspieranie Niemców sudeckich oznaczało wzmocnienie nazistowskich Niemiec, a to było sprzeczne z interesami ZSRS. W sprzyjających okolicznościach, mając decyzję Ligi Narodów, Stalin był gotów wysłać wojska do Czechosłowacji. Jednak reputacja państwa sowieckiego nie mniej przerażała rząd Czechosłowacji niż agresywne aspiracje Niemiec. I najwyraźniej miał on na to wszelkie powody. Kilkanaście lat temu stało się znane tajne przemówienie Żdanowa w 1938 r. do Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji w Pradze, w trakcie którego Żdanow powiedział, że chociaż obowiązkiem każdego komunisty jest walka z faszystowskim agresorem, komuniści powinni



Od lewej – Żdanow, Stalin, Woroszyłow, Kalinin i inni

jednocześnie próbować wykorzystać kryzys gospodarczy i polityczny wywołany wojną z całą swoją siłą, aby zmobilizować masy i przyspieszyć upadek kapitalizmu w Czechosłowacji. W swojej walce z Hitlerem, a później przeciwko kapitalizmowi, komuniści będą wspierani przez Armię Czerwoną, która stanie się «ważnym czynnikiem politycznym w tym konflikcie».[7] Nie mając wspólnej granicy z Czechosłowacją, przywódcy sowieccy wypowiadali głośne oświadczenia i niezmiennie wpadali na niechęć Polski i Rumunii przepuszczać jednostki sowieckie przez własne terytoria. Z tego samego powodu, co Czechosłowacja, Polska i Rumunia bały się pozwolić Armii Czerwonej wstąpić na własne terytorium. Ponadto Polska chciała wyciągnąć własne korzyści z tej sytuacji. Wraz z rozwojem kryzysu Rumunia zaczęła wykazywać gotowość pod francuskimi gwarancjami do rozważenia tej kwestii. Jednak rząd Édouarda Daladiera nie mógł dać takich gwarancji – walczyć z ZSRS, gdyby on nie zechciał wycofać swoich wojsk z Rumunii po zakończeniu kampanii wojskowej, Francja nie miała ani ochoty, ani sił. Stalin z jednej strony nie chciał wzmocnić paktu antykominternowskiego przez Czechosłowację, ale z drugiej strony nie mógł sobie nawet pomyśleć o samotnej walce z Niemcami, zwłaszcza w świetle przekonania, że starcie ZSRS i Niemiec z powodu Czechosłowacji, jak rok przed tym walka o Hiszpanię, było ukrytym celem monachijskiej polityki mocarstw zachodnich. Armia Czerwona nie przekroczyła granicy ani z Polską, ani z Rumunią. Jednak przemówienie Stalina na spotkaniu moskiewskich propagandystów w sprawie publikacji krótkiego kursu z historii WKP (B), które miało miejsce w momencie, gdy Anglia, Francja, Niemcy i Włochy w Monachium zdecydowały o losie Czechosłowacji, jest bardzo wymowne. Na tym spotkaniu Stalin powiedział: «Bolszewicy nie są pacyfistami, którzy wzdychają o pokój i biorą broń tylko wtedy, gdy są atakowani. To nie jest prawdą. Zdarzają się przypadki, gdy sami bolszewicy zaatakują,

7 Т.Титура, Виктор Суворов как «Ледокол», в: Правда Виктора Суворова. Переписывая историю Второй мировой, Москва 2007, с.303.

jeśli wojna jest sprawiedliwa, jeśli sytuacja jest odpowiednia, jeśli warunki są korzystne. Sami zaczną atakować. Bolszewicy wcale nie sprzeciwiają się ani ofensywie, ani wojnie. To, że teraz krzyczymy o obronie, jest woalą, woalą. Wszystkie państwa maskują się: żyjesz z wilkami, musisz wyć jak wilk «.[8]

Jeśli chodzi o pozycję Polski w czasie kryzysu sudeckiego, to była ona w dużej mierze odzwierciedleniem pozycji Czechosłowacji w stosunku do Polski w latach 1919-1920. W koordynacji z Niemcami wojska polskie wkroczyły do Czechosłowacji i zabrały jej Zaolzie. Według austriackiego spisu ludności z 1910 r. na terenie czterech powietów Śląska Cieszyńskiego – bielskiego, cieszyńskiego frydeckiego i frysztackiego mieszkało 55% Polaków, 27% Czechów i 18% Niemców. Jednak z czasem, w wyniku asymilacji, liczba Polaków stawała się coraz mniejsza. W 1910 r. na terenie zwanym później Zaolziem mieszkało prawie 124 tys. Polaków, w 1921 r. tylko 68 tys., w 1930 r. – 76 tys., w 1939 r. – 51,5 tys. Polaków i 79 tys. tzw. «Ślązaków».[9] W 1919 r. wojska czeskie, wykorzystując trudną sytuację Polski, zajęły te terytorium, nie patrząc na wcześniej osiągnięte porozumienie, że żaden kraj nie wprowadzi tam swoich wojsk do czasu przyjęcia odpowiedniej umowy międzynarodowej. Po zatrzymaniu dalszego ruchu wojsk czeskich Najwyższa Rada mocarstw sprzymierzonych postanowiła zorganizować plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie. Jednak w dniach 5-16 lipca 1920 r., podczas ofensywy Armii Czerwonej na Warszawę, na konferencji w Spa decyzja ta została anulowana i terytorium zostało podzielone bez plebiscytu. Polski rząd zgodził się uznać ten fakt pod warunkiem, że Czechosłowacja zachowa neutralność w wojnie sowiecko-polskiej i umożliwi dostawę ładunków wojskowych przez swoje terytorium do Polski. W rezultacie 28 lipca 1920 r. Rada Ambasadorów postanowiła uznać terytorialne przejęcia Czechosłowacji, ale rząd Czechosłowacji nie dotrzymał obietnic neutralności w konflikcie polsko-sowieckim i zablokował dostawy towarów wojskowych do Polski. W odpowiedzi rząd polski do 1938 r. kwestionował granicę polsko-czechosłowacką. Niemniej jednak dołączenie Zaolzia do Polski było niczym innym jak aneksją, i popularności jej na arenie międzynarodowej nie dodało. Nie usprawiedliwiając działań polskiego rządu, gwoli sprawiedliwości należy zauważyć, że porównanie zachowania Polski wobec Czechosłowacji we wrześniu 1938 r. z zachowaniem ZSRS wobec Polski we wrześniu 1939 r. nie jest dokładne. Po pierwsze, Polska nigdy nie ukrywała swoich roszczeń wobec Czechosłowacji i nie była z nią związana żadnymi traktatami. Po drugie, pod koniec maja 1938 r. Polskie przywództwo zdecydowało, że jeśli Czechosłowacja ulegnie pretensjom Niemiec, Polska zażąda przekazania jej Cieszyna, a jeśli wybuchnie wojna europejska, to dystansuje się od Niemiec. Po trzecie, Polska przedstawiła Czechosłowacji ultimatum z żądaniem przekazania Cieszyna 21 września, tj. kiedy stało się jasne, że rozwój wydarzeń będzie zgodny z pierwszym scenariuszem. 22 września Czechosłowacja powiadomiła Polskę o swojej gotowości do przekazania jej Cieszyna. Praga konsekwentnie zgadzała się zasadniczo ze wszystkimi późniejszymi polskimi naciskami. 1 października oddziały czechosłowackie zaczęły »»»



Marszałek Edward Śmigły-Rydz przekracza most w Cieszynie.

8 Л.Млечин, Op.cit., s.251.
9 H.Cimek, Op.cit., s.27, Ł.Krumniklowa, Polski los, «Karta» 2007, nr 53, s.37.

»»» wycofywanie z granicy i obszar Cieszyna przeszedł do Polski. Wreszcie, nawet po przekazaniu części swego terytorium, Czechosłowacja nie przestała istnieć. Dlatego mimo niepochlebnego zachowania polskiego rządu podczas kryzysu sudeckiego w jego działaniach nie było podstępności, która ujawniła się w działaniach sowieckich wobec Polski we wrześniu 1939 roku.

Negatywne konsekwencje porozumienia monachijskiego są dobrze znane wszystkim, ale należy przyznać, że likwidacja Czechosłowacji w marcu 1939 r. nastąpiła wbrew traktatowi monachijskiemu i wywołała negatywną reakcję krajów zachodnich, które, jak już wspomniano, dały gwarancje szeregowi krajów i rozpoczęły negocjacje z ZSRS celem ograniczenia agresora. W tym czasie w ZSRS opublikowano artykuł programowy w głównym dzienniku teoretycznym Komitetu Centralnego WKP (b) «Bolszewik», który stwierdził: «Front drugiej wojny światowej stale się rozszerza. Jeden naród po drugim zostaje wciągnięty do niego. Ludzkość idzie na wielkie bitwy, które wywołają rewolucję światową».[10] Autor artykułu wastępował pod pseudonimem W.Galyanow, ale wiadomo było, że napisał go na osobiste polecenie I.Stalina W.Potiomkin, pierwszy zastępca Komisarza Ludowego do Spraw Zagranicznych. Od końca 1938 r. nastąpiła pewna zmiana w nastawieniu Niemiec do Związku Sowieckiego, a od początku 1939 r. zaczęło podejmować próby poprawy stosunków sowiecko-niemieckich kierownictwo sowieckie. Kilka dni po tym, jak sowiecki ambasador wysłał swoje propozycje do niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych 14 kwietnia, niemiecka ambasada w Londynie otrzymała i przekazała do Berlina treść pierwszego z serii brytyjskich telegramów dyplomatycznych zawierających raporty na temat negocjacji Brytyjczyków ze Związkiem Sowieckim. W przechwyconych telegramach były jednak niewytłumaczalne luki i zniekształcenia. Na przykład stwierdzono, że przedstawiciele Wielkiej Brytanii i Francji podczas rozmów zaoferowali Rosji korzystniejsze pozycje i osiągnęli większy sukces niż w rzeczywistości. Zdaniem O.Gordiewskiego i K.Andrew ta dezinformacja została dostarczona przez NKWD. Ale, jak się okazało, wszystkie te żmudne wysiłki NKWD były niepotrzebne: dla Hitlera, który przygotowywał się do najazdu na Polskę, korzyści wynikające z traktatu ze Stalinem były tak poważne, że führera nie trzeba było potajemnie pobudzać przez NKWD.[11] Latem 1939 r. ZSRS znalazł się w sytuacji, w której obie strony przeciwne zaczęły starać się o jego poparcie. Ale jeśli Anglia i Francja robiły to publicznie, to kontakty z Niemcami były ukryte. Gwoli sprawiedliwości należy zauważyć, że Brytyjczycy i Francuzi również prowadzili w tym czasie tajne negocjacje z niemieckim przywództwem, ale latem 1939 r. spełzły one na niczym z powodu niechęci tych państw poprzeć agresywne aspiracje Hitlera. Podczas negocjacji z Wielką Brytanią i Francją, które ubiegały nie o konkretną pomoc ze strony Związku Sowieckiego, a jedynie o publiczną zgodę na przeciwstawienie się agresji i tym samym powstrzymanie Niemiec, Stalin wysunął wymagania, wiedząc z góry, że są one nie do przyjęcia. Tak więc możliwe było udaremnienie negocjacji i obarczenie o to winą zachodnich demokracji. Ponadto negocjacje mogłyby zostać wykorzystane do wywarcia presji na Niemcy i jako wariant zapasowy w przypadku kapitulacji Polski. Brytyjczycy w tej sytuacji odroczyli przyjęcie konkretnych decyzji, wierząc, że sam fakt prowadzonych negocjacji powstrzyma Niemcy od jakichkolwiek agresywnych działań, wówczas gdy Francuzi nie byli przeciwni porozumieniu kosztem polskich interesów.

Francuski attache wojskowy w Warszawie, generał F. Muss, odzwierciedlił w swoim raporcie opinię gen. W. Stachiewicza, szefa Sztabu Generalnego RP, który powiedział: «Nie wierzę, żeby Rosjanie rzeczywiście zamierzali bić się z Niemcami; jest im wygodnie pozostać w drugiej linii, Polska ich kryje ... Nie ważne, czy wojna zostanie wygrana, czy przegrana, jeśli Rosjanie będą na naszym terytorium, pozostaną na nim; Polska nawet zwycięska poddana zostanie

10 М.И.Мельтюхов, Упущенный шанс Сталина, Москва 2002, с.48.
11 О.Гордиевский, К.Эндрю, КГБ. Разведывательные операции от Ленина до Горбачёва, Москва 2000, с.256.

amputacji, czyż bowiem sojusznicy rozpoczną wojnę, aby zmusić wojska rosyjskie do opuszczenia terenów okupowanych».[12] Analizując te wydarzenia, polscy historycy wciąż z punktu widzenia «mniejszego zła» rozważają możliwe konsekwencje tych czy owych działań rządu polskiego. Nie wszystko jednak w tej sytuacji zależało tylko od Polski. 23 sierpnia 1939 r. Związek Sowiecki wolał zawrzeć pakt o nieagresji z Niemcami i skonczyć negocjacje z Wielką Brytanią i Francją. Ocena konsekwencji tej decyzji nadal wywołuje gorące dyskusje, których szczegółowa analiza nie jest celem tej pracy. Jednocześnie chciałbym zwrócić uwagę na pewne podstawowe punkty, które są ważne dla późniejszej analizy wydarzeń. Po pierwsze, pakt o nieagresji znacznie różnił się od podobnych dokumentów tym, że nie zawierał klauzuli o jego zawieszeniu w przypadku, gdyby drugi sygnatariusz zaatakował stronę trzecią, a także postanowienia, że zobowiązania wynikające z wcześniej podpisanych przez strony traktatów pozostają w mocy. W ten sposób wszystkie formalne ograniczenia w przypadku agresywnych działań Niemiec zostały usunięte i otwarto drogę do wspólnej niemiecko-sowieckiej agresji, najpierw przeciwko Polsce. Trzeba także zauważyć, że strona niemiecka, która potrzebowała neutralności ZSRS, aby skutecznie realizować plany agresji na Polskę, chciała jedynie oświadczenia ZSRS o odmowie użycia siły, a pomysł zawarcia paktu o nieagresji pochodził od sowieckiego kierownictwa. Po drugie, mówiąc, że Związek Sowiecki w ten sposób unikał wojny z Niemcami, należy odpowiedzieć na pytanie, czy Niemcy zamierzały zaatakować Związek Sowiecki i czy sowieckie kierownictwo było tego świadome. W.Suworow twierdzi, że szef GRU[13], Iwan Proskurow, w lipcu 1939 r. doniósł Stalinowi, że Niemcy nie są gotowe na wielką wojnę: jeśli Niemcy zaatakują tylko Polskę, zasób niemieckich bomb lotniczych skończy się dziesiątego dnia wojny. Niemcy nie posiadały żadnych rezerw. Porównując szacunki wywiadu wojskowego z rzeczywistym stanem rzeczy, musimy przyznać, że wywiad sowiecki pomylił się na cztery dni – w rzeczywistości zapasy bomb skończyły się w czternastym dniu wojny. Po trzecie, mówiąc, że Związek Sowiecki był zagrożony wojną z Niemcami i dowodząc, że ów traktat nie odegrał żadnej roli w decyzji Niemiec o zaatakowaniu Polski, należy odpowiedzieć na pytanie: dlaczego wtedy Niemcy go zawarły i dlaczego tak się spieszyły z tym pytaniem. Rola wywiadu w takich czasach staje się ważniejszą niż kiedykolwiek. To właśnie z jego naświetlenia politycy podejmują odpowiedzialne decyzje. Wówczas wywiadowca sowiecki Richard Sorge poinformował kierownictwo ZSRS, że «zakończenie przygotowań Niemiec do wojny z Polską jest zaplanowane na lipiec-sierpień ... Cały ten projekt ma jedno zastrzeżenie w Berlinie. To jest możliwa reakcja Związku Sowieckiego».[14] Po czwarte, inicjatywa podpisania tajnego protokołu pochodziła od kierownictwa sowieckiego, które tym samym uzyskało zgodę Niemiec na włączenie terytorium sąsiednich państw do własnej sfery interesów, na co nie mogło uzyskać zgody Anglii i Francji. Na początku lat dziewięćdziesiątych były asystent komisarza ds. zagranicznych ZSRS, W.N.Pawłow, który jako tłumacz uczestniczył we wszystkich spotkanich Stalina i Mołotowa z Ribbentropem, podniósł zasłonę tajemnicy nad tymi negocjacjami. Dodając, że «na ogół trudno w to uwierzyć», dosłownie powiedział: «Inicjatywa stworzenia i podpisania tajnego protokołu pochodziła nie z niemieckiej, ale z naszej strony ... Ribbentrop przywiózł tylko tekst umowy głównej. Stalin z Mołotowym omówili ją i poprawili. Stalin nagle oświadczył: «Konieczne są dodatkowe porozumienia do tego traktatu, które nigdzie nie będziemy publikować».[15] Historia Pawłowa potwierdza to, co oskarżony Ribbentrop powiedział w swoim ostatnim słowie na procesie norymberskim: «Kiedy przyjechałem do Moskwy w 1939 r. do marszałka Stalina nie rozmawiał on ze mną o możliwości pokojowego rozwiązania konfliktu niemiecko-polskiego w ramach układu Brianda-Kellogga, lecz wyjaśnił mnie, »»»

12 M.Wieliczko, Wrzesień 1939 roku w Polsce – przyczyny i nastepstwa, «Rota» 1999, nr 4(36), s.23.

13 Gławnoje razwiedywatelnoje uprawlienije – Główny Zarząd Wywiadowczy (wywiad wojskowy).

14 К.Закорецкий, Когда был пленум? в: Правда Виктора Суворова-3. Восстанавливая историю Второй мировой, Москва 2007, с.219.

15 А.Пронин, Советско-германский договор о ненападении, в: Правда Виктора Суворова. Окончательное решение, Москва 2009, с.168-169.

16 И.В.Павлова,



Pakt Ribbentrop-Mołotow został podpisany 23 sierpnia 1939

»»» że jeśli nie zdobędzie połowy Polski i krajów bałtyckich wówczas jeszcze bez Litwy, z portem Libawa, to mogę natychmiast odlecieć z powrotem. Prowadzenie wojny, najwyraźniej, nie było tam uważano w roku 1939 za zbrodnię przeciwko ludzkości».[16] Ten akapit nie włączono w rosyjskie wydanie materiałów procesu norymberskiego. Wiele lat później W.Mołotow przypomniał, jakie zasady naprawdę leżały u podstaw bolszewickiej polityki zagranicznej: «Swoje zadanie jako minister spraw zagranicznych upatrywałem w tym, aby w możliwie największym stopniu poszerzyć granice naszej Ojczyzny. I, zdaje się, ze Stalinem nieźle wykonaliśmy to zadanie».[17] Wreszcie, nawet biorąc pod uwagę złożoność i niejednoznaczność ówczesnej sytuacji, a co za tym idzie złożoność motywów, które mogłyby kierować Stalinem, trudno jest obalić fakt, że nigdy nie był przeciwny wojnie w ogóle, w najlepszym wypadku kierował się ideą pozostania z dala od konfliktu. Innym takim momentem jest patologiczny strach Stalina przed wspólnym działaniem krajów zachodnich przeciw Związkowi Sowieckiemu. Nie patrząc na fakt, że Polska odrzuciła propozycje Hitlera dotyczące wspólnego działania przeciwko ZSRS, i przywódcy sowieccy zdawali sobie z tego sprawę, jedynie podpisując umowę z Niemcami, po której najprawdopodobniej miał nastąpić konflikt na zachodzie, radzieckie kierownictwo mogłoby być mniej lub bardziej pewne siebie, że do takiego współdziałania nie dojdzie. Fakt, że takie rozważania nie były obce sowieckiemu szczytowi, potwierdziły słowa tego samego Stalina, opowiedziane przez niego o perspektywach wojny między Niemcami, Francją i Wielką Brytanią na tajnym spotkaniu najwyższych dowódców Armii Czerwonej 17 kwietnia 1940 r .: «Walczyć to oni tam walczą, ale wojna jest jakaś słaba, nie to walczą, nie to w karty grają. Raptem wezmą i zawrą pokój».[18] Ze wszystkich punktów widzenia zawarcie traktatu z Niemcami i tajnego protokołu do niego obiecało Związkowi Sowieckiemu tylko korzyści, przynajmniej tak się wydawało przywódcom sowieckim: ZSRS unikał możliwej wojny, oddzielał Japonię od Niemiec, zapewniał własne interesy w Europie Wschodniej i mógł oczekiwać konfliktu między krajami zachodnimi, aby we właściwym momencie wymierzyć decydujący cios. Przyjęcie tej decyzji nie prowadziło jednoznacznie do wojny między Niemcami a Polską, ponieważ inicjatywa w tej sprawie nadal należała do Niemiec, jednak znacznie ułatwiała możliwość takiego scenariusza. Według francuskiego odnotowania przemówienia Stalina przed członkami Biura

Поиски правды о кануне Второй мировой войны, в: Правда Виктора Суворова. Переписывая историю Второй мировой, Москва 2007, с.243.

17 Ф. Чуев, Молотов: Полудержавный властелин, Москва 2002, с.18.

18 В.Суворов, Вдруг они возьмут и помирятся..., в: Сверхновая правда Виктора Суворова, Москва 2010. с.20.

19 М.И.Мельтюхов,

Politycznego WKP (b) z 19 sierpnia 1939 r., opublikowanego w Rosji przez T.S.Buszujewą, miał on powiedzieć, że «kwestia pokoju lub wojny wchodzi w krytyczną fazę dla nas. Jeśli zawrzemy porozumienie o wzajemnej pomocy z Francją i Wielką Brytanią, wówczas Niemcy odmówią się od Polski i będą szukać «modus vivendi» z krajami zachodnimi. Wojna zostanie zażegnana, ale w przyszłości wydarzenia mogą stać się niebezpieczne dla ZSRS. Jeśli zaakceptujemy propozycję Niemiec, by zawrzeć z nimi pakt o nieagresji, to oczywiście zaatakują oni Polskę, a interwencja Francji i Anglii w tę wojnę stanie się nieuniknioną. W tych warunkach będziemy mieli wiele okazji, by trzymać się z dala od konfliktu i będziemy mogli liczyć na nasze korzystne przastąpienie do wojny. Pojawienie się wojny w Europie otwiera ZSRS szerokie pole działania na rzecz rozwoju rewolucji światowej. Dlatego w interesie ZSRS, ojczyzny ludu pracującego, aby wybuchła wojna między Rzeszą a kapitalistycznym blokiem angielsko-francuskim. Wszystko musi być zrobione, aby ta wojna trwała tak długo, jak to możliwe, aby wyczerpać obie strony. Z tego powodu musimy zgodzić się na zawarcie paktu zaproponowanego przez Niemcy i i pracować nad tym,żeby ta wojna, wypowiedziana pewnego razu, potrwała jak najdłużej».[19] Owe przemówienie od dawna jest przedmiotem dyskusji. Pisze o nim w swoich wspomnieniach W. Churchill. I.Fleischhauer wszystkie wiadomości o nim nazywa falsyfikatem. W Polsce wariant owego przemówienia został opublikowany w 1990 r. przez K.Grünberga i J.Serczyka. A więc historycy podzieliły się na dwie części – tych, którzy dopuszczają taką możliwość, i tych, którzy uważają je za fałszywe. Ale nawet gdyby tego dnia nie było spotkania Biura Politycznego, należy uznać, że treść tego przemówienia bardzo dokładnie oddaje motywy, które wcześniej słyszano z ust sowieckich przywódców, i koresponduje z innymi niedawno odtajnionymi dokumentami z tego okresu. Mówimy przede wszystkim o zanotowanym w pamiętnikach przemówieniu Stalina do kierownictwa Kominternu, a także o przechwyconych i częściowo opublikowanych już w 1939 r. instrukcjach sowieckich, które zostały wysłane do partii komunistycznych w Wielkiej Brytanii, Bułgarii i Rumunii, aby wyjaśnić zmianę sytuacji, jaką Związek Sowiecki dokonał względem Niemiec. Antyfaszyści w Europie byli zszokowani traktatem sowiecko-niemieckim i potrzebowali wyjaśnienia, co się stało. Według K.Zakoreckiego «przemówienie Stalina» mogło być specjalnie zorganizowanym w tym celu «wyciekiem» informacji, który Stalin oficjalnie zaprzeczył 30 listopada 1939 r.[20]

1 września 1939 r. Niemcy uderzyli na Polskę. 3 września wojna nabrała charakteru światowego. Nadzieje Hitlera na lokalizację konfliktu z Polską nie sprawdziły się.W tych warunkach chodziło mu już o niedopuszczenie czynnych działań wojennych na Zachodzie. Z tego powodu Ministerstwo Spraw Zagranicznych Niemiec od 3 września zaczęło zachęcać Związek Sowiecki zająć własną strefę, aby zademonstrować krajom zachodnim współpracę Niemiec i ZSRS. Stalin mógł być zadowolonym, ponieważ wszystko szło tak, jak on przewidywał. 7 września 1939 r.w rozmowie z kierownictwem Międzynarodówki Komunistycznej rozwinął on wyżej przytoczony temat:»… Byłoby nieźle, żeby rękoma Niemiec zostało rozchwiane stanowisko bogatszych krajów kapitalistycznych (szczególnie Wielkiej Brytanii). …Możemy manewrować, szturchając jedną stronę przeciwko drugiej, żeby lepiej zwalczały się. Pakt o nieagresji w niektórym stopniu pomaga Niemcom. Następny moment – popychać drugą »»»


Wojska niemieckie wstępujące do Polski we wrześniu 1939 r.

Op.cit., с.63-64.
20 К.Закорецкий, Op.cit., s.225.
21 М.И.Мельтюхов,



Wojska sowieckie wkraczające do Polski we wrześniu 1939 r.



Spotkanie żołnierzy Wehrmachtu i Armii Czerwonej na wschód od Brześcia

»»» stronę». Charakteryzując Polskę jako państwo faszystowskie,uciskające inne narodowości, Stalin oświadczył, iż «zniszczenie owego państwa w obecnej sytuacji oznacza tylko tyle, że o jedno państwo burżuazyjne faszystowskie będzie mniej! Co złego jest w tym, jeśli w wyniku rozbicia Polski rozpowszechnimy system socjalistyczny na nowe terytoria i ludność.»[21]

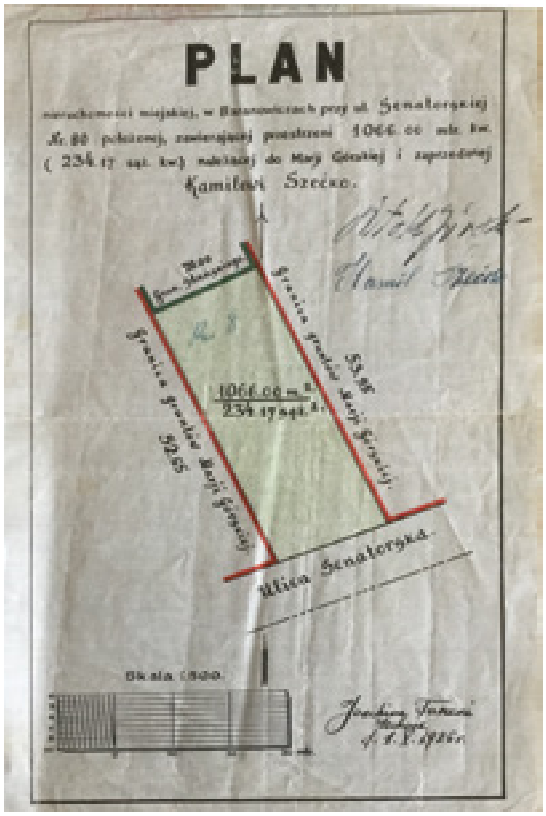
Stalin był pod wrażeniem możliwości wspólnej akcji wojskowej z Niemcami przeciwko Polsce. Jednak oprócz rozkazów wprowadzających na początku września 1939 r. nie spieszył się z przekroczeniem granicy sowiecko-polskiej. Tylko po tym jak przekonał się, że Anglia i Francja nie rozpoczną działań zbrojnych na dużą skalę na Zachodzie, wydał rozkaz wkroczenia do Polski rankiem 17 września 1939 roku. Decyzja kierownictwa sowieckiego była sprzeczną z wielu podpisanymi przez niego porozumieniami: ryżskim traktatem pokojowym z 1921 r., paktem Brianda-Kellogga z 1928 r., paktem o nieagresji z Polską z 1932 r., konwencją londyńską o definicji agresora z 1933 r. Według artykułu 2 owej konwencji, za agresję należy uznawać nie tylko wypowiedzenie wojny innemu państwu (przypadek ten jest przewidziany w punkcie 1 artykułu 2), ale także inwazję sił zbrojnych, nawet bez wypowiedzenia wojny, na terytorium innego państwa (punkt 2 artykułu 2), atak sił lądowych, morskich lub powietrznych sił zbrojnych, nawet bez wypowiedzenia wojny, na terytorium, statki lub samoloty innego państwa (punkt 2 artykułu 3). Ponadto, zgodnie z artykułem 3 wspomnianej konwencji, żadne względy porządku politycznego, wojskowego, gospodarczego ani innego nie mogą służyć jako usprawiedliwienie lub uzasadnienie ataku przewidzianego w artykule 2. Jako przykład takich «względów» sygnatariusze konwencji, w akapicie 3 załącznika do artykułu 3 wymienili sytuację wewnętrzną jakiegokolwiek państwa, rzekome braki jego administracji.[22] Przypomnijmy, że to rzekomy upadek państwa polskiego i jego rządu sprawił, że ZSRS motywował inwazję swoich wojsk we wschodnią część Polski. W związku z tym, mając na uwadze powyższe, w dniu 17 września 1939 r. ZSRS, zgodnie z konwencją o definicji agresji z 3 lipca 1933 r. działał jako bezpośredni agresor międzynarodowy; jednocześnie, biorąc pod uwagę niemiecko-sowiecki komunikat z 18 września 1939 r. i kolejne kroki rządów ZSRS i Niemiec, Związek Sowiecki zamienił się w sojusznika wojskowego Trzeciej Rzeszy. Niezależnie od tego, jak ocenić konsekwencje wejścia Armii Czerwonej dla Białorusinów i Ukraińców, należy uznać, że pojęcie agresji ma charakter prawny i żadne względy nie zmieniają istoty takich działań.

Советско-польские войны, Москва 2001, с.278.
22 А.Пронин,Op.cit., s.83.

PAMIĄTKI Z ARCHIWUM KOLEJARZA Z BARANOWICZ

Ciekawe pamiątki z dawnych czasów przechowuje mieszkająca w Baranowiczach rodzina Rafalików. Są to zdjęcia i dokumenty dawnych właścicieli domu przy ulicy Gorkiego, w którym obecnie mieszkają.

Jeden z dokumentów to plan nieruchomości miejskiej przy ulicy Senatorskiej 80 (tak nazywała się ulica w okresie II RP). Został sporządzony w 1926 roku po sprzedaży działki należącej do Marii Górskiej Kamilowi Szećko.


PLAN

nieruchomości miejskiej, w Baranowiczach przy ul. Senatorskiej Nr. 80 położonej, zawierającej przestrzeni 1066.00 mtr. kw. (234.17 sąż. kw.) należącej do Marji Górskiej i zaprzedanej Kamilowi Szećko.

Granica gruntu Marji Górskiej

Granica gruntu Marji Górskiej

1066.00 m.²

234.17 sąż. k.

Ulica Senatorska

Skala 1:500


Kamil Szećko

Kamil Szećko urodził się w 1888 roku, pracował jako kolejarz na PKP. Został zwolniony na początku 1924 roku, lecz w grudniu ponownie przyjęty do służby. Kolejny dokument ze zbiorów to odpowiedź z Ministerstwa Komunikacji na jego skargę o zaliczeniu lat do wysługi emerytalnej.

W 1931 roku Kamil Szećko zbudował na nabytej ziemi dom, który »»»


POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

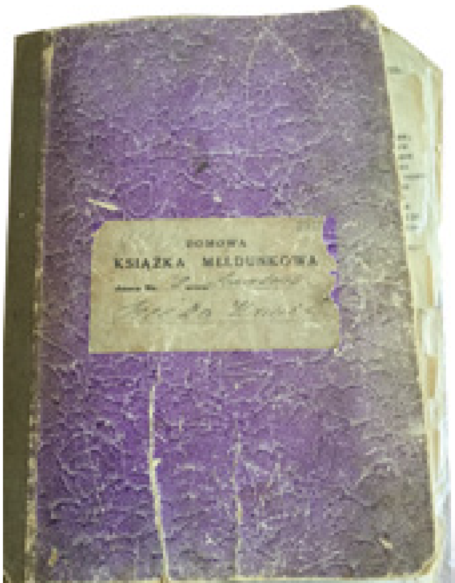
DOWÓD UBEZPIECZENIOWY Nr.



Tak wyglądał dom
przed wojną

»»» ubiezpieczył wraz z zabudowaniami gospodarczymi w Powszechnym Zakładzie Ubiezpieczeń Wzajemnych na sumę 449 złotych. Otrzymał dowód ubezpieczeniowy informujący o rocznych składkach, oszacowaniach szkód oraz obowiązkach stron zawierających umowę. Warto dodać, iż w II RP obowiązywało przymusowe ubezpieczenie od ognia wszystkich drewnianych domów mieszkalnych położonych na terenie województwa nowogródzkiego. Właściciel musiał zgłosić budynek do ubezpieczenia w ciągu miesiąca od początku jego użytkowania.

W 1936 roku właściciel domu otrzymał w Zarządzie Miejskim pozwolenie na postawienie ogrodzenia sztachetowego od frontu ulicy Senatrorskiej. Dokument został





podpisany przez ostatniego przedwojennego burmistrza Baranowicz Ludwika Wolnika.

Z biegiem czasu Kamil Szećko zdecydował wynajmować część domu na pokoje. W tym celu otrzymał w Biurze Ewidencji Ruchu ludności domową książkę meldunkową. Książka zawierała informacje o danych osobistych lokatorów. W okresie międzywojennym właściciel domu musiał wiedzieć nie tylko imię i nazwisko oraz datę urodzenia lokatora, lecz także imiona rodziców, zawód i nawet wyznanie. Musiał zameldować każdego lokatora przebywającego w jego domu dłużej niż 24 godziny. Ostatnie wpisy zrobione w lutym 1940 roku, co ciekawe, w języku polskim i z pieczęcią magistratu Baranowicz.

Inne interesujące pamiątki z lat 1930ch to nakazy płatnicze na nieruchomość. Podatek płacono do kasy Wydziału Powiatowego w Baranowiczach lub do Komunalnej Kasy Oszczędności.

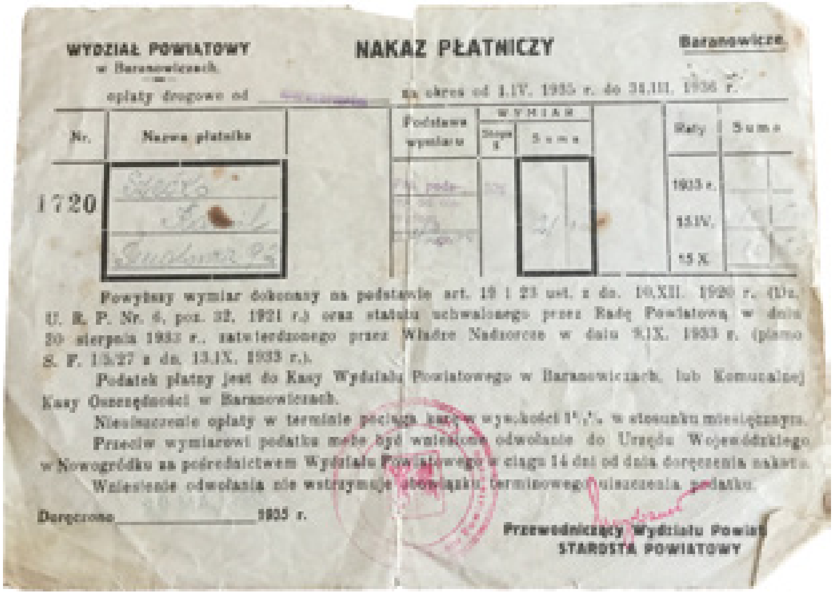
Kamil Szećko wraz z żoną Aleksandrą byli gorliwymi katolikami. Brali prawdopodobnie czynny udział w życiu parafialnym. Świadczy o tym wielka ilość różnej literatury religijnej, która to po nich pozostała. Najlepiej się zachowała książka pt. Intronizacja Najsłodszego Serca Pana Jezusa wydana w Pińsku w 1928 roku.

Kolejna grupa dokumentów pochodzi już z okresu powojennego. Rodzina Szećko nie skorzystała z repatriacji pozostając w rodzinnych Baranowiczach. Dom Kamila i Aleksandry znajdował się w centrum miasta. Spowodowało to konflikt z nowymi władzami komunistycznymi, bowiem na działce należącej do Szećków zaplanowano budowę szkoły-internatu. Samym zaś właścicielom zaproponowano inne mieszkanie, zapewne gorszej jakości.

Na szczęście, Kamilowi Szećko oskarżyć decyzję władz miejskich i zachować swój dom. Powiadomienie z baranowickiego gorkomu partii komunistycznej od 6 kwietnia 1957 roku informowało, iż dla budowy szkoły będzie wybrany inny plac.

Ostatni dokument ze zbiorów to karta zgonu Aleksandry Szećko. Zmarła w Baranowiczach w 1973 roku w wieku 82 lat.

PRZYGOTOWAŁ DYMITR ZAGACKI



WYDZIAŁ POWIATOWY w Baranowiczach

NAKAZ PŁATNICZY

Baranowicze

opłaty drogowe od ... na okres od 1.IV. 1935 r. do 31.III. 1936 r.

Nr.	Nazwa płatnika		Podstawa wymiaru	Wymiar: Stopa %	Wymiar: Suma		Raty	Suma
1720							1935 r. 15.IV. 15.X.	

Powyższy wymiar dokonany na podstawie art. 19 i 23 ust. z dn. 10.XII. 1920 r. (Dz. U. R. P. Nr. 6, poz. 32, 1921 r.) oraz statutu uchwalonego przez Radę Powiatową w dniu 30 sierpnia 1933 r., zatwierdzonego przez Władzę Nadzorczą w dniu 9.IX. 1933 r. (pismo S. F. 1/5/27 z dn. 13.IX. 1933 r.).

Podatek płatny jest do Kasy Wydziału Powiatowego w Baranowiczach, lub Komunalnej Kasy Oszczędności w Baranowiczach.

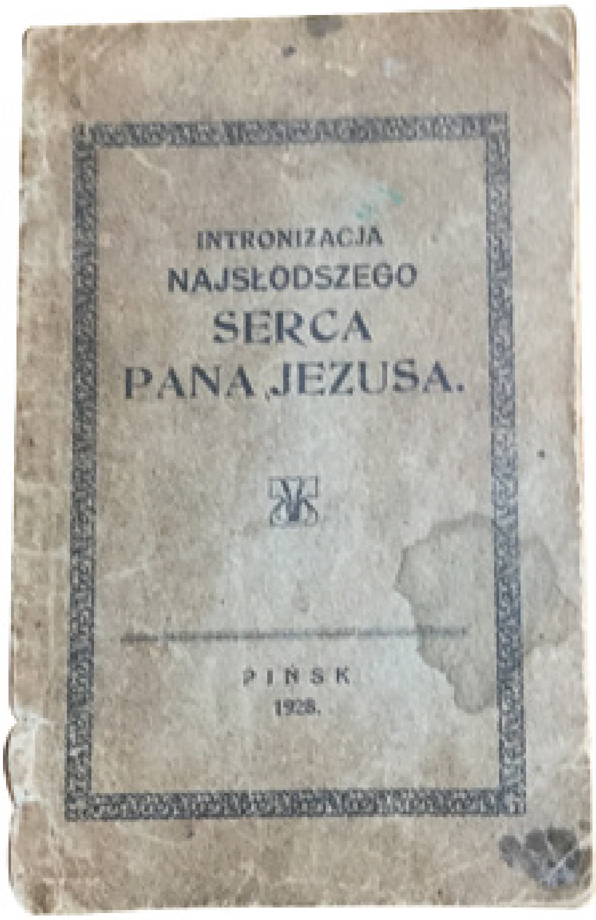
Nieuiszczenie opłaty w terminie pociąga kary w wysokości 1%, w stosunku miesięcznym.

Przeciw wymiarowi podatku może być wniesione odwołanie do Urzędu Wojewódzkiego w Nowogródku za pośrednictwem Wydziału Powiatowego w ciągu 14 dni od dnia doręczenia nakazu.

Wniesienie odwołania nie wstrzymuje obowiązku terminowego uiszczenia podatku.

Doręczono .... 1935 r.

Przewodniczący Wydziału Powiat.
STAROSTA POWIATOWY



INTRONIZACJA
NAJSŁODSZEGO
SERCA
PANA JEZUSA.

PIŃSK
1928.

TAJNE PLANY
GRIGORIJA POTIOMKINA

Dzieje historyczne częstokroć nie są pozbawione luk i błędów spowodowanych nieobecnością w obiegu naukowym autentycznych źródeł, umożliwiających obiektywne badania. Zmusza to nieraz historyków do wyprowadzania wniosków opartych na poszlakach, nie likwidujących do końca przysłowiowych «białych plam» w historii. Dotyczy to w pewnym stopniu także okresu rozbiorów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wystarczy przypomnieć, że do dziś dokładnie nie wiadomo, kto z jej rozbiorców był inicjatorem tego procesu, rzucając myśl: podzielmy Polskę. Być może był to wielostronny proces spontaniczny, podyktowany ówczesną sytuacją polityczną, doraźną zbieżnością interesów, osobistą wolą monarchów lub wpływami ich faworytów. Dlatego każda nowa naukowa informacja na ten temat pomaga rozświetlić przyćmiony tajemnicami wieków obraz historii.



Czasy poprzedzające drugi rozbiór Rzeczypospolitej były ściśle związane z osobą Grzegorza Potiomkina, w latach 1776–1789 faworytem cesarzowej Katarzyny II, jej doradcą i potężną figurą w państwie. Aż do chwili swego zgonu w 1791 roku pozostawał najbardziej wpływową osobą polityczną w Rosji. Jego działalność na polu polityki zagranicznej imperium omawiana jest w publikacji rosyjskiej historyczki Olgi Jelisiejewej, autorki licznych dzieł poświęconych historii Rosji XVIII wieku, m.in. szczegółowych i apologetycznych biografii Grzegorza Potiomkina i Katarzyny II. Chodzi o niskonakładową (zaledwie 300 egz.) i być może niezbyt dobrze znaną publikację naukową z roku 2000, zatytułowaną «Geopolityczne projekty G. A. Potiomkina», poświęconą jednemu z najmniej zbadanych aspektów w historii politycznej myśli Rosji XVIII wieku – powstaniu i kształtowaniu się doktryn polityki zagranicznej tego kraju, w tym też związanych z Rzeczpospolitą tamtego okresu. Szczególnej wartości tej pracy nadają wykorzystane w niej materiały archiwalne, nie zawsze dostępne historykom zagranicznym. Tajemnicą poliszynela bowiem jest fakt, iż dotarcie do niektórych archiwaliów rosyjskich, nawet pochodzących z XVIII wieku, nie jest łatwe, a niekiedy wręcz niemożliwe. Tym większą wagę mają cytowane przez autorkę dokumenty dotyczące okresu sprzed drugiego rozbioru Rzeczypospolitej oraz planów ówczesnej rosyjskiej polityki zagranicznej. Tekst monografii można znaleźć w Internecie, lecz usunięto tam z niego przypisy zawierające dane o proweniencji przywołanych źródeł, pochodzących m. in. z zasobów Archiwum Polityki Zagranicznej Rosji, »»»

Rosyjskiego Archiwum Państwowego Akt Dawnych, Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowo-Historycznego. Interesujące nas wydarzenia są przedstawione w książce Jelisiejewej w sposób chronologiczny, co jest istotne, bo wiąże się z niezmiernie ważnym okresem w życiu społeczno-politycznym Polski epoki Sejmu Czteroletniego.

Po zaostrzeniu się stosunków Rosji z Prusami i Anglią, Potiomkin 4 lutego 1789 roku przybył do Petersburga. Niebawem przedstawił cesarzowej obszerny raport, w którym rozważał, w jaki sposób należy postępować wobec Prus i Polski w tych nowych okolicznościach. Trzeba powiedzieć, że Potiomkin w trakcie swej działalności politycznej ciągle powracał do polskich spraw, jak gdyby tamte natrętnie niepokoiły go nawet wówczas, kiedy chodziło o dość odległe od Polski zagadnienia. Książe proponował m. in. «zneutralizowanie wrogości Polaków». W tym celu zamierzał wykorzystać sytuację na ziemiach ukraińskich Królestwa Polskiego, uważając je za bardzo dogodne miejsce dla antypolskiej agitacji z powodu, jak sądził, buntowniczych nastrojów wśród chłopstwa stale tam panujących. Tu warto nadmienić, że intencje Potiomkina nie ograniczały się do materii wyłącznie politycznych. Mając wielkie wpływy w Rzeczypospolitej, już wcześniej zaczął skupywać obszerne dobra na polskiej Ukrainie – Kijowszczyźnie i części Bracławszczyzny. Występował więc za przyłączeniem do Rosji tych obydwu województw, łącznie z dwoma powiatami województwa podolskiego. Marzył o własnym «księstwie», obejmującym południowo-wschodnie prowincje Rzeczypospolitej. Właśnie dlatego stał się głównym rzecznikiem rosyjskiej interwencji zbrojnej w Polsce. Rosja prowadziła wówczas wojnę z Turcją, co utrudniało realizację tych zamiarów. Drugi rozbiór nastąpił już po jego śmierci, kiedy to pomysły Potiomkina zaczęły realizować inne wpływowe osoby dworu petersburskiego.

Książę przekonywał carycę, że «… z Polską inny potrzebny jest obrót – nie możemy być na uboczu, gdy tam wszyscy działają… Trzeba tam pracować». Dlatego właśnie powstał kolejny projekt Potiomkina w sprawie Polski. W obszernej notatce zatytułowanej «O Polsce» i wysłanej do Petersburga 9 listopada 1789 roku, pisał: «Dobrze, gdyby ją nie dzielono, lecz skoro już dokonano rozbioru, to niech lepiej zostanie unicestwiona… Polski nie można tak pozostawić. Tyle było szorstkości do dzisiaj trwających, że nie można już wytrzymać. Jeżeli wojsko ich przybierze na sile, niebezpieczni będą dla nas przy każdej okoliczności Rosję zajmującej, albowiem złość ich do nas nie zaniknie nigdy za wszystkie nieznośne przykrości przez nas wyrządzone». Na wypadek gdyby doszło do konfliktu zbrojnego z Polakami, proponował książę wzniecenie powstania ludności prawosławnej na Ukrainie, powołując się na rzekomo powszechne tam pragnienie przywrócenia dawnej kozaczyzny za pomocą Rosji. Przedstawiał dość łatwe, jego zdaniem, rozwiązanie. Polecał się jako przyszły, mianowany przez cesarzową, hetman wojsk kozackich guberni Jekaterynosławskiej. «Wtedy to z koszem Czarnomorskim wstąpiwszy do wsi mej [w Polsce], zaatakuję z nim konfederację [Polaków], narodu prawosławnego ogłoszę dawne prawa, dostanę je i się oddzielę… Kamieniec Podolski i Berdyczew natychmiast zająć i wszystkich mieszkańców wojskowymi zrobić… Tu będzie wojska 150 tysięcy i ani kopiejki wam [cesarzowej] kosztować utrzymanie nie będzie. W ten sposób zdobędziecie dla Rosji całe państwo». Prócz tego Potiomkin proponował wprowadzenie wojsk rosyjskich do województw bracławskiego, kijowskiego i podolskiego, «gdzie ludność cała z ruskich i naszego zakonu [wyznania]», zostawiwszy Polsce tylko Księstwo Mazowieckie i «nieco Litwy». W tym celu miał być utworzony trzymany w pogotowiu korpus obserwacyjny, mający w każdej chwili wstąpić do Polski. Katarzyna II całkowicie te idee zaaprobowała. W styczniu 1790 roku podpisała i skierowała do Potiomkina reskrypt mianujący go hetmanem wielkim jekaterynosławskich i czarnomorskich wojsk kozackich, uznając w ten sposób przedłożony przez księcia projekt. Oznaczało to również, że może on przystępować do realizacji »»»

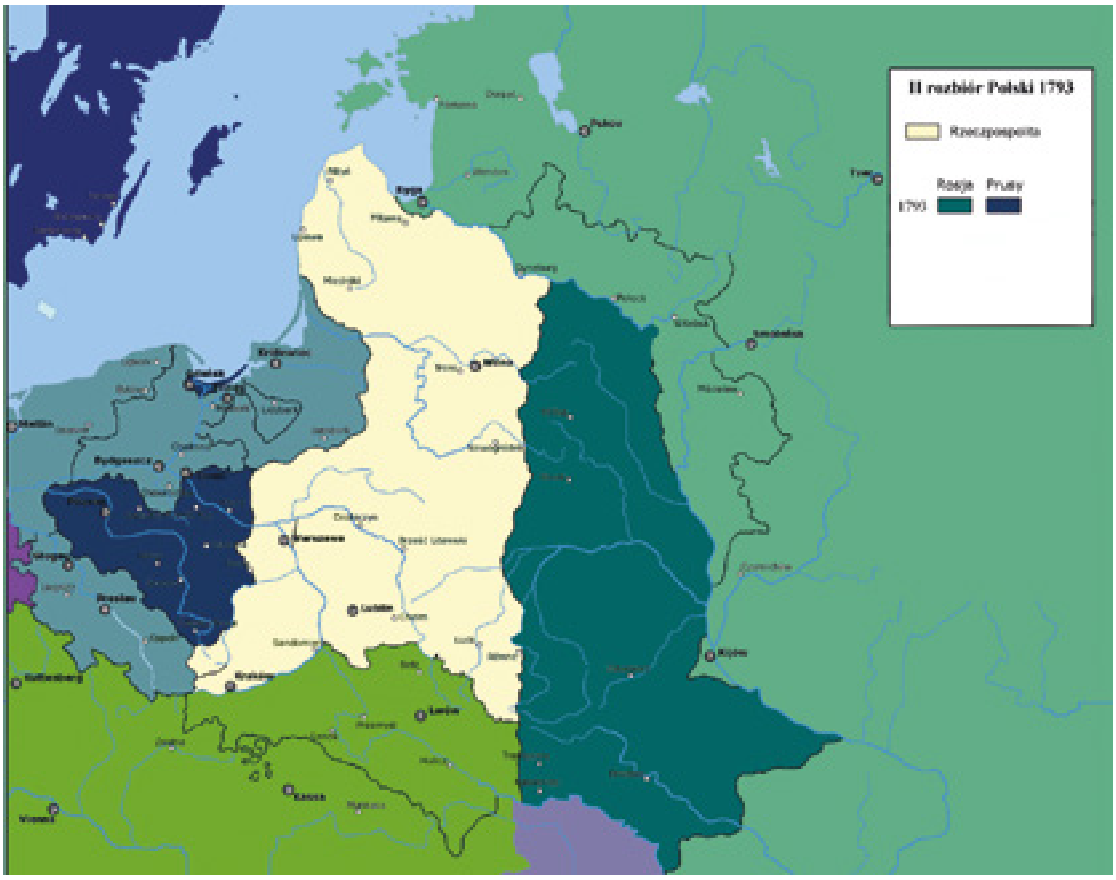
»»» swego tajnego planu podburzania do buntu prawosławnego kozactwa na polskiej Ukrainie. «Proponowane przeze mnie potrzebne jest – nadal przekonywał Potiomkin – to przysporzy Polakom tak kłopotów, jak i strachu… Plan będzie tajny, ujawniony zostanie we właściwym czasie (…) Nie można tak Polski zostawić, trzeba oczywiście osłabić, albo lepiej powiedziawszy, zniweczyć». Zapewniał, iż wszystkie przygotowania będzie robił po kryjomu i «Polaków do czasu pocieszać nie ominie». Wtórował mu dyplomata Aleksander Biezborodko, naówczas szef kancelarii rosyjskiego wicekanclerza Ostermanna, jeden z inicjatorów rozbioru Rzeczypospolitej: «Na Ukrainie polskiej zrobimy konfederację naszych współwyznawców, podobną do tej, którą hetman Chmielnicki był uczynił, i w ten sposób zajmiemy całą polską armię». Dbał też Książę o reputację Rosji, na ile oczywiście było to możliwe w tak «delikatnej» sprawie jak aneksja. Toteż doradzał: «zajęcie w Polsce trzech województw [bracławskiego, kijowskiego i podolskiego] (…) powinno być przeprowadzone w zgodzie ze sprzymierzeńcami [Prusami i Austrią], inaczej zostaniemy sami wyciągać kasztany z ognia, jeżeli oni będą tkwić w bierności». Przestrzegał jednocześnie, że: «W polskich sprawach postępować należy z wielką ostrożnością, ażeby nie od nas padł pierwszy strzał».

Tymczasem 3 maja 1791 roku sejm uchwalił konstytucję. Wiadomość o tym wstrząsnęła Katarzyną, która nie spodziewała się tak otwartego zakwestionowania rosyjskich gwarancji dla dawnego porządku panującego w Polsce. Nie przejęła się specjalnie wieścią o uchwale sejmowej dotyczącej powiększenia wojska do 100 tys. żołnierzy, gdyż były to plany na krótszą metę niezbyt realistyczne, bo Rzeczpospolita, mająca w drugiej połowie XVIII w. 11 mln mieszkańców i zajmująca obszar większy od Francji, posiadała zaledwie dwunastotysięczne wojsko królewskie. Niektórzy magnaci dysponowali liczniejszymi oddziałami zbrojnymi. Zdzierżyła także caryca żądanie wyprowadzenia wojsk rosyjskich z Rzeczypospolitej i wiadomość o sojuszu polsko-pruskim, ale zniesienie liberum veto i obieralności króla nieodwołalnie zagrażały wpływom rosyjskim na sprawy polskie.

Bezpośrednią odpowiedzią na wydarzenia 3 Maja stał się nowy wariant projektu Potiomkina dotyczącego polskich spraw, z lipca 1791 roku. Znalazło się w nim m. in. następujące zdanie: «Ale już dzielić tak, żeby mało jej [Polski] pozostało. Wielokrotnie raportowałem, by lepiej nie dzielić wcale, lecz skoro już zostało to zrobione, jeszcze gorzej jest wiele pozostawiać». Przygotowany przez niego plan poczynań wobec Polski zaczęto realizować już w następnym roku, kiedy to w maju 1792 do Rzeczypospolitej wkroczyły wojska rosyjskie i wszczęły działania wojenne. Ironią losu opracowane przez księcia przedsięwzięcia urzeczywistnili jego następcy i dawni polityczni przeciwnicy, rywalizujący o względy carycy, których powszechnie posądzano o otrucie Potiomkina.

Katarzyna II nigdy nie odrzucała możliwości rozbioru Rzeczypospolitej, dążąc wszelako do utrzymania wpływów w całym tym kraju. Jednak na wypadek braku możliwości realizacji takiej polityki brała w rachubę plan podsuwany przez Potiomkina, mającego niewątpliwie w tym względzie własny interes. Po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja imperatorowa przestała dbać o to, by nie zrażać sobie zbytnio Polaków. Wobec tego nie ukrywała swych zamiarów. «Jestem gotowa na wszystko – pisała – i nie cofnę się w razie potrzeby przed niczym». Według niej Polacy zniszczyli podstawowe zasady wolności: wolną elekcję króla i liberum weto. Warto w związku z tym zwrócić uwagę, że ta obrończyni wolności, ubolewająca nad «niszczeniem» swobód w Rzeczypospolitej, rządziła Rosją jako absolutna władczyni, w kraju odwiecznej monarchii dziedzicznej, gdzie nawet pozory parlamentaryzmu nie istniały do początku XX wieku.

16 grudnia 1792 roku ambasadora pruskiego w Petersburgu poinformowano o zgodzie monarchini na zadośćuczynienie pruskim roszczeniom terytorialnym wobec Rzeczypospolitej pod warunkiem przyłączenia do Rosji niemal całej Ukrainy i Białorusi



oraz Kurlandii. Z tego wynikało, że Rosja poważnie zwiększyła swoje wymagania w stosunku do pierwotnego projektu Potiomkina. 23 stycznia 1793 roku podpisano rosyjsko-pruską konwencję rozbiorową. Rosja anektowała większą część Białorusi po linię Druja – Pińsk, oraz Ukrainę naddnieprzańską i Podole, 280 km kw. z 3 mln mieszkańców. Według świadectwa osobistego sekretarza cesarzowej, po drugim rozbiorze Polski rozdano między dworzan rosyjskich jednego dnia 110 tysięcy «dusz» – chłopów przyłączonych prowincji. Katarzyna II w stosownym manifeście, jak i prowadzonej przez siebie korespondencji stwierdzała, że Rosja w ten sposób «odzyskała» kolebkę, skąd wywodziła się państwowość ruska, czyli w jej rozumieniu rosyjska. Pewnie za taką kolebkę nie uważała Włodzimierza nad Klaźmą, ani Suzdala z Moskwą, ani też Riazania, leżących na ugrofińskim Zalesiu.

Projekty Potiomkina przypomniały mi jeden epizod z historii najnowszej. Na kilka miesięcy przed zakończeniem drugiej wojny światowej zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRS Iwan Majski wystosował do swego szefa memoriał, w którym kreślił obraz urządzenia powojennego świata, biorąc w rachubę długoterminowe interesy Związku Sowieckiego. Zakładano w nim przywrócenie po wojnie sowieckiej granicy z 1941 roku, podkreślając, iż Lwów i Wilno bezwarunkowo muszą należeć do ZSRS, a wschodnia granica Polski ma przebiegać mniej więcej wzdłuż «linii Curzona». Przekonywał także, że najlepszym rozwiązaniem byłoby takie ukształtowanie rubieży państwa polskiego, by obejmowały minimalne terytorium, «w ścisłej zgodności z zasadą granic etnograficznych». Wzmiankowano wprawdzie o zbudowaniu «niezależnej i zdolnej do życia Polski», z zastrzeżeniem jednak, że Moskwa nie jest zainteresowana odrodzeniem «zbyt wielkiej i nazbyt silnej Polski» .

Godna uwagi niezmienność tradycji, na którą nie mają wpływu nawet głębokie zmiany ustrojowe.

DR JERZY WASZKIEWICZ

Omawiane publikacje:
И. О. Елисеева, Геополитические проекты Г. А. Потемкина (Монография) РАН Ин-т рос.Истории, Москва 2000;
Советский фактор в Восточной Европе 1944–1953, t. 1, 1944–1948 (Документы), Москва 1999.

UNIA LUBELSKA

«Nigdy w dziejach odrębne narody nie znalazły trwalszego ślubu przy mniejszym zastosowaniu nacisku. Stało się wedle życzenia setek tysięcy, z ujmą tylko dla garści uprzywilejowanych i dla ich pychy. Unia lubelska przewyższy swą trwałością wszystkie nowożytne związki państw Europy lądowej, nie obróci się w niczyj ucisk, ani wyzysk, bo też leżąca w jej podłożu miłość przetrwa do grobowej państwa jagiellońskiej deski».
Wł. Konopczyński



Na pamiątkę wydarzenia polski malarz historyczny Jan Matejko namalował obraz pt.: «Unia Lubelska».

Początki związku Polski z Litwą datuje się na wiek czternasty. Już Władysław Łokietek, król Polski, nazywanej wtedy Koroną, czyli Królestwem Polskim, ojciec ostatniego z Piastów króla Kazimierza Wielkiego wraz z Giedyminem planowali sojusz obu państw, mając na uwadze zagrożenie krzyżackie oraz nękanie przez wschodnich najeźdźców. Jednak związek ten dochodzi do skutku dopiero pod koniec wspomnianego wieku, kiedy zawiązana zostaje unia krewska. Unię zawarł litewski książę Jagiełło wstępując

w małżeństwo z królem Polski –Jadwigą, otrzymując chrześcijaństwo, piękną, młodziutką kobietę (a właściwie dziewczynkę, bo Jadwiga w dniu ślubu miała lat około dziesięciu); i dwie korony, jedną na głowę, zaś drugą w postaci terytorium Korony – Królestwa Polskiego, której mieszkańcy będą nazywać odtąd królem Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Jednocześnie Wielkim księciem pozostanie nadal sprawując z trudem władzę z Krakowa nad Litwą. Stąd wskutek zabiegów zawistnego stryjecznego brata, Witolda, władza ta zostanie odebrana następcom, a odzyskana znacznie później, dopiero za ostatniego z Jagiellonów, króla Zygmunta Augusta, którego starania, oczywiście przy udziale, z jednej strony, całego, jak byśmy dziś powiedzieli, strategicznego zespołu doradców, w tym, matki królowej Bony oraz kanclerza wielkiego i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego, a z drugiego obozu, litewskiego, przekroczyły, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, spodziewane rezultaty.

Król Zygmunt August przybył na zamek do Lublina na rok przed wiekowym wydarzeniem. Renesansowy «skromny» zamek stał się odtąd rezydencją dla przybywających z wizytą królów oraz miejscem, gdzie odbywały się sejmy i sejmiki szlacheckie. Najważniejszym spośród nich stał się walny sejm Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, który zebrał dostojników polskich i litewskich oraz posłów, w tym: papieskiego, cesarskiego, osmańskiego, moskiewskiego i szwedzkiego w celu sfinalizowania unii polsko-litewskiej. Po przeprowadzeniu wielu debat i dyskusji, unia została wreszcie zawarta po półrocznych negocjacjach w mieście Lublinie w dniu pierwszego lipca 1569 roku. Poświadczony dokument z tamtej epoki, akt unii, spisany został, jak większość ówczesnych dokumentów w języku łacińskim. Podpisany najpierw przez króla Zygmunta Augusta oraz przewodzącego szlachcie litewskiej Mikołaja Radziwiłła Rudego. O czym jest mowa w tym, jakże ważnym dla historii, piśmie?

Po pierwsze: nowe państwo przyjmuje odtąd nazwę: Rzeczpospolita Obojga Narodów. Jednak nie oznacza to, że wszystkie sprawy w owym państwie będą występowały wspólnie. Wspólnoty dotyczyć ma instytucja monarchy, sejmu, praw, przywilejów oraz polityki zagranicznej, a także waluty. Odrębne będą urzędy, wojsko oraz skarby Następnie z uwagi na fakt przewidywany wymarcia linii dynastii Jagiellońskiej unia realna zastępuję personalną.

Prawne aspekty wyboru na króla Rzeczpospolitej Obojga Narodów również zostają wspólnie uzgodnione. Postuluje się utworzenie instytucji tzw. «wolnej elekcji». Pomysł ten potwierdzi król następca Zygmunta, Henryk Walezy w tzw. pacta conventa, choć sam król Zygmunt August został wybrany w takowej poprzez elekcję vivente rege, de facto sposobie proponowanym znacznie wcześniej, kiedy z kolei król – Zygmunt I Stary nie mógł, bądź jak niektórzy historycy chcą, nie chciał sprawować władzy nad Królestwem Polskim.

Unia zawarta w Lublinie ponadto zastępuje poprzedni dokument z Krewa. Szlachta litewska dąży nieustannie aby zapewnić jej podobne prawa jak w Polsce. Niestety na jej nieszczęście intencją paktu jest zrównanie całej litewskiej szlachty w jej prawach. Magnaci polscy oraz instytucja Kościoła również nie podzielają w tym entuzjazmu. Jest więc Unia Lubelska swego rodzaju kompromisem pomiędzy żądaniami jednych i stąd opór i sprzeciw, który będzie towarzyszył polityce wewnętrznej wielkiego państwa obu narodów. Uzgodnione postępowanie w sprawie polityki zewnętrznej Rzeczypospolitej będzie rokowało dobrze na przyszłość. Cała uwaga skierowana będzie na reformę wewnętrzną. W czasie wcześniejszych słynnych wojen o Inflanty dokonywano egzekucji dóbr, utracono Połock, przed którego utratą

»»»

»»» ziemie Wielkiego księstwa Litewskiego sięgały granicami Moskwy. Car Iwan Groźny śmiało przed unią lubelską groził Litwie, która w wyniku unii otrzymała bezsprzeczną ochronę granic przez Polaków. Tymczasem kler starał się swoją drogą odzyskiwać majątki kościelne, które ucierpiały w czasach reformacji na terenie Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Tak więc pozytywne aspekty polityczne i strategiczne zawartego układu są nie do przecenienia. Z drugiej strony rozpoczyna się wielki rozwój kultury na bazie, jak można dzisiaj ująć: wymiany doświadczeń, tym bardziej, że odbyła się w Lublinie, mieście, które wówczas święciło dobę rozkwitu, czego dowodem są na przykład rozwiązania, jak na owe czasy bardzo nowoczesne: wodociągi w szesnastowiecznym grodzie. Dbałość władz miasta o jego rozwój umożliwiła właśnie międzynarodowe spotkanie. Zadajmy sobie na koniec pytanie: czym poskutkowało? Najpierw dało wzajemny pokój, o który tak przecież wszystkim «zdrowym» narodom chodziło, nie tylko w czasie szesnastego wieku. Dalej przyniosło ono możliwość integracji pomiędzy sobą oraz otwarcia na bolączki i problemy. Zapomniano o dawnym waśniach, przynajmniej na czas po podpisaniu dokumentu. Mimo późniejszym sporych napięć, trudności i konfliktów zewnętrznych Rzeczpospolita Obojga Narodów przetrwała zjednoczona aż dwieście lat do ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który doprowadził państwo do całkowitego scalenia aktem Konstytucji 3 maja.



Herb Rzeczpospolitej Obojga Narodów.

Jednak wrogie państwa zaborcze zajęły jej granice na 123 lata.

W tym roku mija 450 lat od czasu podpisania ważnego dla Europy dokumentu. Z tej okazji Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wydał uchwałę, w której, cytuję: «wyraża nadzieję, że tradycje kształtowania się tożsamości politycznej i kultury parlamentarnej obywateli dawnej Rzeczpospolitej Obojga Narodów zajmą należne miejsce w historii parlamentaryzmu Litwy i Polski». Senat RP ustanowił rok 2019 Rokiem Unii Lubelskiej.

Niedawno w Lublinie odbyły się uroczystości świętowania czterysta pięćdziesiątej rocznicy Unii Lubelskiej. Obecni byli dostojni Marszałkowie Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej: Marek Kuchciński i Stanisław Karczewski oraz przewodniczący Senatu Litwy i goście z całego świata.

URSZULA JULITA ADAMSKA



Droga Redakcjo «Ech Polesia»,
Czasem w życiu się zdarza, że łańcuch nie związanych ze sobą wydarzeń zaczyna przez przypadek układać się w jedyny spójny obraz.

Pracując nad historią powiatu łuninieckiego, jego kartografią i motoryzacją okresu Drugiej Rzeczypospolitej, często zastanawiałem się, dlaczego większość infrastrukturalnych, architektonicznych i nawet kulturalnych osiągnięć jest związanych z okresem lat 1928-1930? Budowa Starostwa, Gminy, szkół, m.in. Powszechnej w Łunińcu, ukończenie budowy cerkwi prawosławnej, budowa kościoła katolickiego, odnowienie i napełnienie życiem Teatru Miejskiego. Brukowanie ulic, częściowa elektryfikacja, za pomocą węzła kolejowego. Ścisła współpraca z KOP, rozwój oddalonych wsi. Rozkwit spółdzielczości i innych, jakby teraz powiedziano, NGO. Nawet większość z zachowanych prywatnych kamienic mają na frontonie elewacji liczby «1928-1929».

Początkowo myślałem, że są to wszystko skutki podwyższenia poziomu gospodarczego kraju w latach, poprzedzających «Wielkiej depresji». Ależ dobre – to wynik pracy zmierzający do celu ludzi. Z ciągiem czasu, analizując i badając w archiwach działalność Łuninieckiego Powiatowego Związku Komunalnego, znaczy – Samorządu terytorialnego powiatu łuninieckiego, krok po kroku, doszedłem do wniosku, że postęp powiatu łuninieckiego w dużym stopniu jest związany z osobą starosty łuninieckiego Zygmunta Jagodzińskiego. Trzeba powiedzieć, że w latach 1921-1939 w Łunińcu, największym wg terytorium powiecie II RP, wymieniło się 11 starostów. Najwięcej ze wszystkich, prawie 4 lata – 1927-1930 obowiązki starosty pełnił mianowicie Zygmunt Jagodziński.

W Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawskim Rembertowie – części Wojskowego Biura Historycznego, w Aktach personalnych (Apers., Jagodziński Zygmunt, sygn. 2258.) możemy zapoznać się w biografią tego wybitnego polityka i samorządowcy, uzupełniając dane Wikipedii i otwartych źródeł.



Zygmunt Stefan Jagodziński (ur. 25 lutego 1891 w Radominie k. Rypina, zm. 22.06.1968 w Warszawie) – porucznik rezerwy piechoty Wojska Polskiego, uczestnik walk o niepodległość, polityk, działacz państwowy II Rzeczypospolitej, społecznik.

Z. Jagodziński, urodził się w Radominie, niedaleko Rypina, studiował w Liège (Belgia). Tam w latach 1910–1913 zaangażował się w działalność polityczną i niepodległościową. Należał m.in. do PPS, a później był członkiem Biura Wykonawczego Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej na Belgię i północną Francję. Podobnie jak większość jego kolegów, wstąpił do Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. Po powrocie do Kongresówki, w roku 1914 odbył kilkumiesięczną służbę w 15. Perejasławskim Pułku Dragonów. Na przełomie lat 1915/1916 powrócił do powiatu rypińskiego, gdzie pracował w różnych instytucjach społecznych, a także w prywatnych przedsiębiorstwach.

Komenda II Okręgu w Płocku wyznaczyła w marcu 1916 roku Zygmunta Jagodzińskiego «Czarnego» na organizatora POW na terenie powiatu rypińskiego. Komenda okręgu kierując Jagodzińskiego do pracy niepodległościowej w powiecie rypińskim, chciała wykorzystać jego doświadczenie polityczne oraz wiedzę i umiejętności wyniesione z organizacji strzeleckich oraz ze służby wojskowej.

Działalność Jagodzińskiego była wysoko oceniana przez komendę okręgu. Do jego zadań należało dbanie o sprawne funkcjonowanie służby w terenie, tworzenie nowych organizacji miejscowych, utrzymywanie kontaktu z partiami politycznymi, organizacjami społecznymi oraz praca szkoleniowa w sekcjach i plutonach. Jagodziński organizował liczne zebrania i wiece, na których prowadzona była agitacja o charakterze niepodległościowym.

W latach 1918–1922 w Wojsku Polskim. Zweryfikowany w stopniu porucznika ze starszeństwem z dniem 1 czerwca 1919, w korpusie oficerów rezerwy piechoty. W 1923 był oficerem rezerwy 22 pułku piechoty w Siedlcach.

W latach:

- 1923–1924 – instruktor spółdzielczości w Centralnym Związku Kółek Rolniczych;
- 1925 – wicestarosta w Prużanie;
- po przewrocie majowym 1927–1930 – starosta powiatu łuninieckiego;
- 1930–1936 – wojewoda stanisławowski;
- od 1936 do wybuchu wojny główny inspektor administracji w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych.

Odznaczenia:

- Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski 27 listopada 1929 «za zasługi na polu pracy niepodległościowej i samorządowej» ;
- Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1934).

Na liście odznaczonych Orderami Drugiej Rzeczypospolitej (M.P. z 1929 r. nr 276, poz. 638) 27 listopada 1929 «za zasługi na polu pracy niepodległościowej i samorządowej», a faktycznie za rozwój powiatu łuninieckiego, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski został odznaczony starosta powiatu łuninieckiego Pan Zygmunt Stefan Jagodziński.

Biorąc pod uwagę postęp w

»»»

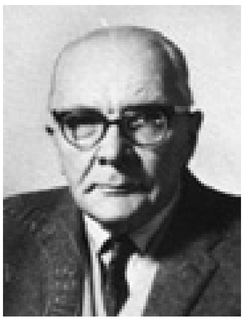


»»» *rozwoju powiatu łuninieckiego, Rząd II RP podejmuje decyzję o podwyższeniu Z. Jagodzińskiego i przenosi go 2.02.1931 (faktycznie p.o. od 03.09.1930) na stanowisko wojewody stanisławowskiego.*

Niedawno do mojego prywatnego archiwum trafił Nr 9 za 01 maja 1930 roku dwutygodniowego czasopisma krajoznawczego ***«Ziemia»****, całkiem poświęconego polskiemu Polesiu.*

W tym wydaniu znalazły się niesamowite opowiadania o Kresach, najbardziej ze wszystkich podoba mi się – sentymentalne i ciepłe – ***Juliana Ejsmonda «Piękno Polesia»****. Wysyłam je do redakcji «EP» w celu zapoznania się z nim jak najszerszego grona czytelników.*

I jeszcze jedno – ***Juliana Suskiego «W powiecie łuninieckim»****. (Wysyłam je również z zachowaniem, dla ciekawostki, starej – przed reformą 1936 roku, pisowni i ortografii).*



O autorze Julianie Suskim.

Julian Suski (ur. 20 lipca 1894 w Żeraniu (obecnie dzielnica Warszawy), zm. 21 marca 1978 w Calgary w Kanadzie) – urzędnik rządowy II RP, działacz samorządowy i polonijny.

Wczesne lata

Urodził się w rodzinie szlachecko-ziemiańskiej wywodzącej się ze strony ojca z Wielkopolski oraz matki – z Turowic na Grójecczyźnie.

Dzieciństwo głównie spędził u swoich dziadków ze strony matki, na dworze w Turowicach. Dominował tam silny nurt walki niepodległościowej oparty na wspomnieniach z powstania 1863. Okres gimnazjalny to przede wszystkim nauka w prywatnych szkołach warszawskich.

Lata młodzieńcze zaszczepiły w nim wielką miłość do wycieczek krajoznawczych, czego owocem było przystąpienie w 1909 do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Jeszcze przed studiami odbył pierwszą samodzielną podróż po Europie Zachodniej.

W 1911 podjął studia na Wydziale budowy maszyn Politechniki Lwowskiej.

Wybuch I wojny światowej spowodował przerwanie studiów. W 1917 stał się świadkiem rozpadu armii rosyjskiej na skutek rewolucji bolszewickiej. Wówczas wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej (Korpus III) i został delegatem do Polskiego Związku Wojskowego.

Praca w służbie publicznej

Po powrocie do Warszawy w 1918 podjął pracę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, gdzie głównym jego zadaniem było tworzenie od podstaw struktur Policji państwowej. Wydał w tym czasie swoje pierwsze publikacje na temat administracji samorządu terytorialnego oraz tzw. Wykresy, obrazujące zadania i kompetencje samorządów.

Przez okres studiów, wojska i pracy w MSW spotykał się z wieloma działaczami i czołowymi politykami różnych partii, takimi jak Józef Beck, z którym przyjaźnił się w czasie studiów na politechnice, czy legioniści Piłsudskiego poznani w MSW: Władysław Henszel, Ignacy Boerner, Tadeusz Jaroszewicz, Bronisław Pieracki, także Władysław Sikorski, z którym współpracował w departamencie ochrony granic. Nigdy nie wstąpił do żadnej partii.

W maju 1929 został oddelegowany na urząd starosty gnieźnieńskiego. Tutaj, na prowincji, bezpośrednio doświadczył problemów lokalnego samorządu i wpływ polityki na swoje działania. Jako starosta gnieźnieński i przedstawiciel rządu w terenie licznymi kontaktami z kapitułą prymasowską w Gnieźnie i osobistymi kontaktami z Prymasem Hlondem oraz biskupem pomocniczym Laubitzem unormował, niezwykle wówczas nadwątlone, stosunki państwa z Kościołem.

W 1930 odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi «za zasługi przy organizowaniu działu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

Przez kilka miesięcy w 1934 r. sprawował również urząd komisarycznego prezydenta Gniezna.

W 1936 został przeniesiony na stanowisko starosty bydgoskiego. 3 września 1939 po zabezpieczeniu akt starostwa za radą dowództwa garnizonu bydgoskiego, opuścił miasto, udając się w kierunku na Warszawę.

Okupacja i emigracja

Przez pierwsze dwa miesiące okupacji hitlerowskiej pod zmienionym nazwiskiem przebywał w Warszawie, jednak świadomy, że jest poszukiwany przez Niemców w listopadzie 1939 wraz ze starszą córką podjął udaną próbę przedostania się na zachód Europy. We Francji wstąpił do polskiego wojska, a po jej kapitulacji trafił do Wielkiej Brytanii. W 1943, jako pracownik biura ministra Pracy i Opieki Społecznej emigracyjnego rządu polskiego w Londynie oddelegowany został do placówki polskiej w Kairze, gdzie służył pomocą polskim uchodźcom w całej Afryce i na Bliskim Wschodzie.

W 1951 definitywnie opuścił Europę i osiedlił się w kanadyjskim Calgary. W 1954 został urzędnikiem zarządu miasta Edmonton, stolicy prowincji Alberta. Specjalizował się w zarządzaniu miastami. Przyjęty został do kilku rządowych kanadyjskich organizacji samorządowych

Pochowany u podnóża Gór Skalistych na cmentarzu w miasteczku Canmore niedaleko Calgary.

Jak wynika z artykułu Pana J. Suskiego,



Ministerstwo Spraw Wewnętrznych II RP organizowało corocznie tzw. wycieczki instrukcyjne dla starostów powiatowych. Wycieczki te, sam fakt których jest bardzo ciekawy, oprócz znacznych korzyści zawodowych, dawały uczestnikom ciekawe wrażenia krajoznawcze.

VII wycieczka instrukcyjna rozpoczęła się w powiecie sępolneńskim i chojnickim, w drugiej połowie września 1929 roku. «Po zwiedzeniu Kosznajderii i zawadzeniu o Kaszuby, wycieczka udała się do powiatu będzińskiego i na Górny Śląsk, a potem ruszyła w uciążliwą, bo prawie 24-godzinną podróż do Łunińca – serca Polesia». Bez żadnych wątpień inicjatywa takiej długiej podróży i jej miasto docelowe było skutkiem prac i dorobku jego zwierzchnika – starosty Z. Jagodzińskiego.

(Od siebie dodam, że tak wspaniale uporządkowanych dokumentów, szacunku i postawy demokratycznej do ludności powiatu łuninieckiego i pracowników starostwa, kaligrafii w Aktach, rozporządzeniach i ctr., świadków i autorstwa Z. Jagodzińskiego, wcześniej nie spotykałem, co właśnie też stało jednym z motto chęci odnowienia w pamięci ludowej postaci i osoby Zygmunta Jagodzińskiego.)

Takim czynem, na ziemi Łunienieckiej w drugiej połowie wrzesnia 1929 roku spotkali się dwaj wybitni działacze Państwowi i samorządowcy: Starosta Gnieznieński Julian Suski i Starosta Łuniniecki Zygmunt Jagodziński.

We wrześniu 2019 roku mija 90 lat od tamtych wydarzeń, więc bardzo chciałbym uczcić tę rocznicę publikacją niesamowitych i burzących stereotypy wspomnień Pana Juliana Suskiego o powiecie łuninieckim i dorobku w sprawie jego rozwoju starosty łuninieckiego Zygmunta Jagodzińskiego. Z zachowaniem autentycznej, przed reformą 1936 roku, ortografii.

Dziękuję Szanownej Redakcji «Ech Polesia» za taką możliwość!

Swiatosław Janoczkin,

Julian Ejsmond.

PIĘKNO POLESIA.

Piękną jest ziemia poleska, ziemia puszcz i mszarów, wiosną błękitna od rozlanych wód, latem zielona od szumiących borów, a zimą czarodziejsko biała. I chociaż są na świecie głębsze lasy od poleskich i większe wody i dalsze horyzonty, ale żaden las nie ma w sobie tego uroku, co puszcza poleska, żadna woda nie ma tego błękitu, co wiosenna rzeka poleska i żaden mszar tak nie pachnie, jak na Polesiu. Drzewa mają tam w sobie coś z modlitwy: wyrastają z ziemi nade wszystko umiłowanej i sięgają w porywie zachwytu samego nieba. I rzeki mają w sobie coś z natchnienia: ogarniają dookoła siebie błękitnym uściskiem wszystko – łozy złotokwitnące wiosną, pełne brzęku pszczół, kwietne kępy kaczeńców, podobne do złotych gwiazd i niebo wiecznie uśmiechnięte, wiecznie przeglądające się w ich łagodnym, szerokim nurcie, który zda się sam nieraz płynącem niebem ...

Myśliwy na Polesiu jest w sercu łowieckiego raju. Niezrównane rozkosze dają mu wiosną toki głuszców na leśnem uroczysku w puszczy odwiecznej i cietrzewie zaloty w mszarnych brzeźniakach i ciąg słonek na olchowym smugu i polowanie na barwne kaczory po bezgranicznych rozlewiskach rzek... Latem i jesienią kaczek tysiące napełniają rozgwarem cudny ten kraj, a gdy zima białym puchem okryje knieję, poczynają się królewskie łowy na dziki i rysie... Ostęp poleski jest bowiem ostoją grubego zwierza: dzików, łosi, wilków, rysi, na rzekach zaś w żeremiach i norach mieszka mądry budowniczy, bóbr.

I dlatego myśliwy kocha Polesie. Kocha je także poeta, kocha je za to, że jest ono ziemią obiecaną dla tych wszystkich, którzy umieją jeszcze słuchać puszczy, rzeki, mszaru, dla tych, którzy nie zapomnieli języka drzew, dzikiego zwierza i leśnych strumieni ...

Po zgiełku złego miasta znaleźć się nagle w objęciach lasu, który nie ma granic, lub rzeki, która płynie wolniej, niż czas – to szczęście, jakiego trudno szukać gdzieindziej ... Powoli płynący nurt błękitu omywa nam utrudzoną i zasmuconą duszę ze wszystkiego bolesnego i smutnego... Powoli łagodny szum lasu obejmuje nas swojem przemożnem władztwem i każe nam oczy podnieść ku szczytom drzew, ku niebu. I przypomina, że na tem niebie jest słońce. Słońce poleskie. A słońce na Polesiu piękniejsze jest i bardziej uśmiechnięte od wszystkich innych słońc na niebie... Więc raduje się człowiek i ma w sercu coś z błękitu tego nieba, z błękitu tych rzek do nieba podobnych i z uśmiechu tego słońca. Raduje się i czuje bliżej Boga, o którym śpiewa tu wszystko od leśnych ptaków począwszy, a na leśnych strumykach skończywszy.

A gdy potem człowiek zdaleka wraca do miasta, do ludzi złych i złość siejących, długo jeszcze po nocach śni mu się ziemia inna, od snów cudniejsza, puszczami szumiąca, od wód błękitna, od zwierza i ptaków gwarna. I w tych snach pełnych zieleni, błękitu i tęsknoty odbija się całe Polesie, jak niebo w czarodziejskiej toni Prypeci...

Juljan Suski.

W POWIECIE ŁUNINIECKIM[1]

Niejeden z uczestników wycieczki głowił się, co skłoniło ministerstwo do wybrania jako punktu końcowego wycieczki – tego zapomnianego przez Boga i ludzi kąta, za jaki każdy szanujący się administrator z zachodu uważał powiat łuniniecki. Wydawało się, po obejrzeniu bogatych i szczycących się wspaniałym dorobkiem powiatów Górnego Śląska i Zagłębia, że nie po korzyści instrukcyjne wyruszamy w tę daleką drogę. Niejeden z uczestników słyszał co prawda o urokach Polesia, ale chęć poznania ich była tłumiona obawą przed długotrwałą podróżą kolejową, a nade wszystko przed zapowiedzianą w programie wycieczki 300-kilometrową podróżą kołową po «bezdrożach Polesia». Tę nieufność do Polesia i Łunińca spotęgowało pierwsze wrażenie po przyjeździe wieczorem i nocna przechadzka po ulicach Łunińca, czystych, ale ubogo zabudowanych charakterystycznie wschodnich.

Jak inaczej miały nas usposobić trzy piękne jesienne dni, jakie podwczas spędziliśmy na Polesiu. Jakie niezatarte wrażenia wywiózł każdy z nas z tego kraju bagien, nieprzebytych gąszczów leśnych, niedźwiedzi i pierwotnej ludności – ale zarazem kraju doskonałych dróg, rozwijających się kółek rolniczych, absolutnego bezpieczeństwa i spokoju, a przede wszystkiem ofiarnej i wytężonej pracy społecznej. Już pierwszy dzień pobytu i zapoznania się z działalnością łuninieckiego samorządu powiatowego pozwolił nam na zreasumowanie tych olbrzymich rezultatów, jakie powiat od chwili przyłączenia do Rzeczypospolitej – a faktycznie od roku 1926, w którym rozpoczęła się intensywniejsza działalność samorządu – zdołał osiągnąć. Jeszcze w połowie 1926 roku powiat przedstawiał obraz zupełnego rozstroju i bezładu. Drogi pozrywane i nie do przebycia, w części zarosłe lasem, mosty popalone,



Ulica w Łunińcu // foto J.Suski



Ulica w Łunińcu // foto J.Suski

1. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych organizuje corocznie tzw. wycieczki instrukcyjne dla starostów. Wycieczki te, oprócz znacznych korzyści zawodowych, dają uczestnikom niepoślednie i ciekawe wrażenia krajoznawcze. Być może, będę miał sposobność omówić w «Ziemi» przebieg kilku takich wycieczek. Dzisiaj pragnę się z czytelnikami podzielić wrażeniami, jakich doznała VII wycieczka instrukcyjna dla starostów, w sercu Polesia, w powiecie Łuninieckim.

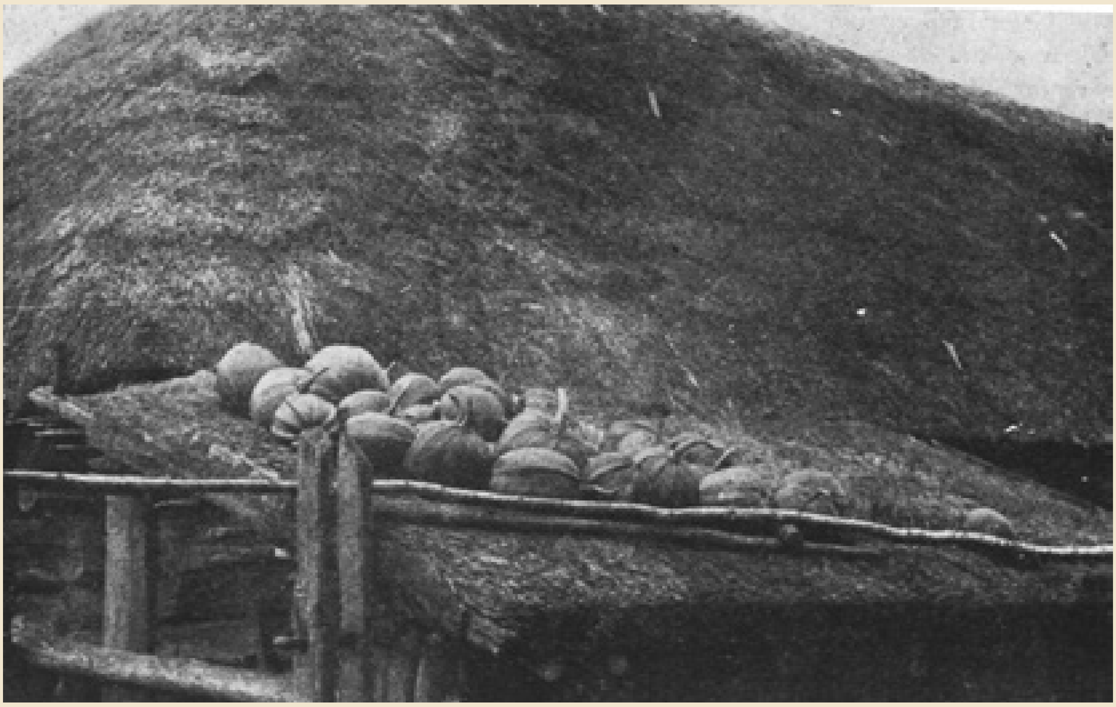
VII wycieczka instrukcyjna rozpoczęła się w powiecie sępolneńskim i chojnickim, w drugiej połowie września 1929 roku. Po zwiedzeniu Kosznajderii i zawadzeniu o Kaszuby, wycieczka udała się do powiatu będzińskiego i na Górny Śląsk, a potem ruszyła w uciążliwą, bo prawie 24 – godzinną podróż do Łunińca.

ludność szeregu wiosek odcięta od świata, związany ze stanem dróg zupełny upadek produkcji rolniczej w powiecie, brak jakiejkolwiek pomocy kredytowej, bo brak kas rozdzielczych, nieufność i niechęć ludności, za czasow niewoli systematycznie rusyfikowanej, do Państwa Polskiego – oto trudności, z jakiemi musiano walczyć w powiecie. Zadaniu temu podołał w zupełności zarówno starosta powiatowy Zygmunt Jagodziński, odznaczony za pracę w powiecie łuninieckim orderem Odrodzenia Polski, jak i cały zespół jego współpracowników. W ciągu trzech lat odbudowano w powiecie wszystkie mosty, a było ich długości od 4 do 50 metrów – ponad 3 kilometry bieżące, wycięto i urządzono 50 km. zupełnie nowej drogi przez las na błocie, wykarczowano i uporządkowano około 300 km. drogi zarosłej, usypano groble na drogach, zwożąc na nie około 300.000 mtr.^{3} piasku rocznie. Uporządkowano stan dróg do tego stopnia, że wycieczka mogła w ciągu dwu dni przebyć 300 km. autami, jadąc z przeciętną szybkością 40 km. na godzinę i nie mając ani jednego zatrzymania lub wypadku. Pobudowano w powiecie 4 nowe budynki szkolne, a rozpoczęto budowę dalszych 5-ciu szkół, w tem dwóch 7-oddziałowych. Sprawiono, że ludność, która dawniej domagała się szkoły rosyjskiej – lub w ogóle była dla szkolnictwa obojętna – dziś woła o szkołę polską i ofiarnie łoży na budowę gmachów szkolnych. Podniesiono oświatę i opiekę rolniczą w powiecie – tworząc dwa rejony instruktorów rolnych, organizując gospodarstwa przykładowe we wsiach skomasowanych, powołując do życia trzydzieści kilka kółek rolniczych i osiemnaście kół młodzieży wiejskiej, a wreszcie organizując 5 stacji czyszczenia nasion i trzydzieści parę punktów kopulacyjnych bydła i trzody chlewnej. Odbudowano kredyt rolniczy w powiecie, tworząc sieć kas Stefczyka, z powiatową kasą komunalną, jako centralą, na czele. Wreszcie przy pomocy ze strony sejmiku uzdrowiono upadającą spółdzielnię rolniczo-handlową «Zgoda» w Łunińcu i ujęto z jej pomocą handel narzędziami rolniczemi i materjałami budowlanemi w powiecie.

»»»



Brukowanie ulicy w Łunińcu. Naprzód uporządkowano drogi w powiecie, a dopiero obecnie można pomyśleć o stolicy powiatu // Fot. J. Suski.



Suszenie dyń na dachach. Często spotykany, b. charakterystyczny i barwny obrazek; dynie różnokolorowe—od zielonkawo-białych do złoto-czerwonawych // Fot. j. Suski.

»»» Tak olbrzymie wyniki osiągnięto, nie obciążając nadmiernie powiatu, którego budżet roczny wynosi około 450.000 zł., a zadłużenie długoterminowe nie przekracza 200.000 zł. Korzystano przeważnie z pomocy bezpośredniej ludności, która jej chętnie udzielała, głównie w postaci szarwarku na drogach, początkowo niezbyt popularnego – lecz następnie, w miarę występowania korzyści, płynących z budowy dróg – dostarczanego z całą gotowością i nawet ponad żądaną ilość. Dość powiedzieć, że wartość robót szarwarkowych wyniosła w roku 1929 około 400.000 zł. – wobec, jak wspomniałem, 450.000 zł. budżetu gotówkowego całego związku powiatowego.

Wyniki materjalne i moralne pracy wydziału powiatowego miała wycieczka możność sprawdzić w terenie, zetknąwszy się bezpośrednio z ludnością i doznając od niej nader serdecznego przyjęcia. Łatwo można było przytem zauważyć dumę, z jaką ludność odnosiła się do osiągniętych zdobyczy cywilizacyjnych – a także dumę z tego, że starostowie z całej Polski zjechali się, aby przyjrzeć się rezultatom jej pracy.

Celem zapoznania się z terenem powiatu wycieczka odbyła podróż okrężną z noclegiem w Ludwikowie, na północy powiatu, już właściwie w Słuczczyźnie. Jako środki lokomocji służyło 16 samochodów, sprowadzonych na czas pobytu wycieczki z całego Polesia. Imponująca ta dla Poleszuków, a bardziej jeszcze dla ich koni – które płoszyły się i rwały – kawalkata objechała dookoła bagno hryczyńskie, jadąc najpierw wzdłuż wyżu łuninieckiego do Mokrowa, potem południowym skrajem bagna hryczyńskiego, aż do Lenina i dalej wyżem, ciągnącym się wzdłuż rzeki Słuczy, «północnym skrajem błota hryczyńskiego i południowym skrajem wyżu słuckiego aż do Czudzina i Ludwikowa, gdzie zanocowano. Następnego dnia – przez podmokłe lasy olchowe i dębowe – dotarto do Czuczewicz, a stamtąd – zachodnim skrajem błota hryczyńsklego – przez Wolutę, Bostyń i Działłowicze do Łunińca.

Podróż obfitowała w szereg bardzo ciekawych wrażeń krajoznawczych i turystycznych. W Łachwie odwiedzono świeżo zbudowany i otwarty dom ludowy, w którym była otwarta wystawa przemysłu ludowego – głównie tzw. «rusznyki» i «połowyki» (chodniki), ale także trochę

kilimków i płócien narzutowych. Tkaniny podobne na ogół w deseniu i kolorycie do wileńskich, tylko jeszcze bardziej stonowane; niektóre odznaczają się wyjątkowo artystycznym doborem i stonowaniem barw. W Leninie, na granicy z Rosją, mieliśmy możność po raz pierwszy zetknąć się z oddziałami Ochrony Pogranicza – i stwierdzić naocznie olbrzymi wpływ, jaki K. O. P. wywiera nie tylko na pacyfikację granicy i terenów przygranicznych – ale także na rozwój cywilizacyjny i kulturalny wiosek i osad, w których kwateruje. Dokonaliśmy ciekawej przechadzki ścieżką patrolową, wzdłuż Słuczy, po której biegnie granica państwowa – ku wielkiemu zaniepokojeniu spotykanych po drugiej stronie patroli bolszewickich, które nie mogły zrozumieć, co oznacza takie tłumne najście «cywili» na granicę. Po drodze z Lenina do Ludwikowa wycieczka podziwiała typową dla północnego skraju bagna hryczyńskiego roślinność, łozy, sosnę karłową i różne krzewy błotne – istną nieprzebytą dżunglę poleską. W łozach tych żyje niedźwiedź, dość pospolity jeszcze w tej części Polesia i wchodzący nawet w rachubę, gdy się mówi o szkodach w rolnictwie, hodowli i pasiekach. W innym punkcie drogi, koło Czuczewicz w borze sosnowym, mieliśmy sposobność oglądać ciekawy system zabezpieczenia uli przed niedźwiedziem – w postaci przegrody z desek, przybitej do drzewa w formie kręgu, a przeszkadzającej misiowi we wspinaniu się.

W Ludwikowie wycieczka nocowała w koszarach 15 baonu Ochrony Pogranicza. Bardzo silne wrażenie, przypominające stanice z «Pana Wołodyjowskiego», sprawia takie miasto, wyrosłe śród puszczy, a zagospodarowane i zaopatrzone wspaniale. Niemniej silne wrażenie pozostawiła szczera i staropolska gościnność Korpusu Oficerskiego KOP-u i calego baonu, który – jak wierzy do dziś spora część uczestników wycieczki – «postarał» się nawet o pojmanie dwu autentycznych wojaków bolszewickich, oficera i żołnierza, specjalnie, aby wycieczka mogła ich, z niekłamanem zaciekawieniem, obejrzeć.

Trzeciego dnia pobytu w powiecie po nadzwyczaj wygodnym noclegu w Ludwikowie i cudownym świcie jesiennym w puszczy słuckiej wycieczka powróciła do Łunińca świetną drogą przez lasy, w wielkiej części świeżo zupełnie przeciętą i usypaną, zwiedzając po drodze niesłychanie ciekawe wioski poleskie, witana przez wyległą gremjalnie ludność o typie i strojach tak ciekawych i oryginalnych, że każdego prawie «czołowika» czy «babu» możnaby żywcem wystawić w muzeum etnograficznem. Tempo podróży nie pozwoliło niestety na bliższe przyjrzenie się życiu tej ludności i nader ciekawym szczegółom etnograficznym, spotykanym na każdym kroku. Jeszcze tego samego dnia, o 6-ej odjechaliśmy z Łunińca, uwożąc wiele niezatartych wrażeń i obiecując sobie przy pierwszej sposobności znowu odwiedzić Polesie.



Ochrona uli przed niedźwiedziem. Łakomy miś nie umie ominąć przeszkody.

KOMUNIKATY I MATERIAŁY

STEFAN MARIAN ROSTWOROWSKI

FABRYKA W MIKASZEWICZACH

WPROWADZENIE

Fabryka w Mikaszewiczach jest trzecią częścią wspomnień mego stryja Stefana Mariana Rostworowskiego (1907-1981) z jego stosunkowo krótkotrwałego pobytu na Polesiu. W czerwcu 1938 roku został on zaangażowany na stanowisko zastępcy dyrektora Mikaszewickich Zakładów Drzewnych «Olza», leżących w pow. Łuniniec, tuż nad granicą sowiecką. Wielka fabryka dykty była własnością dwóch spółek akcyjnych «Olza» i «Agahell», należących do firmy Compagne d'Anaus, opartej o kapitał żydowski i mającej swą siedzibę w Antwerpii w Belgii. Dyrektorem Zakładów Mikaszewickich od 1928 roku był pochodzący z Kijowa Żyd, Samuel Gomberg, dla którego inteligencji i zdolności organizacyjnych Rostworowskiemu wprost brak słów pochwały.

W życiorysach dyr. Gomberga i Rostworowskiego były pewne punkty styczne. Autor wspomnień urodził się w Krakowie, lecz część dziecińst44'a spędził w Szwajcarii, a podczas I wojny światowej na Ukrainie, właśnie w Kijowie i jego okolicach. Studia ekonomiczne odbył w Wyższej Szkole Handlowej w Antwerpii. Po odbyciu dwuletniej służby wojskowej, od 1932 roku pracował w Polskiej Agencji Eksportu Drzewnego («Paged»), by później do wybuchu II wojny światowej być zatrudnionym przez Gomberga w Mikaszewiczach. W czasie okupacji Rostworowski pełnił funkcję p.o. nadleśniczego w Ordynacji Zamojskiej, po wojnie pracował w firmie dostaw cementu Walter-Cronecka w Krakowie. W tym czasie związał się z Zrzeszeniem «Wolność i Niezawisłość» (WiN), z polecenia którego 1 IX 1946 roku został nielegalnie przerzucony za granicę. Do września 1949 roku był członkiem Delegatury Zagranicznej WiN kryptonim «Dardanele». Przebywał w Brukseli, skąd za pośrednictwem belgijskiej poczty dyplomatycznej przesyłał do Warszawy materiały i środki finansowe, wspierające podziemną, antykomunistyczną działalność Zrzeszenia w Polsce. Później przeniósł się do Francji, mieszkał w rejonie Paryża, a potem w Reims, podejmując pracę w leśnictwie. Ostatnie lata życia spędził w Boiscommun dep. Loiret. gdzie 1 III 1981 roku zmarł.

Dwa pierwsze fragmenty Wspomnień z Mikaszewicz zostały zamieszczone w «Przeglądzie Historycznym» R. 1992 t. LXXXIII z. 2 s. 325-343. Pierwszy fragment ukazuje zaangażowanie Rostworowskiego w prace fabryki mikaszewickiej, drugi daje bardzo ciekawy obraz świadczeń socjalnych realizowanych przez zakład dla załogi, których rozmiar nieznany w Polsce, odpowiadał wykształtowanemu już poziomowi polityki socjalnej w Belgii. Wspomnienia te ukazały się dzięki uprzejmości prof. Stefana Kieniewicza, który napisał do nich wprowadzenie. Tak się złożyło, że był to ostatni tekst opublikowany za życia Profesora. Pisał w nim, iż wierzy, że trzeci fragment wspomnień ukaże się na łamach «Kwartalnika Historii Nauki i Techniki». Zamieszczając tekst Rostworowskiego, spełniamy życzenie Profesora, tego tak wybitnego historyka warszawskiego, znawcy dziejów naszego narodu.

Stanisław Jan Rostworowski
(Warszawa)

* * *

Poprzednim razem opisałem w ogólności moje prace w Mikaszewicach w «Olzie» i «Agahellu» w latach 1938 i 1939.

Dziś poruszę samą fabrykę - jeden z działów mojej pracy, działów niezmiernie ciekawych, z którym zrosłem się tak uczuciowo, jak zamiłowaniami: to było moje dziecko, pracowałem w niej, pokochałem każdą

maszynę, system pracy, produkcję, bo w każdym drgnieniu tego żywego organizmu jakim jest podobna fabryka odnajdywałem cząstkę swej własnej pracy, swego własnego wysiłku, mojej świadomości - a gdy już stanąłem na stanowisku definitywnie kierowniczym (pod nieobecność dyrektora generalnego) - cząstkę mej woli i decyzji wcielanej w czyn twórczy, namacalny, konkretny i widoczny!

FABRYKA JAKO WARSZTAT PRACY - PRZETWÓRCZOŚĆ DRZEWA*

Fabryka zbudowana była w latach 1924-1930. Jej plany nie były od razu gotowe; odbijało się to na pewnych niedogodnościach spowodowanych «narastaniem» fabryki z czasem. W ostatnim roku 1939 przystąpiliśmy jeszcze do pewnych przeróbek, pokrywając na przykład dwie hale łuszczarek jednym dachem o rozpiętości łuku 37 metrów! Przypatrując się fabryce, poznawszy jej całość, wiele rzeczy dyskutowałem z dyrektorem o rozmieszczeniu i rozplanowaniu zakładów. Dyrektor zwracał mi uwagę: «Widzi Pan, to trzeba inaczej zrobić! Gdyby Pan miał kiedyś nową fabrykę stawiać, to należałoby to tak, lub tak z góry zmienić». W ten sposób krytycznie zapoznałem się z całością i dziś - gdyby mi przyszło decydować o budowie nowej fabryki - wiedziałbym, jakie wymagania postawić inżynierom - architektom.

Pierwszą «częścią» fabryki były jej baseny wodne z klocami, gdzie zmagazynowane były tratwy z drzewem wszelakiego rodzaju, przeznaczonym do przeróbki.

Zdawałoby się, że place--składy wodne jest to rzecz prosta i nieciekawa. Przyznaję, że na poziomie wykonawczym pracy, to jest dział mniej interesujący - jednak w stopniu dysekcyjnym i dyspozycyjnym jest to dział niezmiernie ważny, skomplikowany i w ogromnej mierze decydujący o całym przebiegu dalszej produkcji.

Basenów było 12 o powierzchni przeszło 400 ha! z siedmioma śluzami tak ustawionymi, że przez baseny można było przepuszczać prąd wody w obie strony. W planie spławu należało więc jużuwzględnić konieczność alternatywnego «wpuszczenia» do basenów tratew nadchodzących dwoma głównymi kanałami tak, by nie stworzyć zatoru.

Tratwy zatopione były w czterech warstwach. Proces rozwiązywania tratew i wyciągania kloców na brzeg musiał być ujęty już uprzednio w planie: nie można było żądać wyciągnięcia tratew będących np. w 9 basenie na dnie, nie mając oczyszczonych bliższych basenów!

Dyspozycje i «przegląd sytuacji surowca w wodzie» trzeba było opracowywać co dwa-trzy tygodnie na podstawie meldunków kierowników placów (było ich trzech) oraz kierownika magazynów wodnych, któremu podlegali robotnicy, flisacy «podstawiający» tratwy. Zgranie tych czynności należało do obowiązków kierownika głównego fabryki - on zaś otrzymywał dyspozycje bezpośrednio od dyrektora względnie ode mnie.

Trzeba było, znając plan produkcji w najbliższej przyszłości, podać, jakie będzie zapotrzebowanie fabryki w ciągu najbliższych 2-3 tygodni: ilość, gatunek drzewa, klasa jego jakości i pożądana proporcja klas.

I tu były już trudności. Brzoza tonie, a więc spławiana była w mieszanych tratwach z olchą lub sosną - trzeba było więc wiedzieć, w jakiej proporcji będzie wyciągana brzoza z innymi gatunkami drzewa, by nie pozostała «na sucho» w klocach zbyt długo, gdyż traciła na jakości.

Kierownicy placów więc otrzymać musieli zasadnicze dyrektywy wydobycia surowca i tempo jego wyciągnięcia wzrastało z biegiem miesięcy: drzewo spławione wiosną - musiało być w całości wydobyte najpóźniej w listopadzie przed mrozami, by nie zamarzło w wodzie. W ten sposób w listopadzie, już na lądzie (placach) musiał być cały zapas surowca aż do marca.

Poza tym kierownicy placów otrzymywali co 2-3 dni dyspozycje ile, jakich wymiarów i jakich gatunków oraz klas «krąży» trzeba fabryce dostarczyć. Kloce były bowiem krajane na placach na rolki czyli «kraże» odpowiedniej długości do zapotrzebowanych wymiarów dykt. Od 72 cm do 235 cm. Zapotrzebowanie dzienne fabryki wynosiło około 2500-3000 »»»

* W tekście pozostawiamy terminologię autora (Red.).

»»» «krąży». Kloce więc wydobyte musiały być porznięte, poszeregowane «kraże» pod względem długości i jakości drzewa (nie mówiąc o gatunku) i gotowe do zwózki kolejkami do fabryki.

Głównym surowcem była olcha, poza tym w równej mierze dębina, sosna i brzoza i w mniejszych ilościach jesion, klon, lipa, osika i modrzew.

W planie pracy placów trzeba było brać pod uwagę pogodę, możność pracy i wydajność robotników w pracy akordowo-stawkowej. Na placach wodnych pracowało około 40 ludzi przy wydobywaniu kloców i podstawianiu tratew - oraz około 60 ludzi przy rozcinaniu kloców na «kraże», pod nadzorem technicznym 6 brakarzy i 3 kierowników placów.

* * *

«Kraże» gotowe, ładowane były przez specjalne ekipy robotników na wagoniki, a lokomotywki motorowe (6 ich było) podciągały «pociągi wagonetek» do fabryki. Ponieważ wagonik mieścił 20-30 «krąży», wynosiło to 100-120 wagonetek dziennie. Lokomotywki również obsługiwały tartak i dowózkę kloców oraz linie naszych kolejek terenowych do zwózki kloców z Prypeci (12 km). «Kraże» podwożone były do «komór parowalni». Tam załadowane do komór na 3 do 6 godzin parowania w temperaturze 120-130° i ciśnieniu 5 atmosfer. Komora zajmowała 200-220 «krąży» - a komór różnych wymiarów było 8. Kierownik komór miał pod sobą ekipę robotników ładujących i rozładowujących komory. Było trzech kierowników zmianowych, gdyż parowalnie pracowały 24 godziny. Po wyjściu z parowalni, kraże były korowane; praca bardzo ciężka, w parze. Robotnicy najprości pracowali tylko 5 godzin ze względu na warunki i podlegali kierownikom komór. «Kraże» jeszcze gorące i mokre, natychmiast po okorowaniu podsuwane były pod łuszczarki i «wchodziły» na pierwszą główną halę.

Na tym kończyła się część pracy przy surowcu drzewnym! Ciągłe trzymanie ręki na zgraniu poszczególnych czynności było nieodzowne. Zdarzało się, że place stanęły, bo za mało wyciągnięto kloców - parownie czekały na «kraże», albo odwrotnie, parownie nie nadążały wyparować i wagoniki formowały ogonki w oczekiwaniu. Wówczas trzeba było decydować o skróceniu czasu parowania, jeśli gatunek parowanego drzewa i przeznaczenie na tanie zamówienie na to pozwalały. Były to jednak tylko kompetencje «najwyższych władz»: «Pana Dyrektora» albo «Pana Inspektora» - (to ja).

* * *

Wchodzimy na samą fabrykę! Miły zapach pieczonego chleba - ciepło, jasno, ruch, gwar maszyn z miłym uchu chrzęstem łuszczarek: rzędem stoi pięć wielkich maszyn-łuszczarek elektrycznie poruszanych. Każda innego wymiaru od najmniejszej krającej późniejsze «środki» do dykt na wymiarach 60-80 cm - do największej krającej «koszulki» wysokowartościowe w wymiarach dochodzących do 240 cm! Obsada jednej łuszczarki składała się: ze starszego robotnika wykwalifikowanego, który trzymał w ręku całą pracę maszyny, puszczał ją w ruch, dwóch «podawaczy», tych, co «kraże» wkładają w uchwyty, młodszego robotnika przy samej maszynie do odbierania rozwijanej taśmy forniru, oraz dwóch ludzi na «nożycach» już przecinających taśmę forniru na arkusze. Razem 6-ciu ludzi. Łuszczarki szły 24 godziny, a więc obsad było 15 = 90 robotników. Praca bardzo odpowiedzialna! Od robotnika starszego bardzo wiele zależało: jak «puścił» kloc, ile Zrobił odpadków i jak wykorzystał surowiec, zwłaszcza w olszynie, gdzie kloce z otworem wewnętrznego spróchnienia wymagały dobrego oka dla najlepszego «ustawienia» kloca. Poza tym w drzewie zdarzały się gwoździe, kule (z czasów I wojny światowej), drut zarośnięty itp., na czym szczerbiły się noże. Noże do łuszczarek były bardzo cenne, importowane szwedzkie. Na czas więc zauważenie «niebezpieczeństwa» oszczędziło wyszczerbienie noża. Za to robotnik dostawał specjalnie obliczoną premię.

* * *

Fornir, pocięty już na arkusze odpowiednich wymiarów do zamówienia, na jakie był przeznaczony, odchodził dalej na wagonetkach.

Praca łuszczarek była sprawdzianem pierwszym czy program «wychodzi», czy nie! Mając

do czynienia z surowcem organicznym, jak drzewo, tylko z przybliżeniem można było przewidzieć jakość forniru pozyskanego z danego kloca. Tymczasem po wyłuszczeniu nieraz okazywało się, że klasa forniru wyszła np. lepsza niż przewidywana! Natychmiast należało to wykorzystać i zmienić dyspozycję zużycia go na inne, lepsze zamówienie - ale czy wymiar się zgadza? Czy grubość forniru odpowiednia? Czy jest «podchodzące zamówienie»?

Tu jasność decyzji, rzutkość dyspozycji (nigdy chwiejność) była wymagana, od tego, który całość prowadził.

Dział łuszczarek i nożyc był niezmiernie ciekawy z punktu widzenia tempa pracy: z jednej strony łuszczarki musiały zdążyć nałuszczyć tyle forniru, by całość dalsza fabryki była zaopatrzona, z drugiej zaś nadmiar biegu łuszczarek (gdy kroiły grubsze wymiary forniru) powodować mógł niebezpieczny zator w dalszej drodze: zator tym przykrzejszy, że fornir mokry z łuszczenia po paru godzinach zaczynał pleśnieć, co nie było wskazane i wymagało czasem bardzo ostrych decyzji zapobiegawczych, np. zmiany klejenia, by zyskać na czasie przesunięcia kolejności zamówień itp. Nad łuszczarkami był inżynier jako szef oraz trzech majstrów zmianowych.

* * *

Po łuszczarkach fornir rozchodził się na różne drogi: do suszarni powietrznych, do suszami rolkowych lub bezpośrednio do prasy do klejenia «mokrego». Suszarnie powietrzne zajmowały dużo czasu i robocizny, choć były bardzo celowe. Suszarnie rolkowe, sztucznie gorącym powietrzem suszące, przepuszczały fornir w 6-8 minut wysuszony do procentu wilgoci wymaganej dla danej grubości, jakości i gatunku forniru. Nad suszarniami stało 3 majstrów zmianowych.

* * *

Dział «środków» do dykt był skomplikowany i już wchodził w zakres klejenia.

Dział «koszulek» dzielił się na dwie części: koszulki zwykłe i koszulki z fornirów szlachetnych. Oba te działy zatrudniały kobiety i dziewczęta - około 240. Działy te szły na dwie zmiany dziennie, gdyż nocna praca dla kobiet była nie dozwolona.

Praca lżejsza, ale wymagająca dużej sprawności a nawet gustu. Zwłaszcza na dziale koszulek szlachetnych: były tu sklejane taśmą papierową na specjalnych maszynach zewnętrzne koszulki dykt «szlachetnych». Używaliśmy forniry i obce: dąb, jesion, modrzew - ale i teeck (fornir indyjski), orzech kaukaski, limba kanadyjska, mahoń, drzewo różane i jeszcze kilka egzotycznych. Z własnej egzotyki brzoza czeczotkowa stanowiła cenne curiosum.

Oba działy prócz kobiet zatrudniały pewną ilość mężczyzn oraz 6 majstrów wysoce wykwalifikowanych, nad którymi był młody inżynier - oczywiście przedmiot zakochiwania się rzesz młodych pracownic!

Prasy były sercem fabryki. Tu z powrotem zbiegały się wszystkie elementy produkcji, by być «sklejone w dykty». A więc «środki» różnego rodzaju, pojedyncze i klejone, koszulki zewnętrzne i koszulki egzotyczne - oraz klej.

Klej w fabryce dykt jest chemiczną tajemnicą. Od niego zależy wszystko! Nadchodzi on do smarownic w beczkach, gorący, ze swym smrodem, który właściwie nie jest przykry. Przygotowywany on jest w klejami, gdzie pracuje 10 robotników na każdej zmianie, pod kierownictwem wykwalifikowanego «półwtajemniczonego starszego majstra». Nad nimi jest inżynier chemik - a wszystko zależy od laboratorium chemicznego fabryki, gdzie pracuje inżynier chemik starszy z dwoma praktykantami-chemikami (zwykle z politechniki lwowskiej).

Przed prasami (których jest pięć) są klejarki-smarownie. Technika smarowania trudna, a zwłaszcza składania warstw wymaga dużej zręczności. Zespół smarowników (sami młodzi mężczyźni) składał się z 5 ludzi (5 razy 5 pras razy 3 zmiany = 75 ludzi). Zespoły były bardzo z sobą zgrane, a specjalne premie zespołowe, oparte o czynnik szybkości i czynnik jakości dykt sklejonych, były świetnym bodźcem do konkurencji zespołowej. Zespół taki z najstarszym «puszczaczem» miał prawo dobierać sobie towarzyszy w razie zachorowania kogoś, urlopu lub odejścia. Nasmarowane i »»»

»»» ułożone warstwy wchodziły do prasy. To było serce produkcji. «Na prasach» pracował «prasowy» wysoko wykwalifikowany robotnik, bardzo dobrze płatny w stawce, ale i w premiach. Praca niezmiernie odpowiedzialna! Umiejętność liczenia, fachowość łączenia elementu przepisanej temperatury (120-130°), ciśnienia (8-10 atmosfer) oraz czasu (od 4 do 12 minut) decydowały o dykcie. Do pomocy prasowy miał dwóch ludzi. Jednak całą odpowiedzialność on sam ponosił. Dotrzymanie tempa było zasadniczą rzeczą. Spóźnienie w ciągu 8 godzin pracy zmiany o 10 minut było karygodne. Plan był bardzo ściśle obliczany. Nad prasami i smarownicami było po dwóch majstrów na zmianę (razem sześciu) oraz na czele inżynier-mechanik odpowiedzialny za działalność pras.

Z pras dykty już sklejone szły na obrzynarki i cyrkularki oraz na szlifierki - fantastyczne maszyny belgijskie. Dział ten z 3 majstrami, bardzo precyzyjny, miał na czele inżyniera. Sortownia zatrudniała wykwalifikowanych 24 sortowników z 3 majstrami na czele.

Dział opakowania, magazyn i ekspedycja zatrudniały ponad 150 robotników, 3 majstrów oraz kierownika magazynów dykt, kierownika ekspedycji z trzema urzędnikami.

* * *

Poza tą «drogą» przebiegu dykt - była produkcja «lamelek» - jest to specjalna produkcja płyt dużych, grubych na 21-45 mm - na drzwi, blaty stołów itp. Ten dział miał 6 majstrów, około 120 ludzi oraz inżyniera na czele. Do eksportu «lamelek» mieliśmy specjalne wagony (jak i specjalnej prasę), gdyż płyty lamelek dochodziły do 180 cm szerokości i 520 cm długości! Lamelki pokrywane były nieraz ksylotektem wysokowartościowym w całości na eksport do Anglii, Belgii i Szwajcarii.

* * *

Elektrownia zatrudniała 30 robotników z inżynierem na czele i elektrotechnikami odpowiedzialnymi za cała stronę elektryczna wszystkich maszyn.

* * *

Kotłownie zatrudniały 45 robotników i 3 majstrów - produkcja pary dla uzyskania dużych temperatur w parowalni, prasach, klejami i suszarniach.

Do tego dochodziły działy ładunku na wagony, rozwożenie dykt. Warsztaty mechaniczne (ostrzenie pił, noży itp.). Warsztaty kolejowe: wagoniki, lokomotywki, samochody. Magazyn techniczny, składy zapasów fornirów, narzędzi, surowców do klejów, opakowania itp.

* * *

Biuro fabryczne zatrudniało ponad 30 osób: Dział wypłat robotniczych, dział buehalteryjny, dział surowcowy, dział statystyczny, sekretariat do dyspozycji inżynierów - pokój inżynierów (7 biurek) - pokój kierownika fabryki - i «Olimp» gabinet dyrektora, gdzie były dwa biurka: dyrektora Gromberga i moje. Ja miałem prawo wejść do gabinetu dyrektora zawsze i asystować przy każdej rozmowie. Jak go nie było - byłem sam, zagłębiony w kalkulacjach, rachunkach, planach produkcji - sam ze swym wysiłkiem, ze swym sumieniem i z poczuciem odpowiedzialności, sam z koniecznością podejmowania decyzji, jasnych, powziętych w porę i w pełni na własną odpowiedzialność, sam, z mymi myślami, z koniecznością utrzymania prestiżu by móc żądać, wymagać «na zimno» pobierać nieraz decyzję ostrego wystąpienia! Ale z tym wszystkim czułem się dobrze!

Miałem dużo pracy, bardzo ciekawej, bardzo wdzięcznej, pracy twórczej w każdym tego słowa znaczeniu.

Kochałem tę fabrykę, tych ludzi, którzy mi podlegali, którymi przewodziłem ... i mam dziś tę satysfakcję, że byłem lubiany, ceniony i dzięki mądrej taktyce dyrektora umiałem zbudować wokół siebie wysoki prestiż człowieka jasnej decyzji!

* * *

O fabryce jako zespole ludzi napiszę później. Zagadnienia socjalne, zdrowotne, wychowawcze interesowały mnie jak najbardziej - ale powrócę do tego ponownie!





OGRODY PANI MARII

Pani Maria Jefimowa z Pińska jest biologiem, całe życie pracowała w szkole i choć dawno wyszła na emeryturę, nie zostawia pracy z uczniami. Jest autorką wielu prac metodycznych z biologii oraz z przygotowania do egzaminów maturalnych. Ale w Pińsku i okolicach, wśród miejscowych Polaków, jest znana przede wszystkim ze swoich ogrodów, gdzie hoduje setki krzewów dekoracyjnych i kwiatów, rzadko spotykanych roslin. To jej kwiaty dekorują od wielu lat kościoły pińskie i okoliczne, to ona przekazuje swoje sadzonki i kwiaty w darze wielu parafiom obwodu brzeskiego. Wstaje często o 5 rano, musi sama i wypielić, i podlać, i przesadzić, i popikować. Praca ta, choć nie jest łatwa, sprawia pani Marii wielką radość. To jej świat, którym tak hojnie się dzieli, świat, pełen spokoju, piękna i dobra.





